ROK II • N• 51-52

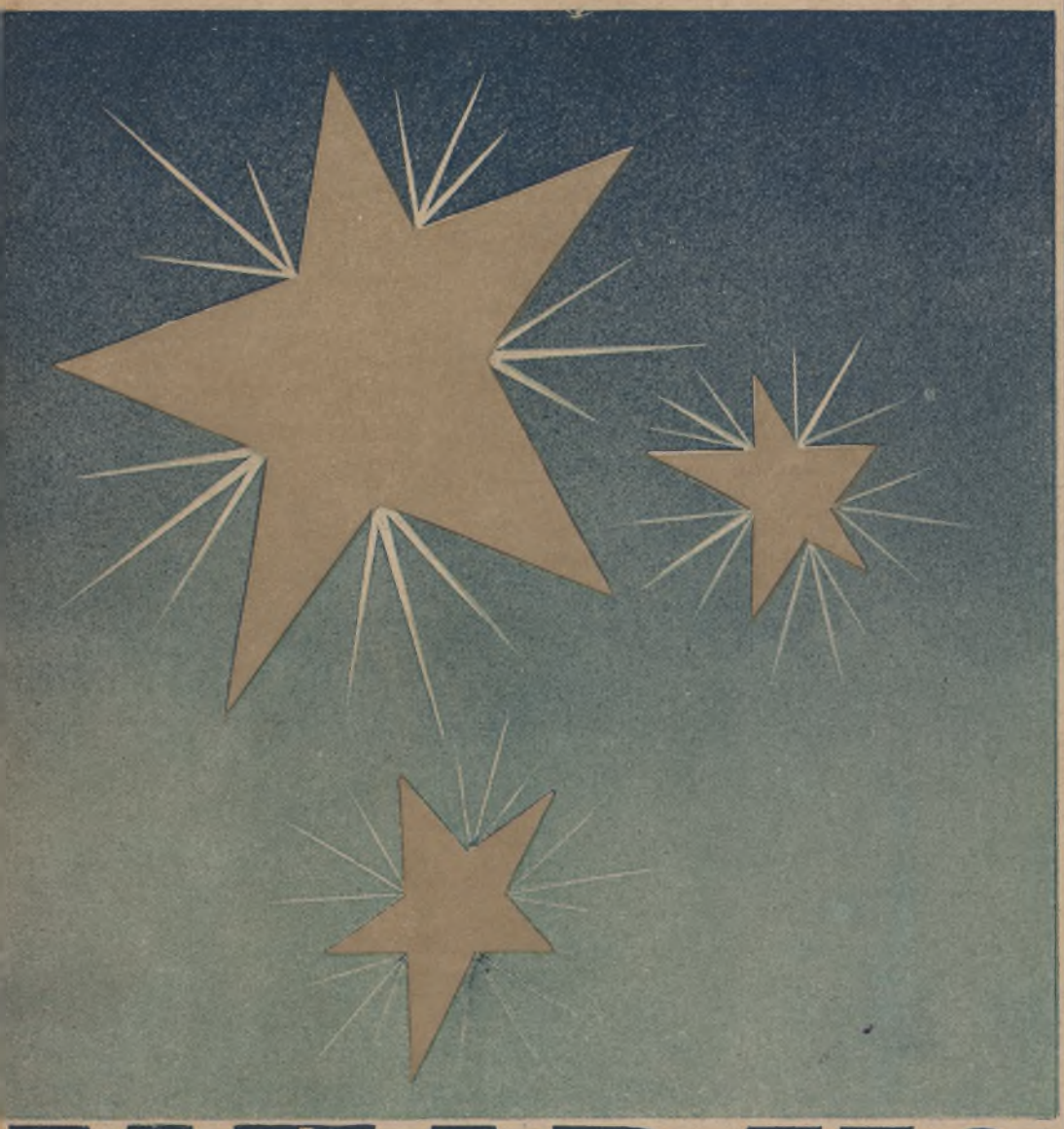

# WIARUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
i MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

**Mobilopter — najnowsza amerykańska maszyna lotnicza.** W Delmonte w Kalifornji, odbył się niedawno pokaz najnowszego statku powietrznego, który jego wynalazca Harry Cordy nazwał „mobilopterem".

Jest to jednopłatowiec, przypominający kształtem olbrzymiego owada. Posiada on ruchome skrzydła, które po wystartowaniu maszyny wznoszą się ku górze, jak u ptaka, przy lądowaniu zaś rozkładają się — jakby olbrzymi spadochron.

Na ilustracji podajemy Harry Cordy'ego wraz z wynalezionym przez niego „mobilopterem", nad którego konstrukcją pracował w ciągu 5 lat.

**Niezwykle odporne szkło.** W Berlinie w Naukowym Instytucie Policyjnym przeprowadzono ostatnio próby ze specjalnie skonstruowanemi taflami szkła, które okazały się odpornemi na oddane do nich strzały rewolwerowe. Tafle owe składają się z pięciu warstw szkła, z których dwie spreparowane były ze specjalnych składników chemicznych, stanowiących tajemnicę wynalazcy.

Tafle te są zupełnie przezroczyste i bezbarwne i napozór nie różnią niczem od zwykłej, jednolitej tafli szkła.

**Najnowszy sposób komunikacji pocztowej między okrętami wojennemi.** Z oceanu Spokojnego i kanału Panamskiego sygnalizowano nowy ciekawy sposób komunikacji pocztowej między okrętami wojennemi, znajdującemi się w drodze. Oto odbywający pływanie na oceanie Spokojnym wielki pancernik angielski „Nelson", przesłał na torpedowiec D. 42 „Windsor" listy i przesyłki pocztowe przy pomocy wystrzału z działa okrętowego. W ten sam sposób otrzymał z owego torpedowca pocztę dla siebie.

Odbywało się to w następujący sposób. „Nelson" wystrzelił ponad „Windsorem" pocisk z liną. Drugi koniec tej liny pozostał na pancerniku. W ten sposób owa lina połączyła obydwa okręty. „Windsor" wciągnął jeden koniec liny, przywiązał do niej pocztę dla „Nelsona", który wciągnął ją na swój pokład. Teraz, nie tracąc łączności z torpedowcem, pancernik wysłał mu w ten sposób przesyłki, które wiózł dla niego i innych brytyjskich okrętów wojennych na oceanie Spokojnym.

**Angielska papuga przy robocie wyborczej** — W Anglji nawet papuga była czynna podczas niedawnych wyborów, budząc zapał patrjotyczny oraz podziw swą inteligencją i niezwykłemi zdolnościami.

To jasno-zielone cudo liczy 45 lat życia, jest więc jeszcze zupełnie młode, gdyż papugi żyją sto lat i więcej. Na początku 1914 r. przywiozła ją ze sobą z Włoch do Anglji pewna Włoszka, sławna śpiewaczka operowa. Po wybuchu wojny światowej artystka wyjechała zpowrotem do swej ojczyzny, zostawiając papugę u swych przyjaciół w Anglji.

Po wyjeździe śpiewaczki, papuga, obdarzona nadzwyczajnym słuchem, pamięcią muzyczną i podobno cudownym głosem, wyśpiewywała zupełnie poprawnie całemi godzinami przeróżne arje operowe, które przedtem słyszała, jak śpiewała jej pani.

Wkrótce też ów ptak cudowny zyskał wielką sławę i niedawno został uwieczniony w agitacyjno-wyborczych filmach dźwiękowych, które z powodu udziału w nich skrzydlatego aktora cieszyły się wielkiem powodzeniem, spełniając wobec tego znakomicie swe zadania.

Żadna siła ludzka nie jest w stanie zmusić tej egzotycznej śpiewaczki do zaprodukowania się, gdy nie jest w odpowiednim nastroju. W chwili jednak dobrego humoru wychodzi z klatki, siada na niej i śpiewa

nieraz parę godzin, rozporządzając przytem bardzo bogatym repertuarem aryj operowych.

Na ilustracji podajemy z colonopiórą artystkę na „estradzie", w chwili rozpoczęcia występu.

**Wynalezienie ogniotrwałego papieru.** W Ameryce wynaleziono niedawno niezwykły roztwór chemiczny, przy pomocy którego można zmienić zwykły papier w ogniotrwały. Wystarczy w tym celu zanurzyć go w wynalezionym płynie, lub też dodać owego preparatu do masy papierowej w czasie fabrykacji.

Ten sam środek chemiczny może także służyć do impregnowania drzewa, które wskutek tego zabiegu staje się również ogniotrwałem.

Przeprowadzone próby nowego wynalazku dały podobno doskonałe wyniki i w najbliższym czasie ma się rozpocząć stosowanie go na szeroką skalę.

Podczas dokonywania prób kładziono na nasycony tajemniczym płynem papier żarzącą się głownię, lub wsuwano go do rozpalonego do białości pieca. W obu wypadkach papier pozostał nieuszkodzony.

Nowy wynalazek może się okazać wielce przydatnym w budownictwie, gdyż zastosowanie go w konstrukcjach drewnianych może je zrównać pod względem ogniotrwałości z budowlami kamiennemi.

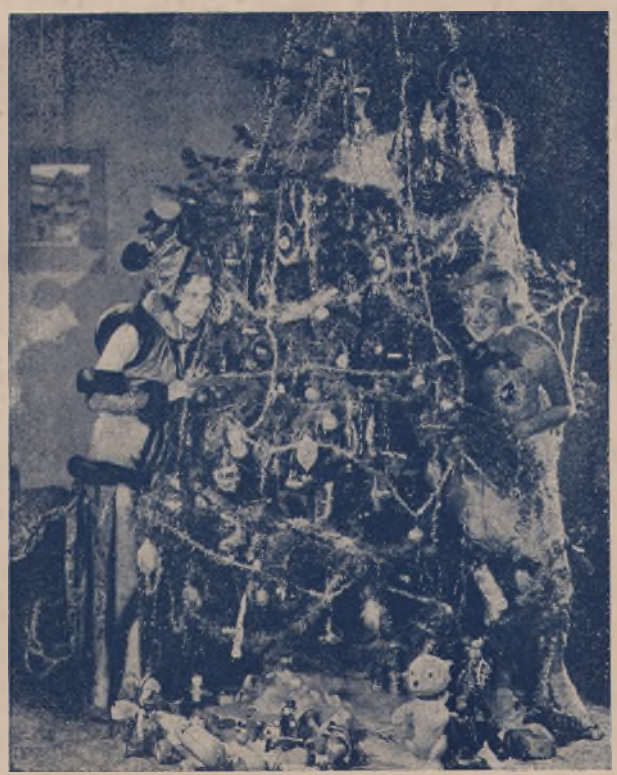

*„Wesołych Świąt" i szczęśliwego Nowego Roku życzy swym czytelnikom przyjaciołom i współpracownikom*

*Redakcja „Wiarusa"*

# WIARUS

Nr. 51—52

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 24 grudnia 1931 r.

POKŁON TRZECH KRÓLÓW

Mal. Mantegna

# NOC WIGILIJNA

Jest jakaś głęboka i powszechna radość w świętowaniu Bożego Narodzenia. W czasie tych świąt wydaje nam się wszystkim, że jesteśmy dziećmi uwolnionemi ze szkoły na szereg pierwszych od rozpoczęcia roku szkolnego dni wolnych, a dom nasz wydaje nam się uświęcony wspomnieniami dawnego, rodzinnego domu pod którego dachem rodzice obdarowywali nas „na gwiazdkę". Myśląc więc o domu ojczystym dziś, gdy jesteśmy w wieku męskim, wspominając lata dziecinne, czyto w gronie najbliższej naszej rodziny, czy w hucznem gronie serdecznych kolegów, musimy pomyśleć także i o innych dniach świąt, niż te z zamierzchłych, dawno minionych lat dziecinnych i o takich, które świętujemy, jak dziś w wolnej Polsce. Na pamięć mimowoli cisną się inne lata, lata niedawnych ciężkich ofiar, kiedy święta Bożego Narodzenia szły naszym towarzyszom broni w trudzie bitewnym, w łańcuchu długich, krwawych wysiłków, kiedy to wschodząca gwiazda betlejemska kazała im choćby tylko na chwilę oderwać wzrok od ziemi, od rowów strzeleckich, od zasieków drucianych i wznieść wzrok wyżej z wiarą, że przecież przyjdzie kres wojennej robocie i zapanuje nad ziemią naszą święto godów starodawnych, święto pojednania.

O taką noc w wolnej Polsce, modlił się kiedyś nasz wieszcz narodowy Stanisław Wyspiański, mówiąc, iż „noc Bożego Narodzenia jest dla nas święta", że noc taka przyjdzie kiedyś w Polsce wolnej, w „Polsce żywej", która potrafi skruszyć „niewoli gnuśnej pęta"... S owa poety padły ziarnem złotem na ziemię naszą w dobie ciężkiego jeszcze trójzaborczego ucisku, ale przecie „wstał Mąż" który „śpiących pobudził" i uchylił rąbek zasłony z poza której świtała zorza wolności.

Trzeba było jednak długiego i ciężkiego jak powiedzieliśmy, wysiłku, by złote promienie tej zorzy przekuć na dom wolności. I trzeba było długich lat sześciu, by żołnierz polski, który latem roku 1914 stanął do krwawego żniwa, mógł wreszcie w roku zakończenia wojny ostatniej zasiąść przy stole wigilijnym spokojny, iż od tej skromnej, zasłużonej biesiady żaden rozkaz nie oderwie go, nie rzuci poza próg chaty w mróz i wicher, w białe kolisko zamieci śnieżnej i w krwawy błysk bitewnej wrzawy.

Nie zapominajmy, iż, gdy my siedzimy dziś w noc wigilijną w cieple własnego domu, czy w wygodnych izbach żołnierskich naszych gmachów koszarowych, kiedy wesoło łamiemy się opłatkiem, poczem idziemy na Pasterkę, czy odwiedzamy naszych bliskich — koledzy nasi z roku 1914 pierwsze święta Bożego Narodzenia, największej w dziejach świata wojen, spędzili w polu; w krwawym boju pod Łowczówkiem walczyli

*Kolendnicy*

Mal. Andriolli

jak lwy, z myślą o święcie Bożego Narodzenia w wolnej Polsce, w dniach tamtych świąt z roku 1914 wytężali w pocie i znoju wszystkie swe siły, by zwyciężyć, odnosili krwawe rany, oddawali ofiarnie życie w czasie kilkudziesięciu długich, strasznych godzin mroźnych dni i nocy grudniowych... W rok potem, kiedy front wojsk walczących ustalił się jeszcze z jesieni w lasach i bagnach Wołynia, żołnierzowi naszemu wypadło w dni świąteczne trwać w linji rzuconych poprzez pustkowia okopów. Okopy te, proste rowy strzeleckie, ledwie ocembrowane jako tako, nakryte gdzie niegdzie darnią, starczyć musiały za dom, koledzy za rodzinę, kawał czarnego chleba za śnieżny opłatek, a budzący się z rowów naszych śpiew kolendowy zlewał się w jedno z grzechotem salw karabinowych i basem strzałów armatnich

Szła wojna, szedł rok za rokiem. Kupił się wokoło żołnierz polski nietylko na ziemi własnej ale i w dalekiej, obcej stronie. Żołnierzowi temu przyszło przejść przez najcięższe próby wyrzeczenia się, zwątpienia i rozpaczy. Z tych prób żołnierz polski wyszedł zwycięsko. Ale nie zapominajmy znów, że zanim przyszedł dzień odrodzenia niepodległego bytu musiał przyjść także i rok 1917, rok pamiętnego kryzysu, kiedy to Wódz naszej sprawy zamknięty został przez przemoc wroga w murach dalekiej twierdzy i noc wigilijną i On i Jego żołnierze spędzić musieli pod strażą nieprzyjaciela, rwąc się duszą i sercem do wymarzonej Polski wolnej, która— dopiero przyjść miała.

W rok niespełna potem ta Polska przyszła. I z miejsca, od pierwszych dni, od samego swego zarania ta Polska, która ledwie zrzuciła pęta niewoli, ruszyć musiała w bój o granice, o zagrożony byt. Zimą roku 1918, w okresie świąt Bożego Narodzenia, nie zapominajmy, iż żołnierz polski znów wszystkie siły wytężać musiał na najbardziej zagrożonym odcinku, w południowo-wschodniej stronie w walkach o Małopolskę wschodnią, o stare, wierne, wiecznie młodą krwią bijące serce tej ziemicy o Lwów, na którego herbie za owe dni krzyż virtuti militari połyska! Minął rok. Rozrodzony jakby cudem żołnierz polski w dniach Bożego Narodzenia roku 1919 broni od nawały czerwonej rozciągniętego na przestrzeni 2 tysięcy kilometrów frontu polskiego nad Dźwiną, nad Berezyną i Dnieprem, nad Zbruczem!

I trzeba było wielkiego wysiłku i wielkiego, genjalnie pomyślanego zwycięstwa nad Wisłą i nad Niemnem, by w rok po tem żołnierz ten mógł stanąć spokojnie a czujnie z bronią u nogi na straży nowych polskich granic.

Łamiąc się dziś śnieżną bielą opłatka pod jarzącem od świec drzewkiem, pamiętajmy, że polegli koledzy, którzy odeszli od nas w taką noc, jak dziś, wyrzekli się ciepła domu własnego, własnego, osobistego szczęścia do którego prawo słuszne rości sobie dziś każdy z nas. Wspomnijmy ich dziś. Oni żyją w naszej pamięci i patrzą na nas, obserwując uważnie nasze czyny i nasze oddanie się Ojczyźnie, za którą kiedyś walczyli.

# BIBLJOTEKI PODOFICERSKIE

W wojsku naszem mamy oficjalnie tylko dwa rodzaje bibljotek: oficerską i t. zw. żołnierską (szeregowców). Bibljoteki te posiadają własne etaty i stosunkowo dość dużą pomoc rządową, natomiast bibljoteki podoficerów zaw. powstają w oddziałach tylko samorzutnie i utrzymywane są wyłącznie kosztem prywatnym podoficerów zaw. danego oddziału.

Lecz „niema złego, coby na dobre nie wyszło“ — mówi przysłowie. Bibljotece oficerskiej i żołnierskiej nadano zgóry pewien określony typ: oficerskiej — naukowy, żołnierskiej—popularny; natomiast bibljoteki podoficerów zaw., powstające, jak wyżej zaznaczyłem, wyłącznie z inicjatywy samych podoficerów zaw. i utrzymywane kosztem prywatnym, a zatem od władz poniekąd niezależne, nie otrzymały żadnego oficjalnego charakteru czy kierunku. Z biegiem czasu i wskutek, że tak powiem naturalnego ich rozwoju, wytworzyły swój własny, odrębny od poprzednich, typ wojskowej bibljoteki beletrystycznej, najlepiej bodaj odpowiadający psychologji i potrzebom podoficera zaw.

Wiemy dobrze, iż bibljoteka wtedy spełnia należycie swe zadanie, jeśli potrafi skupić a raczej zjednać jak największą ilość czytelników; by jednak tych czytelników pozyskać, trzeba dostosować dobór książek do poziomu ich wykształcenia, a treść książek musi jak najbardziej odpowiadać ich gustowi i zainteresowaniu. W bibljotece beletrystycznej, częściej niż w naukowej, znajdzie każdy podoficer zaw. książkę odpowiadającą jego inteligencji i upodobaniu, gdyż, obok dzieł laureatów Nobla, znajdzie w niej zawsze bliską sercu każdego Polaka trylogję Sienkiewicza, czy opisy podróży Ossendowskiego. Ponadto czytanie dzieł takich autorów jak: Żeromskiego, Reymonta, Sieroszewskiego, Gąsiorowskiego, Prusa, Kraszewskiego — wyrabia zamiłowanie do książki, uczy czcić tradycję, pogłębia wiadomości historyczne, podane w pięknej i przystępnej formie. Jednem słowem książki tego rodzaju bawią i kształcą zarazem.

Dla początkujących i mniej obeznanych z książką czytelników, można zastosować dziełka lżejszej treści, a nawet jakąś sensacyjną czy kryminalną książkę, byle tylko nie były przeładowane niezdrowemi hasłami i zbrodniczemi pomysłami przeróżnych mętów społecznych, co się obecnie dość często, niestety, spotyka.

Propagując z powyższych względów beletrystyczny typ bibljotek podoficerów zaw., nie znaczy to bynajmniej, bym z bibljotek tych wykluczał książki naukowe; przeciwnie, twierdzę, że są one niezbędne w każdej bez wyjątku bibljotece, a szczególnie w wojskowej. Na półkach bibljoteki podoficerów zaw., obok powieści czy opisów podróży, powinny być również książki z „Bibljoteki Podoficera“, podręczniki szkolne dla

dokształcających się podoficerów zaw., historje wojen polskich i innych, dzieła wiedzy ogólnej i t. p. Książka naukowa odświeży umysł i przypomni, czy uzupełni brakujące wiadomości.

Właściwie rzecz biorąc, bibljoteka podoficerów zaw. winna, mojem zdaniem, składać się w połowie z beletrystyki polskich autorów, w jednej czwartej z beletrystyki obcej oraz w jednej czwartej z dzieł naukowych. Ten stosunek procentowy da bibljotece wyraźną a tak pożądaną przewagę beletrystyczną, ze szczególnem uwzględnieniem własnej t. j. polskiej literatury, a książkom naukowym zapewni należyty dostęp i poparcie.

Znam oddziały, w których dotychczas niema jeszcze bibljotek podoficerów zaw. i wiem dobrze, iż powodem tej pozornej bierności nie jest brak zrozumienia celów i zadań tej bibljoteki. Najczęstszą przyczyną tego jest: 1) brak odpowiedniego podoficera zaw. amatora, któryby miał odwagę wziąć inicjatywę w swoje ręce, puścić koło rozpędowe w ruch i poświęcić kilkanaście godzin tygodniowo dla dobra kolegów, oraz 2) obawa, czy ze względów materjalnych dana bibljoteka potrafiłaby nadążyć zapotrzebowaniom czytelników.

Po omówieniu więc charakteru książki, pragnąłbym kolegów, posiadających podobne wątpliwości, zachęcić do tego rodzaju pracy, podając im, dla przykładu, wyniki pracy w tym kierunku w naszym pułku. Bibljotekę założono w kwietniu 1924 r., zobowiązując uchwałą wszystkich podoficerów zaw, pułku do jednorazowego opodatkowania jednem dziełem wzgl. kwotą 3 zł., oraz miesięczną wkładką w wysokości 60 groszy. Ta minimalna napozór, wkładka dała nam nadspodziewany rezultat: dziś bibljoteka posiada ponad 2000 dzieł nowoczesnych, oprawnych w płótno, 4 własne szafy bibljoteczne, oraz liczny inwentarz pomocniczy. Czytelników czynnych ma 154, w tem: 36 oficerów i 118 podoficerów zaw. oraz urzędników cywilnych. W obrocie znajduje się przeciętnie ponad 800 tomów, a tygodniowo wypożycza się około 150 tomów. Budżet roczny wynosi od 1700 do 2000 złotych, a majątek ogólny:, ponad 12 tysięcy złotych.

Widzimy więc z powyższych cyfr, *jak wspaniały wynik mogą dać nawet groszowe wkładki przy solidarnym wysiłku i silnej woli korpusu podoficerów zaw. choćby tylko jednego pułku*, a cóż dopiero mówić—garnizonu.

Wierzę zatem, że w każdym oddziele, w którym jeszcze niema bibljoteki podoficerów zaw., znajdzie się przynajmniej jeden podoficer, który poświęci się żmudnej, lecz jakże pożytecznej, szlachetnej i ideowej pracy, zasługując tem na wdzięczność kolegów i społeczeństwa. Hasło moralnego podniesienia korpusu podoficerów zaw. i jego autorytetu, niechaj znajdzie oddźwięk przedewszystkiem w naszem duchowem odrodzeniu, którego pierwszym wyrazem winno być rozpowszechnienie bibljotek podoficerskich od krańców do krańców Rzeczypospolitej.

*st. sierż. J. Kubielas.*

# 24 GRUDNIA 1914 ROKU

Dzień 24 grudnia 1914 roku, a więc trzeci dzień boju pod Łowczówkiem oddziałów I Brygady, rozpoczął się od samego ranka, mglistego i ponurego — szalonym ogniem artylerji rosyjskiej, która postanowiła swą potęgą załamać ostatecznie ducha oddziałów walczących i umożliwić swej piechocie wyrzucenie Austrjaków i Legjonistów za Dunajec.

Ogień ten, początkowo skierowany na austrjackie baterje, wkrótce przeniósł się na okopy a raczej wnęki strzeleckie, w których pokurczeni z zimna i głodu siedzieli legjoniści. Szczególnie ciężki był on w lasach gdzie zajmowały stanowiska bataljony I Kuby-Bojarskiego, II i III por. Bukackiego-Burchardta, IV por. Grudzińskiego, II/2 p. p. por. Olszyny-Wilczyńskiego i wreszcie VI por. Ludwika-Piskora. Detonacje granatów i szrapneli, stokrotnie potęgowane echem leśnym, deprymowały żołnierzy, zwłaszcza że od rana padał mżący kapuśniaczek. W najlepszych warunkach znajdował się bataljon V kpt. Rylskiego, który na wzgórzach Łowczowa, nie tak gęsto zalesionych —nie odczuwał tego strasznego trzasku i huku jaki panował w lasach. Zato mając na swym skrzydle oddziały austrjackie, musiał się ciągle na nie oglądać, by mu się przypadkiem „nie zluzowały do tyłu".

Dopiero pod osłoną tego ognia, piechota rosyjska poczęła się podsuwać do okopów strzeleckich, wykorzystując bardzo zręcznie każdy krzak, każdy pagóreczek, każde grubsze drzewo. Nacisk jej około południa był już tak wielki, iż ogień prowadzony był na odległość kilkudziesięciu kroków a nawet, w terenie porżniętym zaledwie na kilkanaście. Raz po raz grzmiały w okopach komendy „...paczkami..." to znów „wolniej strzelać" by po chwili nastąpiły nowe salwy. Wystawienie głowy oznaczało niechybną śmierć lub ciężkie kalectwo. Coraz też w okopach rozlegały się okrzyki „...sanitarjusz" „...sanitar...". Straszna była chwila, kiedy ciężkiej artylerji rosyjskiej udało się uchwycić cel i rozpocząć „grzanie" szrapnelami po samych okopach, kiedy nawet przedpiersia przestały stanowić jakąkolwiek ochronę. Niejeden po każdej takiej salwie chwytał się za głowę, badając czy ją jeszcze w całości ma na karku, niejeden w bezsilnej wściekłości, nie bacząc na niebezpieczeństwo rozpoczynał strzelać „na warjata" do piechurów rosyjskich, by tylko zagłuszyć ten szalony trzask jaki powstawał przy każdej salwie.

Oddziały 18 p. p. austr. nie mogąc już wytrzymać tego ognia zerwały się do ucieczki, lecz na szczęście dostrzeżone w porę, zostały zawrócone do okopów.

Wreszcie około południa Rosjanie sądząc, iż chyba w okopach zastaną same tylko trupy, poderwali się do szturmu.

„...Hurra.." rozległo się nagle i z krzaków, z za drzew, z za pagórków ukazały się wysokie postacie piechurów, w papachach na

*Z pod Łówczówka*

głowach, biegnących szybko do szturmu, błyskających najeżonymi sztykami. Niestety pomylili się. Ogień jaki ich powitał, a wraz po nim „...hurra.." legjonistów i trajkot austr. karabinów maszynowych przydzielonych legjonistom, przygwoździły ich do ziemi, odebrały wszelką ochotę do dalszego szturmowania.

Niestety, nie wszędzie linja była obsadzona dostatecznie silnie. To też nieprzyjaciel wykorzystał te dziury i nagle na odcinku I baonu ukazały się oddziały wroga prawie na tyłach stanowisk. Sytuacja była groźna. Nie stracił jednak ducha ppor. Sadowski, dowódca plutonu. Na meldunek swej placówki o podchodzeniu Rosjan wąwozem prostopadłym do okopów, obsadził natychmiast jego brzegi i tak ich przywitał, iż przed kilkunastu ludźmi „wywiał" cały bataljon, pozastawiając kilkunastu jeńców. Tokaż sama sytuacja zarysowała się na odcinku kpt. Rylskiego, gdzie „zwiał" stary landsturm węgierski i gdzie Rosjanie wychodzić poczęli prawie na tyły bataljonu. Tam również zdecydowane przeciwuderzenie legjonowych plutonów szybko wyrównały front.

Po tem doświadczeniu zapanował częściowy spokój. Strzały padały wprawdzie w dalszym ciągu, lecz były one kierowane już „na upatrzonego", znikł stan nerwowy jaki panował od samego ranka. Pewność zwycięstwa ogarnęła oddziały. Nie damy stanowisk — to hasło, jakie sobie powtarzano wzdłuż całej linji.

Zapadał wieczór. Mrok ogarniający powoli wzgórza i dolinki, lasy i pola zamiast być zwiastunem spokoju i chwili wytchnienia, miał przynieść z sobą nową krwawą pracę.

Właśnie w tym czasie kiedy ubezpieczenia były już wysunięte, kiedy dowódcy oddziałów zaczęli się rozglądać za podwiezieniem żywności—przyszedł niespodzianie, rozkaz natychmiastowego wycofania się do tyłu, wobec załamania się frontu na prawo

Przeklinając swych sąsiadów, oddziały poczęły się wycofywać do tyłu, gdzie koło kwatery ppłk. Sosnkowskiego, nakazana została zbiórka i skąd miał nastąpić odmarsz na dalsze pozycje

Cicho bez żadnego szelestu opuszczały oddziały jeden za drugim swe stanowiska, wsłuchując się w ruch rosyjskiej piechoty, oczekując momentu, w którym wróg dostrzegłszy odwrót runie do szturmu.

Na szczęście odwrót udał się.

Po godzinie prawie wszystkie oddziały były już zgrupowane. Miał być wydany rozkaz do odmarszu, gdy nagle na drodze rozległo się wołanie „...Wo ist Herr Komandant ." to łącznik austrjacki przynosił nowy rozkaz natychmiastowego zajęcia opuszczonych niedawno stanowisk.

Tego było już za dużo! Ale trudno rozkaz rozkazem. Po chwili też, w lasach rozległy się przejmujące okrzyki „hurra", które świadczyły, iż niektóre bataljony musiały swe poprzednie stanowiska odbierać bagnetem.

Dopiero około godziny 12-tej w nocy zapanowała jaka taka cisza, przerywana co chwilę pojedyńcze-

mi strzałami lub nawet salwami całych oddziałów.

Daleko przed oczyma żołnierzy błyszczały światełka Tarnowa, błyszczały jakgdyby przypomnieć chciały, iż przecież to wieczór wigilijny, wieczór bratniej miłości i pokoju na świecie.

Niejednemu te światełka przypomniały dom, matkę, ojca, najbliższe rodzeństwo. Niejednemu łzy jak potok pociekły po twarzy. W chwilach przerw ogniowych rozlegały się to tu, to tam kolendy, śpiewane początkowo dość cicho, by w chwilę później zabrzmieć potęgą kilkuset głosów.

Rosjanie zdumieni tym śpiewem nawet strzelać przestali. A kiedy ucichła kolęda, kiedy ustąpiła miejsca podsłuchom, czy jej nieprzyjaciel nie wykorzystał dla podsunięcia się — z przeciwnej strony odezwały się naraz głosy:

„...Pany, Pany, my także katoliki..." a wślad za tem śpiew, który jednak szybko został przerwany okrzykami jakiegoś komandira.

Były to przecież pułki XXI ros. korpusu, który rekrutował się z okolic Łodzi i Warszawy.

Ranek pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia zastał oddziały w dalszym krwawym boju o każdą piędź ziemi.

*H. Zieliński*

# *L I S T*

*Bracie!*
*Gdym wtedy poszedł „na wymianę",*
*to powiedziałeś, że już nie masz brata.*
*Samochcąc dźwigłem nieprzebytą ścianę*
*pomiędzy nami, odchodząc do świata,*
*który mnie zwabił...*
*Wtedy — byłem młody*
*i łatwowierny, bałem się — więzienia...*
*Gdybyżbym wiedział, ile tu „swobody"*
*i w co człowieka taka „wolność" zmienia!*
*Alem nie wiedział...*
*Ile to — nie zliczę —*
*gdym na wschód jechał przez Baranowicze!*

*Trzy lata? cztery? —*
*Nie wiem już... Z pozoru*
*bardzo niewiele — lat zaledwie kilka...*
*Dziś — jam już siwy... Jestem, jak zwierz z boru,*
*i mam paszczękę drapieżnego wilka,*
*wilka, co tropi, lecz i sam — tropiony...*
*Dziś — nie starczyłoby samemu śliny,*
*by żądać dla się od innych obrony —*
*takie są na mnie niezmazalne winy!*
*Zresztą — czyż warto wyrywać się w światy*
*temu, co w trądzie stał się — trędowaty?*

*A jednak — piszę...*
*Ciężko mi i ciemno,*
*jak wtedy, kiedym pierwszy raz — mordował...*
*Chciałbym, by ktoś się zlitował nade mną.*
*ktoś, kto mi bliski, i w sercu zachował,*
*dziś, kiedy u was tam choinki płoną.*
*kiedy się z sobą łamiecie opłatkiem*
*i kiedy niema żadnej winy pono*
*bez odpuszczenia...*
*Piszę to ukradkiem,*
*bo obok w izbie nocują czekiści.*
*...Lecz już nie mogę żyć w tej nienawiści!*

*Ja byłem najpierw w polskim „komsomole",*
*a teraz — w „lotnej sekcji bezbożników".*
*Posłano naszą sekcję na Podole,*
*bo tu, w zaściankach, nie widać wyników*
*żadnej roboty: ludność się buntuje,*
*w kościołach klęczy, wzwyż ramiona pręży,*
*a co najgorsza — że im proboszczuje*
*najmniej dziesiątek fanatycznych księży...*
*...Ach, bracie! Serce twoje mi wybaczy!*
*Ja już i pisać nie umiem inaczej!...*

*Od wczoraj jeździm lustrować parafje,*
*jako, że u nich — Boże Narodzenie.*
*Rzekł nam komisarz: — Gdzie na modły trafię,*
*to tę komedję nahajem odmienię!*
*Na pewno zaczną zlatywać się ludzie,*
*gdzie są kościoły jeszcze — do kościołów,*
*a gdzie już niema — skomleć w lada budzie.*
*Więc i nam trzeba wybrać się na połów*
*i tym łepakom, którzy łakną cudu,*
*wbić w łeb: — „Religja — to opjum dla ludu!"*

*Dekret surowy był, ażeby księża*
*nie przywabiali na naukę dzieci,*
*bo to „koryto rewolucji" zwęża.*
*Byliśmy w wiosce — jednej, drugiej, trzeciej.*
*W kościołach — pusto, gdzie niegdzie brodaty*
*człek w chłopskiej świtce, samotny i cichy.*
*Klął nasz komisarz, że złote ornaty,*
*umiały ukryć te przebiegłe mnichy!*
*Aż coś dopiero na parafji czwartej*
*udało nam się stłumić bunt otwarty.*

*Wieczorem późnym wpadamy do wioski:*
*kościoła niema, rok temu spalony,*
*ale jest zbiórka. Obraz Latyczowskiej*
*w stodole wisi, zdobny w jeretony;*
*poniżej — ołtarz, żłobek, dzieci mrowie.*
*uszykowanych naokoło w rzędy,*
*i ksiądz (bo widać tonsurę na głowie)*
*u żłobka uczy ich śpiewać kolędy.*
*Poznaję nutę starą: „Bóg się rodzi" —*
*a nasz komisarz do stodoły wchodzi.*

Sobór Zbawiciela w Moskwie

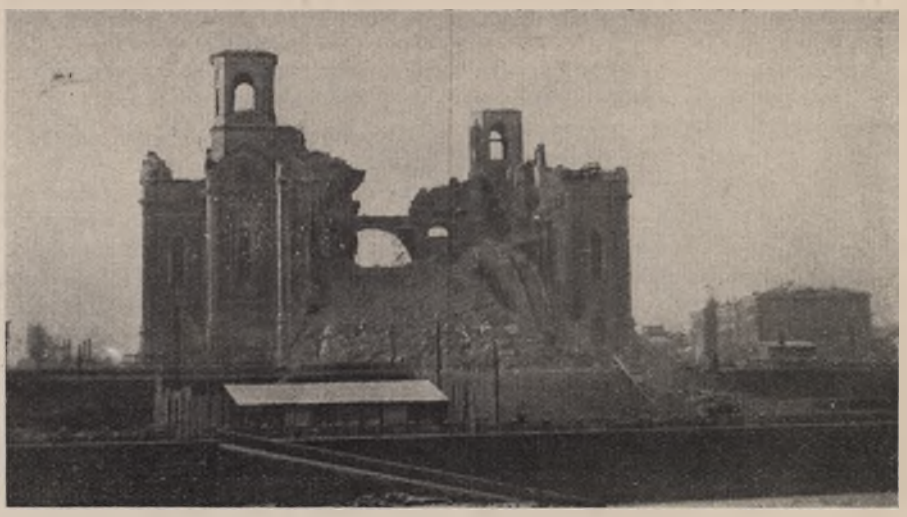

Ten sam sobór, zburzony przez bolszewickich wandalów w dniu 5 grudnia b. r.

*Papachę z gwiazdą na głowie poprawia,*
*mówi: — Zdorowo, młodzi towarzysze!*
*Ktoś was tu piosnką o gwieździe zabawia —*
*ot wam i gwiazda! — a o niej nie słyszę!*
*Nie zaśpiewaliby wy tu inaczej?*
*„Internacjonał" — na sławę Lenina?*
*Nie potraficie? A wy kto tu, znaczy?*
*Gospodarz? Oj-li? Szukać „chozjaina"! —*
*I dwóch czekistów po chwili przywleka*
*z sąsiedniej chaty sędziwego człeka.*

*— Kontrrewolucję, staryj chryc, robicie!...*
*I w twarz go!...*

*— To kto?*

*— Siostrzan...*

*— A! „Siostrzeńca",*
*towariszcz (rzecze tak do mnie), o świcie*
*odkonwojować macie do Kamieńca.*
*Tam po łacinie przemówią do klechy,*
*pod stienką będzie swego Boga chwalić!*
*A wy, szczeniaki — won stąd, łackie bechy!*
*Staremu — baty, a stodołę — spalić!*
*I malowanka ta niech także spłonie!*
*Będzie kraśniejsza w ognistej koronie!...*

*...Bracie!*

*Nieszczęsny-ż ja, nieszczęsny człowiek,*
*co stracił wolę w ciągłym świście bata!*
*Nie zamknę więcej udręczonych powiek,*
*bo wciąż jęk słyszę, jak się z jękiem splata,*
*i widzę ognie na słomianej strzesze*
*(sam podkładałem), i słyszę czekisty*
*złośliwy rechot, gdy mu ku uciesze*
*zapłonął obraz w poświacie ognistej,*
*i małych dziatek cichutkie lamenty:*
*— Mamo! On pali nasz obrazek święty!*

*Nazajutrz, to jest dziś o świcie zrana,*
*jechałem z więźniem traktem kamienieckim*
*i trzech czekistów. Jutro mam kapłana*
*w G. P. U. stawić przed sądem zbójeckim.*
*Przez drogę milczał i tylko żarliwie*
*szeptał modlitwy, a teraz, w tej chacie,*
*gdzie nocujemy, w moich oczu szkliwie*
*coś dojrzał widać, bo szepnął:*

*— Płacz, bracie,*
*a może grzechy ci ze łzami zbiegą...*
*I Szaweł Pana udręczał swojego..*

*Ja nie wiem, bracie...*

*Nie! ja wiem, co zrobię,*
*alem jest słaby bojaźnią i strachem...*
*Gdy list ten w Polsce on doręczy tobie,*
*to powie także, żem się pod tym dachem*
*modlił z nim razem i jemu spowiadał,*
*a, skoro mocen, może mi odpuści...*
*Ja z nim nie mogę wracać...*

*Sam-em zadał*
*pokutę sobie.. I w krwawe czeluści*
*idę, choć boję się i mąk, i kata..*
*Lecz ty już nie mów, że nie miałeś brata!*

*Antoni Bogusławski.*

# NAJDAWNIEJSZE SIEDZIBY SŁOWIAN

III

## POLSKA — OŚRODKIEM SŁOWIAŃSZCZYZNY

Wspomnieliśmy już, mówiąc poprzednio o znaleziskach, stanowiących t. zw. kulturę łużycką, że kultura ta przez szereg naszych uczonych uważana jest za wytwór rąk tych ludów przedhistorycznych, których bezpośrednimi potomkami jesteśmy my, Słowianie. Z pośród przytaczanych na ten temat dowodów zanotujmy, jako najbardziej przekonywający, pogląd prof. L. Kozłowskiego, który wskazuje na trzy przedewszystkiem ważne okoliczności, a mianowicie:

1) obszar, zajęty przez t. zw. kulturę łużycką mniej więcej, w ogólnych zarysach, pokrywa się z obszarem, zajętym przez Słowian w czasach wczesno-historycznych, t. zn. wówczas, gdy już o dziejach ludów słowiańskich mówić możemy na podstawie źródeł pisemnych;

2) żadna z nauk nie dostarcza nam dowodu, by ludność o kulturze łużyckiej opuścić miała kiedykolwiek swe siedziby;

3) nauka pozwala nam natomiast ustalić dawne kontakty kultury łużyckiej z temi ludami, które w mowie swej posiadają słowa dawno, zapożyczone z języków słowiańskich, albo też skąd pochodzą wyrazy, zdawna zapożyczone przez Słowian.

Tu więc, na ziemiach późniejszych Łużyczan, na ziemiach Wielkopolski późniejszej, Pomorza i Śląska byłoby owo najdawniejsze, na 1.400 lat przed Narodzeniem Chrystusa istniejące już jądro Słowiańszczyzny, z którego znacznie później dopiero rozchodziły się w trzy strony świata rozliczne ludy słowiańskie.

To bowiem częściowo już zostało ustalone.

Najściślej bodaj ustalają to badania dotychczasowe w stosunku do Słowian południowych, którzy — jak to przypuszcza głośny uczony czeski Lubor Niederle — wywędrowali poprzez Karpaty na dzisiejszą równinę węgierską zapewne w początku ery chrześcijańskiej i, posuwając się stopniowo ku południowi, w VI w. po Chrystusie pojawiają się na Bałkanie, by w pierwszej połowie VII w. dotrzeć prawie do Stambułu oraz na wyspę Kretę. Zapewne też przyszli oni na Bałkan nie jednocześnie i nie temi samemi drogami: jedni obejść mogli Karpaty od wschodu, jak przodkowie obecnych Bułgarów; inni, wyszedłszy w VI w. zapewne od źródeł Wisły (z Wielkiej Chrobacji) i obszedłszy Karpaty od zachodu, osiedlili się w

dzisiejszej Jugosławji. I jedni i drudzy wchłonęli przytem, zesłowiańszczyli różne ludy tubylcze, temu też zapewne przypisać należy różnice językowe i etniczne, jakie zachodzą pomiędzy obecnymi Bułgarami a Serbo-Chorwatami.

Co do praojczyzny Słowian wschodnich czyli ruskich, to tazdaniem prof. J. Czekanowskiego— leżała prawdopodobnie w południowo-wschodniej części dorzecza Wisły, przypuszczalnie na północ od praojczyzny późniejszych Słowian wschodnio-bałkańskich. Z siedzib swych, może gdzieś nad Bugiem, ruszyli oni bądź pod parciem Gotów, o których wspominaliśmy już uprzednio — bądź też wślad za Gotami, w każdym bądź razie losy ich wiążą się z losami Gotów niewątpliwie, skoro wiemy z historji, że gocki król Vinithar zamordował z końcem IV w. po Chrystusie Boza, króla Antów — jak zwano tych właśnie Słowian, którzy w VI w. mieszkali pomiędzy Dniestrem a Dnieprem.

Ziemie wschodnio-słowiańskie wystawione były następnie na szereg najazdów. Starali się je podbić kolejno Awarowie, Chazarzy, Pieczyngowie i te wstrząsy sprawiły zapewne, że ludy, o jakich mowa, rozproszyły się po rozległej równinie Rosji dzisiejszej, gdzie źródła historyczne z X w. wymieniają Polan kijowskich, Wołynian, Dulebów, Bużan, Dregowiczów, Połoczan, Słowian nowogrodzkich, Siewierzan, Krywiczów, Uliczów i Tywerców. Sięgają oni wówczas od Bugu po górną Wołgę i Okę — od jez. Ładogi aż po porohy dnieprowe.

Jeśli wyniki badań dotychczasowych pozwoliły częściowo ustalić daty wyjścia ze wspólnej praojczyzny tych ludów słowiańskich, które podążyły na południe i wschód — to o zachodnich naszych współbraciach nic w tym kierunku bliżej nie wiemy. Stwierdzić możemy jedno tylko, że ludy, które wytworzyły kulturę łużycką w swym najdalszym na zachód zasięgu, posunęły się do ujścia rz. Saali (Soły) do Elby (Łaby). Linja, wiążąca punkt ten z ujściem Odry do Bałtyku, będzie też północno-zachodnią rubieżą kultury łużyckiej z czasów pomiędzy 1200 a 800 rokiem przed Narodzeniem Chrystusa. We wczesnym natomiast okresie historycznym, mianowicie około 800) roku po Chrystusie, zachodnia granica ludów słowiańskich biegnie na zachód od Elby a na północy sięga niemal dzisiejszej Danji.

Historycy niemieccy przypuszczają, że ze wschodniej Germanji w pewnym momencie wywędrowały ludy germańskie, poczem wytworzyło się tam pustkowie, zajęte następnie przez Słowian. Byćby tak mogło, gdyby nie to, że niektóre z dzisiejszych nazw geograficznych właśnie w dorzeczu Elby i Odry znane już były w starożytnej Grecji — co niewątpliwie zbija hipotezę bezludzia. Bliższe prawdy zdaje się też przypuszczenie polskich historyków, iż posuwanie się Słowian ku zachodowi odbywało się jednocześnie z cofaniem się od wschodu ludów germańskich, przyczem pozostała na miejscu mniejszość germańska przekazała owe nazwy geograficzne nowym przybyszom. Temu zresztą zagadnieniu przesuwania się granic germańsko — słowiańskich należałoby poświęcić zosobna chwilę uwagi.

*Piece na Kurpiach*

Narazie powtórzmy raz jeszcze, iż narody słowiańskie, dzisiaj zamieszkujące półwysep Bałkański, wywędrowały z podnóża Karpat; inne ludy, z których następnie wytworzyła się Ruś i Rosja, przyszły tam zapewne z wschodniego dorzecza Wisły; ku zachodowi wreszcie ciągnęli Słowianie z nad Odry i Warty, a więc stamtąd, gdzie leżały pierwotnie ziemie Polan. Wszystko to razem wzięte pozwala nam stwierdzić, że wspólną, znaną nam, praojczyzną narodów słowiańskich, były te ziemie, które do dziś są w naszem posiadaniu—a które razem stanowią Polskę.

*Stanisław Poraj*

# UŁAŃSKA WIGILJA

Podczas ciężkich bojów piechoty legjonowej pod Łowczówkiem, kawalerja Beliny (dwa szwadrony) stała na tyłach, w Lichwinie, jako ostatnia rezerwa sił legjonowych.

Niewesoło w dniu wigilijnym wśród braci ułańskiej, zawsze tak pełnej werwy i humoru. Zażarte walki piechoty i wielkie straty w ludziach smutkiem napawały ułanów. Od frontu dochodzą odgłosy walk zaciętych, słychać ciężkie „argumenty“ artylerji wroga. Tam — w rowach strzeleckich zapewne żniwo śmierci — a tu cicho, spokojnie — tylko jakiś ucisk na piersi.

Przecież to dzień uroczysty— dzień wigilijny, kiedy myśl biegnie do swoich, w serdecznej, rzewnej tęsknocie, kiedy chciałoby się w domu rodzicielskim cieszyć oczy tęczą kolorów i świateł choinki i wpleść swój głos w chóralny śpiew swojskich kolend.

Plutony od rana przygotowują się do wigilji, każdy na swojej kwaterze. Jodełki, wycięte w lesie, stroją izby, które mają tego wieczora zastąpić dom rodzinny. Sprytniejsi ułani zostają wyznaczeni głosem powszechnym plutonów na kucharzy, których obowiązkiem było przygotować wieczerzę wigilijną. Między plutonami rywalizacja, który najwspanialej wystąpi na ten uroczysty wieczór.

W ciągu dnia plutony przychodzą do Beliny, łamiąc się opłatkiem i życząc sobie wzajem, by przyszły opłatek już w wolnej Polsce łamali z sobą ci, co pozostaną.

A z linji przychodzą wieści, że bój wre ciągle, że Moskale kilkakrotnie szli na bagnety na szczupłą garstkę polskiego żołnierza. Wszystkie ataki odparte.

Wieczór. W izbach plutonowych przygotowane wszystko do wieczerzy. Powyciągane menażki i miski chłopskie mają zastąpić odświętną zastawę. Na piecach kuchennych dymią przygotowane w pocie czoła niewyszukane potrawy.

Naraz przybywa łącznik od dowództwa brygady. Rozkaz natychmiastowego odmarszu na linję, dla zatkania dziury, spowodowanej załamaniem się prawego skrzydła Austrjaków.

*Po zaśnieżonych drogach*

Ze szczerym żalem odchodziło bractwo ułańskie od dymiących mis, by coprędzej siąść na konie i pójść w to nieznane, dokąd każe rozkaz.

Podeszły szwadrony w ordynku pod linję bojową i stanęły w lasku za dworem lichwińskim. Zrzadka padają tu kule — te zabłąkane — i jedna z nich rani kaprala Hankę-Kuleszę. Szwadrony stoją w pogotowiu, czekając na dalsze rozkazy, które nie przychodzą. Księżyc wyszedł, zlewając swe uroczne światło na czekających w lesie ułanów.

Gdzieś tam w szeregu odzywa się czyjś cichy głos, nucący kolendę. Łączą się z nim zrazu nieśmiało bliższe głosy, ogarniając coraz szerszy krąg śpiewających. Wreszcie ze wszystkich piersi ułańskich płynie tęskna nuta: „Lulaj że Jezuniu...“ Zapomnieli, że to wojna, że stoją pod gołem niebem, by lada chwila rzucić się — na rozkaz — w wir bitewny, że tak daleko są od swoich domów rodzinnych.

Na linji wre walka, trajkoczą karabiny, grzmią armaty — a w lasku za frontem ciągle brzmi pieśń ułanów o narodzeniu Tego, co wszystkim kazał się miłować.

Nie poszli już tej nocy ułani w bój. Przerwane skrzydło zostało załatane przez nowoprzybyły pułk piechoty austrjackiej. Ułanom kazano wrócić na kwatery.

*J. Żuławski*

# UZBROJENIE CHEMICZNE WSPÓŁCZESNEGO LOTNICTWA

Okres czasu, jaki upłynął od wojny światowej do chwili obecnej został niezwykle intensywnie wykorzystany przez mocarstwa europejskie w celu wzmocnienia swej potęgi wojenno-technicznej. Z łatwo zrozumiałych względów wyniki osiągnięte w tej dziedzinie otaczane są ścisłą tajemnicą i tylko od czasu do czasu słyszymy o tak strasznych wynalazkach, zmierzających do zagłady ludzkości, że zwykłego śmiertelnika ogarnia poprostu przerażenie.

Ze wszystkich dziedzin techniki wojennej najbardziej tajna jest chemja wojenna, z powodu olbrzymiej roli, jaką odegra w wojnie przyszłości. Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że w przyszłej wojnie najprzeróżniejsze środki chemiczne będą szeroko stosowane, celem zatruwania wojsk walczących z powietrza. Przy działaniach lotniczych mogą być wykorzystane wszystkie środki trujące stosowane przy innych rodzajach napadów, a więc: trudnolotne (długo zatrzymujące się w miejscu), lotne (szybko ulatniające się), twarde i płynne. Wyrzucane będą one z płatowca bądźto zawarte w bombach, bądź też będą wylewane ze specjalnie skonstruowanych zbiorników, w ten lub inny sposób umieszczonych w samolocie.

### Gazowe bomby lotnicze

Waga gazowych bomb lotniczych naładowanych substancjami trującemi waha się w granicach dość rozległych: od 15—150 kg. Środki trujące zajmują od 50—65% wagi ogólnej bomby; reszta przypada na czerep i zapalnik. W zależności od przeznaczenia bomby i rodzaju zawartego w niej środka chemicznego można drogą stosowania różnych urządzeń spowodować wybuch bomby, czyto przez zderzenie z ziemią, czy poprostu w powietrzu na pewnej wysokości nad ziemią. W pierwszym wypadku substancja trująca z gatunku gazów trudnolotnych np. iperyt zakaża stosunkowo nieduży odcinek terenu. Celem zakażenia wielkiej powierzchni i utrudnienia prac przy odkażaniu korzystne jest tworzenie całego szeregu działających długotrwale, choćby nawet niewielkich ognisk zarażonych. W tym celu będą stosowane bomby eksplodujące przy uderzeniu o ziemię, wagi 15—20 kg wypełnione trudnolotnemi środkami trującemi.

Przeznaczenie bomb naładowanych lotnemi środkami trującemi polega na szybkiem wytwarzaniu obłoku, zatruwającego znaczny obwód powietrza. Z tego względu ten rodzaj bomby musi być dużego kalibru i posiadać odpowiednią wagę (od 150—500 kg). Moc ich działania określa się następującemi danemi: 150 kilogramowa bomba, naładowana fosgenem daje obłok, pokrywający powierzchnię 300—400 m², przyczem stopień nasycenia powietrza trującą substancją (t. zw. koncentracja) wyraża się cyfrą 50—25 gramów fosgenu na metr sześcienny powietrza.

Przebywanie bez maski gazowej w takiej atmosferze, nawet w przeciągu bardzo krótkiego czasu, powoduje silne zatrucie, a nawet śmierć. Po rozerwaniu się bomby rejon porażenia nie ogranicza się do miejsca rozrywu. Słaby wiatr (2—4 metry na sek.) przeniesie taki obłok gazu na znaczną przestrzeń, przyczem w ciągu drogi obłok zachowuje działanie trujące, oczywiście stopniowo coraz słabsze.

Do rażenia celów z pewnej wysokości będą stosowane bomby dużego kalibru (150 kg i wyżej) naładowane trudnolotnemi gazami bojowemi, jak iperyt lub lewizyt. Wygodna wysokość leży w granicach 150 — 300 metrów od ziemi. Trująca substancja pokrywa cel jakby deszczem; zwiększenie wysokości wybuchu bomby daje większą powierzchnię porażenia, lecz zmniejsza stopień uszczelnienia pokrycia.

### Przyrządy rozpylające lotniczo-chemiczne

Drugi podstawowy rodzaj napadów z powietrza — to stosowanie specjalnych rozpylaczy. Udoskonaleniem tego sposobu zajmuje się przedewszystkiem wojsko Stanów Zjednoczonych A. P. W celu doświadczalno-propagandowym kierownictwo służby wojskowo-chemicznej demonstrowało taką pracę samolotów, stosując zamiast środków trujących... perfumy.

Rozpylacz lotniczy do środków trujących przedstawia się jako zbiornik, zaopatrzony w nieskomplikowane urządzenie zamykające. Pojemność jego może się wahać w szerokich granicach, lecz należy sądzić, że najszersze rozpowszechnienie uzyskają przyrządy na 300 — 500 litrów, one bowiem najbardziej odpowiadają możliwościom technicznym współczesnego lotnictwa. Przyrząd o omawianej pojemności opróżnia się w 8—15 sekund, pokrywając pas 600—800 metrów długości — i 180—200 m. szerokości. Rzecz oczywista, że cyfry te mogą się wahać w tę lub inną stronę, w

*Wytwarzanie pasma trutki zapomocą rozpylacza umieszczonego na płatowcu*

*Ratowanie zatrutych gazem, pochodzącym z bomb rzucanych przez lotników*

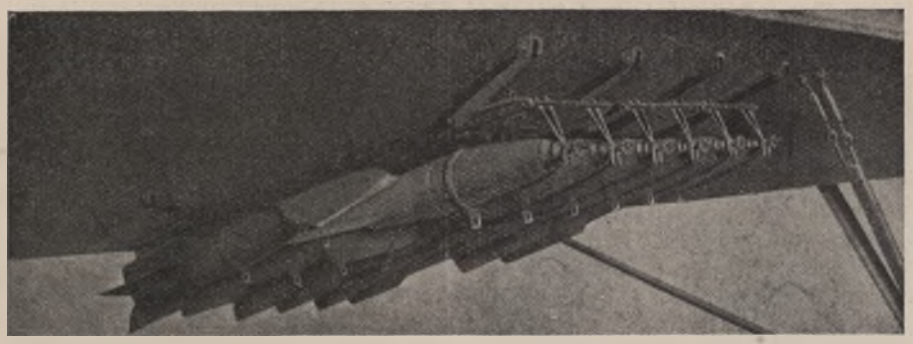

*Urządzenie do wyrzucania bomb (zawieszonych 12 bomb 10 klg)*

zależności od szybkości lotu płatowca, siły i kierunku wiatru, a przedewszystkiem od wysokości lotu. Najlepsze wyniki osiąga się wówczas, gdy wysokość lotu wynosi 20--80 metrów. Zwiększenie wysokości lotu zwiększa powierzchnię zarażenia, lecz zniża szczelność jej pokrycia. Przyjęto ogólną zasadę, że maksymalna wysokość lotu przy rozpryskiwaniu środków trujących nie powinna przekraczać 300 metrów. Przy zachowaniu tego warunku nad odcinkiem zarażonym płynnym środkiem trującym, wytwarza się jeszcze i atmosfera w dużej mierze przesyconą parą (bardzo drobnemi płynnemi cząstkami) trującego płynu. Przebywanie na takim odcinku bez maski gazowej powoduje ciężkie zatrucie, a w niektórych wypadkach nawet i śmierć.

Oprócz opisanego powyżej przyrządu, z którego płyn wylewa się wskutek swego ciężaru, istnieją jeszcze rozpylacze z dodatkowem ciśnieniem, wytwarzanem zapomocą jakiegoś sprężonego gazu, wprowadzanego do przyrządu. Takie przyrządy mogą działać ze znacznej wysokości, jednak zmniejsza to efekt w celności rażenia danego objektu. Pojemność tych przyrządów jest mniejsza, gdyż ścianki ich muszą być grubsze.

Trzeci rodzaj przyrządu lotniczo-chemicznego — to zbiornik, w którym znajduje się duża ilość niewielkich naczyń szklanych, napełnionych płynem trującym. Padając na ziemię i rozbijając się, zarażają one dany odcinek zupełnie równomiernie.

Oprócz opisanych bomb i rozpylaczy przy napadach chemicznych mogą być stosowane:

bomby odłamkowe, zawierające domieszkę trującego środka,

bomby — typu świec trujących, t. j. wydzielających przy spalaniu dym trujący w przeciągu dłuższego, względnie krótszego czasu

i bomby zapalające.

W celach maskowania mogą być wyrzucane bomby dymiące.

**Zagrożenie naszych tyłów z powietrza**

Lotnicze bomby chemiczne, trujące i zapalające, będą szeroko wykorzystane do napadów na zaludnione punkty, węzły kolejowe, fabryki i inne objekty, w których przerwanie pracy komplikuje położenie armij na froncie. Istnieje również możliwość użycia przeciw zaludnionym punktom rozpylaczy umieszczonych na samolotach, aczkolwiek głównem ich przeznaczeniem jest działanie przeciw celom żywym, a więc kolumnom wojska.

Należy przypuszczać, że opisane przez nas sposoby i przyrządy służące do napadów z powietrza nie są jedyne w arsenale lotniczo-chemicznych środków naszych wrogów zachodnich i wschodnich. Istnieje na pewno szereg środków, o których dotychczas nie mamy najmniejszego wyobrażenia. Z powyższego wynika, jak dalece poważną i konieczną rzeczą jest wszechstronne przygotowanie się do obrony przed atakami lotniczo-chemicznemi.

*J. B.*

# DZIEJE TRADYCJI CHOINKOWEJ

Istnieje ogólnie rozpowszechniony w Polsce pogląd, że popularna w naszym kraju choinka wigilijna — to prastary zwyczaj ludowy, który przejęliśmy od Czechów wraz z wprowadzeniem chrześcijaństwa.

Tak bynajmniej nie jest.

Historja choinki w Europie przedstawia się niezmiernie ciekawie, choć dzieje tego zwyczaju, przynajmniej w Europie nie są dawne.

Od najdawniejszych czasów ozdobą stołów wigilijnych w Europie był żłobek, u nas ze staropolska jasełkami zwany. Rzec można z całą ścisłością, że zwyczaj ten jest pochodzenia włoskiego, a rozpowszechnił się Europie dopiero od śmierci świętego Franciszka z Assyżu. Potem z biegiem stuleci żłobek jest ozdobnie rzeźbiony, malowany i wyścielany świeżem sianem. Żłobek ten szybko przyjął się we wszystkich społeczeństwach katolickich i anglikańsko-protestanckich Europy, a jak wielki był wpływ jego, jako też kolend przy żłobku śpiewanych — na życie kulturalne i językowo-literackie narodów — może zaświadczyć fakt, że niemiecki wyraz „priester“ (ksiądz, kapłan) pochodzi właśnie z włoskiego „priesto“ — żłobek.

Ze słonecznej Italji tradycja żłobkowa przedostaje się do Francji, skąd dwory książęce niemieckie przenoszą ją do Niemiec. Żłobek szybko przenika do najszerszych warstw ludowych, mieszczan i chłopów. W wieku XIII, już po najazdach tatarskich na ziemie polskie, zwyczaj ten przedostaje się do Polski i Czech, wraz z tłumnym napływem kolonistów niemieckich.

Dopiero na naszych ziemiach żłobek ulega przeobrażeniom i przechodzi w formę niezwykle bogatą i artystyczną jako szopka jasełkowa, będąc przez długie wieki, a nawet po dziś dzień formą literacką o dużej żywotności i przystosowywaną do zdarzeń aktualnych, zarówno politycznych jak i ogólnych. W Polsce Jagiellonów dostaje się szopka w ręce żaków krakowskich, młodszych studentów, im to zawdzięczając swoje niebywałe bogactwo barw, melodyj i tekstów literackich, któremi przez stulecia całe bawiono w Polsce wszystkie sfery społeczne, od „królewiąt ukrainnych“ aż po szarego chłopka mazowieckiego...

Te zatem dwa elementy tradycji, żłobek i szopka jasełkowa, były w naszym kraju przez długie stulecia jedyną ozdobą wieczoru wigilijnego.

* * *

W pierwszej połowie XVIII stulecia w katolickiej Bawarji, gdzieś w lesistych okolicach gór Harzu narodził się nowy zwyczaj ludowy—choinka wigilijna. Rzecz zrozumiała, że tradycja choinki nie mogła powstać gdzie indziej, jak w północnej lub wschodniej Europie,

gdyż tylko tu jest obfitość lasów świerkowych. Drzewko wigilijne rozpowszechnia się w całych Niemczech. Szybko również przenika do Anglji, Francji, Belgji i Hiszpanji oraz już ku końcowi XVIII wieku do Polski, Czech i krajów wschodniej Europy.

A zatem wbrew powszechnemu poglądowi choinka datuje się w Polsce od lat 100 — 130. W owym czasie, a było to już po rozbiorach, drzewko wigilijne przystrajano (mierząc dzisiejszą miarką), bardzo ubogo. W owej epoce świece i świeczki były jeszcze bardzo drogie, a co za tem idzie, dostępne jedynie ludziom zamożnym. Ubożsi radzili sobie w ten sposób, że strugali smolne szczapki, łuczywka i te umocowywali w glinianych „dziadkach". Było przytem więcej dymu niż radości. Jeśli chodzi o różne świecidełka i ozdoby szklane, to są one jak wiemy, przeważnie wytworem przemysłu metalowego i hutniczo-szklanego, a więc też jeszcze nie istniały w owych latach. Zamiast tego, w dworkach szlacheckich i chatach wieśniaczych, pieczono słodkie pierniki, którym nadawano komiczno - groteskową formę, poza tem zaś choinkę ozdabiała masa wycinanek z kolorowego papieru (po staropolsku „wystrzyganka-mi" zwanych). Jak widzimy, w porównaniu z dzisiejszą iluminacją lampkami elektrycznemi, ogniami zimnemi i całą masą szklanych bomb—było to dość skromne.

Zmiana następuje dopiero w czasie wojen napoleońskich. Strojne szeregi francuskie, w mundurach, kapiących od szychu złotego i srebrnego—jak burza przeszły po Europie. I oto w owym czasie, w jednym z oddziałów francuskich, któremuś z żołnierzy wpadł do głowy pomysł przybrania drzewka szychem srebrnym, wyciągniętym z szamerowania jakiegoś starego munduru huzarskiego. Moda szybko się przyjęła i odtąd choinka wigilijna świeci się metalowemi drucikami. Podczas Bożego Narodzenia w Polsce w roku 1830 po raz pierwszy w oddziałach wojskowych ustawiono zbiorowe choinki, na szczycie których umieszczano orła białego, lub orła z pogonią..

*Szopka podhalańska*

Święta Bożego Narodzenia z okresu wojny światowej mają swoją odrębną, jeszcze niepisaną historję. Ale sięgnijmy do wspomnień Legjonowych. Oto fragment listu legjonisty Aleksandra Grzybowskiego o wigilji w Karpatach.

„Byłem w tem szczęśliwem położeniu, iż mi dozwolonem zostało odprawić wigilję wraz ze swoimi żołnierzami w chacie chłopskiej. Stół, przykryty ręcznikiem, moskale, sardynki, biały chleb, parę flaszek piwa, opłatki apteczne, po które trzeba było jechać 48 km w jedną stronę i rarytas... łazanki z makiem...

„Koło godziny jedenastej znalazłem się na gościńcu, wiodącym do Ökörmező, trzeba się było śpieszyć, chcąc przyjść na czas do miejsca, w którem miał być ustawiony ołtarz. Cicha, niema noc. Wreszcie po długiem wdrapywaniu się, pogwar jakiś, lekkie chrząkania, a więc tutaj. Wymijam szeregi żołnierzy. Jakiś szałas zbity z gałęzi sosnowych... kościół legjonów, którego filarami sosny omszone, a sklepieniem, to ciemne, bezgwiezdne niebo. Ktoś rzekł: „cicho" i cisza taka, że słyszy się czyjeś dalekie kroki po rozmokłym stoku.

Jakiś brzęk—to kapelan nasz zaczął mszę, a żołnierz w braku dzwonka bagnetem uderza o flaszkę — słychać słowa modlitwy. Cisza, zginają się kolana i jakiś szept idzie, jakieś westchnienie słychać jeno...

Za wiele już dla nas, za wiele w tym dniu.

Schodzimy powoli nadół do swoich kwater, a ci, którym służba wypadła, do okopów, lub na patrole..."

To wszystko. Smutne i prawdziwe.

Jakże jesteśmy szczęśliwi, że już od trzynastu lat możemy święta Bożego Narodzenia obchodzić w wolnej i niepodległej Polsce.

# ŚPIEWAJMY NASZE PIOSENKI

*„Cudze chwalicie, swego nie znacie.*
*Sami nie wiecie co posiadacie..."*
*W. Pol.*

Strofy te, możemy dziś śmiało przyjąć jako skierowane do nas wojskowych, gdy się tylko zastanowimy nad tem, co śpiewamy w czasie marszu czy też przy innej sposobności.

Szewska pasja bierze człowieka bodaj tylko trochę muzykalnego, gdy tego słucha i mimowoli zadaje sobie pytanie: skąd się to wzięło u licha?

Tylko wtajemniczeni wiedzą z jakich to źródeł czerpano te „cudowne" melodje i jeszcze „cudowniejsze" rymy! Oto poszedł sobie ten czy ów na „dźwiękowca" lub zgoła słyszał gdzieś wycharkiwane przez gramofonową tubę „przeboje" i dalejże go!

Trochę słów pamiętał, trochę przekręcił, resztę zaś dodał (!!) od siebie i gotowe! A melodję to też się dorobi i to jaką jeszcze! Na drugi dzień zaczyna taka zaraza grasować i ni stąd ni zowąd już kompanja śpiewa „coś nowego"! Trzewia się w człowieku przewracają, kiedy na zapowiedź: „kompanja śpiewa",—usłyszy taki „przebój".

I znów jedna z takich naprawdę naszych, starych piosenek, ustępuje miejsca temu pokracznemu potworkowi. Ha!, niech śpi w pokoju—grunt, że jest nowa na jej miejsce!

Nieraz żałowałem, iż nie posiadam władzy, dajmy na to, karania dożywotnim ciężkim kryminałem

wszystkich takich „kompozytorów„ kompanijnych, nie mówiąc już o tem, że chętniebym ich na śmierć głodową skazał, dając im do cel nie po dzbanie wody, jak to było w zwyczaju w dawnych czasach, ale zeszyty z ich „kompozycjami", aby je z głodu pożarli!

W czasie kontroli służbowych kompanijnych nieraz miałem sposobność przeglądania zapisywanych przez nich z nudów zeszytów. Czegoż tam nie było! Lepiej nie mówić. I śmiałem się i szlag mnie trafiał, wreszcie nawiązywałem rozmowę z danym służbowym, wypytując na co mu to potrzebne i t. d. I normalnie słyszałem odpowiedź „że to na pamiątkę z wojska"! Ładna pamiątka i to z wojska. Naturalnie wpadałem na takiego, jak się to mówi, „z pyskiem", radząc mu wkońcu po przyjacielsku: „już lepiej śpijcie psiakrew w służbie, to was bodaj za to uczciwie w kryminale zamkną, zamiast pisać te idjotyzmy! poczem normalnie wykupywałem od niego ten pamiątkowy zeszyt i czyniłem z niego „właściwy" użytek.

Wyobraźmy sobie, że jednak taki zeszyt ze starannie przepisanemi „kompozycjami" odchodzi do cywila z rezerwistą, który jest naprzykład rolnikiem. Wyjdzie taki w wiosenny poranek z pługiem w pole i zacznie nucić zapamiętane „kompozycje". Na pewno skowronki, ci nieodstępni towarzysze rolnika, albo pozdychają z rozpaczy lub uciekną, więcej do takiej wsi nie wracając, aż umrze śpiewak — co własnej pieśni się zaparł.

A jak będzie wyglądała wówczas moralna strona naszego wojska w pojęciach ludzi, którzy posłuchają takich „pamiątkowych" pieśnideł?

Weźmy dla przykładu obrazki z ulicy. Idzie kompanja i śpiewa. Aż przykro patrzeć jak te biedne rekruty podskakują, niby koniki polne, w takt jakiegoś foxtrotta.

Rekrut go nie rozumie. Umie on jeszcze swoje ludowe piosenki, które sobie chłopcy wespół z dziewczętami śpiewali w rodzinnej wiosce. Cóż kiedy właśnie pan frajter musi mu nadać fason, musi z niego to „chamstwo" wypędzić, musi go pomalować farbką inteligentno-miastową, bo cóżby powiedział n.p. Francuz przechodzący mimo, słysząc że polska kompanja śpiewa polską ludową piosenkę a nie foxtrotta.

Niech wie, że i u nas kultura psiakrew—Zachód! Dalej go! kompanja śpiewa! I za chwilę aż huczy ulica: „*Spotkamy się na Nowym Świecie!!...*"

A koniki polne z tornistrami na plecach dalej podskakują, nie wiedząc którą nogą w takt wystąpić prawą, lewą czy może obiema naraz?

To nic, nauczą się!

Ilekroć posłyszę te pokaleczone „foxy" tylekroć przypomina mi się taka śliczna piosenka śpiewana na nutę „*Łączko, łączko, łączko zielona*", którą też jakiś „kompozytor" kompanijny, Polak, w on czas c. i k. austrjacki wojak „skomponował" widocznie aby się panu „felfebrowi" czy „lajtnantowi" a może nawet samemu „Francjóziowi" przypodobać:

*„Nasz pan cysarz, fajny chłopak je (bis)*
*Ni może se rady dać, musiwa mu pomagać,*
*Kajzer, kajzer, kajzer maniebry"...*

Dawniej w zaborczych wojskach tak bywało a dziś? Sunie pan frajter, czapa po uszy, dach do góry, zawadjacka mina i w głos: „kompanja śpiewa". Rrraz, rrrraz, rrrraz! Potem podaje ton i zaczyna:

*„Oj Felka, oj Felka, tyś gruba jest jak belka"...*

A koniki polne skaczą! A ryczą przytem niewiadomo co i na okrasę ten i ów pakuje paluchy w gębę i jak ci zagwiżdże to ze skóry wyskoczysz! A grunt, że pan frajter zadowolony bo to jego piosenka: miłość, on, ona, tanga szał, kawiarenka i „pies mu mordę lizał" shimmy albo inny fox „jedzie" jak djabli!

A koniki skaczą i już zgóry przyjmują, że się marszu ze śpiewem do końca służby nie nauczą, bo co tydzień to nowa „kompozycja", do wszystkiego się nadająca tylko nie do marszu. A przecież mamy słowniki piosenek żołnierskich, i to nie jeden a kilka, gdzie znajdziemy ładnych, naszych piosenek, na 100 kilometrów marszu!

Albo mamy też t. zw. „lepsze" piosenki. To ci dopiero klasa! Idzie sobie służąca z bułkami ze sklepu a tu akurat maszeruje kompanja na ćwiczenia. Dalejże go! Już pan frajter ma głos — „kompanja śpiewa"! I za chwilę słyszymy:

*„Malarz malował dziewięć miesięcy*
*I wymalował portret dziecięcy ..*

albo inną nieco „mocniejszą" piosenkę.

A biedna dziewczyna, czerwona jak burak, nie wie gdzie się schować. A ludzie przechodzą, słuchają, kiwają głowami a co myślą— lepiej nie pytać.

Hej, gdzież te nasze kochane dawne piosenki, takie polskie i takie śliczne, takie nieraz naiwne w swej prostocie a tak za serce chwytające. Gdzież ta spuścizna leguńska choćby, tyle pereł humoru, tyle śmiechu przez łzy.

Odchodzisz od nas piosenko nasza, bośmy cię sami kamieniami własnej głupoty precz przepędzili!

Tułasz się jeszcze tu i ówdzie po opłotkach zagród naszych koszarami zwanych, bo ci nijako tak odejść od nas sierocie, ale cóż — nikt ci zgłodniałej „repety" swej nie chce odstąpić, i jak tak dalej ten mróz foxtrottowy będzie doskwierał—zginiesz.

Jeno pamięć o tobie zachowają stare wiarusy, głęboko w swych sercach ty, któraś te serca nieraz w bojach krzepiła, i stare śpiewniki z których już nikt nie zechce uczyć śpiewać młodszego pokolenia żołnierzy.

Taki byłby koniec twój gdyby nie ludzie dobrej woli, którzy jeszcze żyją i którzy wymiotą wreszcie precz te foxtrociny, zaśmiecające zbiorek piosenek żołnierskich.

Do roboty więc! Dość już mamy tej ochydy! Niech znów zabrzmi w naszych szeregach nasza piosenka!

*st. ogn. St.*

W jaki sposób możesz obdarzyć swe dziecko najpraktyczniejszym upominkiem świątecznym, a sobie najpewniej odłożyć kapitał?

— Nabywając w

# P·K·O

## KSIĄŻECZKĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ lub DOWÓD OSZCZĘDNOŚCIOWY

Na książeczkę oszczędnościową zwyczajną P. K. O. przyjmuje wkłady już od 1 złotego począwszy. Na książeczkę premjową, składając miesięcznie po 8 złotych, można wygrać

**1000 złotych**

przy kwartalnych losowaniach tych książeczek.

**DOWODY OSZCZĘDNOŚCIOWE**

można nabywać w P. K. O. i jej Oddziałach w odcinkach

po **20, 50 i 100 złotych**
za **jednorazową** wpłatą

Po latach 10-ciu wartość tych dowodów **podwaja się** i wynosi

**40, 100 i 200 złotych,**

które płatne są na każde żądanie. Dowody oszczędnościowe można w każdej chwili zamienić na gotówkę w P. K. O. i jej Oddziałach, otrzymując wpłacone pieniądze wraz z narosłemi odsetkami.

**Jeżeli chcesz mieć ulokowaną gotówkę bezpiecznie i dysponować nią w sposób łatwy i praktyczny, pamiętaj o udogodnieniach**

**POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI**

**CENTRALA: Warszawa, ul. Jasna Nr. 9.**

**ODDZIAŁY: Katowice, Kraków, Poznań, Łódź, Lwów i Wilno**

# PIECHOTA SOWIECKA

## 2. PROPAGANDA SPOŁECZNO-POLITYCZNA

Największą osobliwością wojska sowieckiego jest niewątpliwie jego stosunek do zagadnień społecznych i politycznych.

Wszystkie państwa nowoczesne stoją na stanowisku, że stosunek ten powinien być bierny, t. j. że wojsko temi zagadnieniami nie zajmuje się, przyjmuje wszystkich synów Ojczyzny do swych szeregów i troszczy się tylko o zrobienie z nich żołnierzy. Walki społeczne i polityczne odbywać się powinny poza wojskiem—w parlamentach.

Zgoła inaczej przedstawia się to zagadnienie w Sowietach. Współczesne państwo sowieckie powstało z walki klasowej, jest wytworem jednej partji—bolszewików i stawia sobie za cel rozszerzenie ustroju komunistycznego na cały świat. Jednem z narzędzi do osiągnięcia tego celu ma być armja sowiecka, powołana do przeprowadzenia wojny o charakterze klasowym. W walce tej pomiędzy „starym światem" i nowym ustrojem komunistycznym nie wolno wojsku sowieckiemu zaniedbać użycia żadnej skutecznej broni. Za taką bardzo skuteczną broń uważają oni propagandę społeczno-polityczną, której nie wahają się wprowadzić do wnętrza armji, nie uznając zasady jej *apolityczności* (nie zajmowania się polityką). Wojsko ma być wielkim zbiorowym agitatorem. Z tą pracą agitacyjną wojska możemy spotkać się w polu. Warto przyjrzeć się jej organizacji i metodom. Za teren studjów weźmiemy piechotę sowiecką.

Ponieważ propagandę uznano oficjalnie za środek działania oddziałów w polu, przewidziano więc w organizacji wojska odpowiedni personel i umieszczono odpowiednie wskazówki w regulaminach.

W sztabie pułku znajdujemy specjalnego *komisarza politycznego*, który kieruje całą pracą polityczną. Podwładnymi jego są kompanijni *kierownicy polityczni* (skrót: „politruk" — „politiczeskij rukowoditiel") Uznając złe strony dwoistości w kierownictwie, zwłaszcza w małych oddziałach, starają się bolszewicy, by „politrukiem" był sam dowódca kompanji. Wymaga to jednak specjalnych kwalifikacyj (ukończenie odpowiednich kursów, nie ulegająca wątpliwości trwałość przekonań komunistycznych i t. p.), wobec czego powierza się najchętniej tę funkcję dowódcy plutonu dowództwa, który z natury swego stanowiska ma do czynienia z całą kompanją. Jeżeli i on kwalifikacyj nie posiada, zostaje przydzielony do kompanji specjalny funkcjonarjusz. Wszyscy znajdujący się w stanie kompanji ideowi komuniści stanowią kompanijną „*komórkę*" („jaczejkę") Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej. Na czele komórki stoi *sekretarz*, który organizuje pracę polityczną niezależnie od spełnianych obowiązków linjowych.

*Odczytywanie gazet i komunikatów ściennych (gazety ścienne w Sowietach wydają nawet kompanje)*

Praca polityczna stawia sobie za cel (cytatat z regulaminu piechoty sowieckiej):

1 wychowanie krasnoarmiejców na politycznie uświadomionych i karnych żołnierzy,

2. utrzymanie zaufania do partji i szerzenie jej ideologji,

3. szerzenie zrozumienia znaczenia zwycięskiego zakończenia wojny dla klas pracujących Związku Sowieckiego i całego świata,

4. umacnianie żołnierza w poczuciu, że kraj wszelkiemi siłami wspierać go będzie i zabezpieczy jego rodzinę,

5. utrzymanie dobrego stosunku wojska do ludności kraju własnego i nieprzyjacielskiego, celem wzbudzenia wśród tej ostatniej zaufania i szacunku dla czerwonych wojsk.

W tym duchu pracuje się nad żołnierzem w czasie mobilizacji, transportu na teren działań i wreszcie w polu.

Widzimy z tego, że aparat polityczny przyjmuje na siebie część obowiązków, które w innych wojskach przypadają dowódcom. Widzimy dalej całą staranność z jaką bolszewicy zabierają się do opanowania *ducha* swojego żołnierza.

Niektóre wskazówki co do sposobu prowadzenia pracy politycznej są pouczające dla nas jako ostrzeżenie, z jakiemi formami propagandy spotkamy się w polu i jako przykłady dobrych metod troski o ducha żołnierza.

Tak więc np. żąda się od pracownika politycznego, by znał swój oddział, tak jako całość jak i poszczególnych żołnierzy, pod względem społeczno-politycznym, t. j. by wiedział kto z jakiego środowiska pochodzi, czem się trudni, jakie są jego przekonania, czy jest zadowolony ze swego losu, jak jest zabezpieczona jego rodzina i t. p. Dla uzyskania odpowiednich danych powinien zasięgnąć je od władz administracyjnych tego rejonu, z którego uzupełnia się dany oddział, względnie z miejsca zamieszkania danego żołnierza.

Ponieważ propaganda musi oddziaływać na *masy* żołnierskie, więc też znajdują w niej zastosowanie takie środki, jak wydawanie gazet polowych (najczęściej rozlepianych na ścianie), broszur, urządzanie przedstawień kinowych, koncertów, słuchowisk

*Żołnierze czerwonej armji w klubie pułkowym*

radjowych i t. p. Podstawowym jednak środkiem działania pozostaje t. zw. *agitacja indywidualna*. Polega ona na tem, że sekretarz kompanijnej „jaczejki“ każdemu z jej członków wyznacza jednego lub kilku żołnierzy do zaagitowania. Komunista towarzyszy wyznaczonemu wszędzie, rozmawia z nim, dyskutuje, agituje go tak długo, dopóki jego „ofiara“ nie będzie mogła zostać uznana za urobioną w duchu komunistycznym i nie zapisze się do „jaczejki“.

Ważnem zadaniem pracy politycznej jest podtrzymywanie ducha w oddziale. W tym celu pracownicy polityczni muszą czuwać, by zasługi bojowe były nagradzane sprawiedliwie, mają zwalczać nastrój niezadowolenia i krzywdy moralnej, wynikający często z braków w zaopatrzeniu oddziału, pogłosek i wiadomości niepomyślnych lub porażek własnego oddziału. Mają też walczyć z dezercją.

Ważnym środkiem podtrzymania ducha w oddziale jest zapewnienie rodzinom ulg. Dowódcy i pracownicy polityczni mają więc współdziałać z żołnierzem w jego staraniach u władz administracyjnych, śledzić skutki tych starań i ew. interwenjować za pomyślnem ich załatwieniem.

Z wymienionych poprzednio zadań pracy politycznej widać, że zajmuje się ona nietylko własnym żołnierzem, ale i ludnością cywilną (przy okazji oczywiście nie zapomni i o *żołnierzu* nieprzyjacielskim). Ciekawe są niektóre do tej pracy wskazówki.

Oczywiście najdogodniejszym okresem pracy nad ludnością jest postój, zwłaszcza jeśli chodzi o ludność w kraju nieprzyjacielskim. Należy jej wyjaśniać wyzwoleńczą rolę czerwonej armji, istotę władzy sowieckiej i jej „dobroczynne“ skutki dla klas pracujących, a wszelkiemi sposobami dyskredytować i ośmieszać politykę władz państwa wrogiego.

Wszelkie wykroczenia własnych wojsk winny być surowo karane, a nadużycia wojsk wrogich wyzyskiwane dla propagandy. W wypadkach większych wykroczeń własnych żołnierzy mają być organizowane publiczne procesy sądowe, a wyroki plakatowane w okolicy, gdzie popełniono wykroczenie.

Z powyższego widzimy, jaki rozmach mają zamiar nadać bolszewicy swojej agitacji i jak drobiazgowo jest ona przygotowana.

Sądzę, że warto zapoznać się z tą groźną bronią, do jakiej sięgają bolszewicy. Przed nami staje pytanie: jak postępować, by tak żołnierz nasz, jak i ludność cywilna nie była wrażliwa na tę agitację, jak ją najskuteczniej zwalczać.

# ORYGINALNA UTARCZKA*)

„Gdy arcyksiążę Ferdynand opuścił Warszawę w 1809 r., zbliżył się pod Sandomierz w celu oblężenia. Był to czas upałów i wojsko potrzebowało kąpieli wiślanej, więc szef bataljonu pułku 3-go, Kurcjusz, chcąc dogodzić potrzebie swoich żołnierzy, a zarazem być w stanie obrony na wszelki wypadek, zaprowadziwszy swój bataljon do tak zwanej Wisełki, czyli odnogi, upatrzył miejsce zakryte od strony nieprzyjaciela, nim rozpuścił bataljon do wody. Postawiono broń w kozłach, na której kazał rozwiesić lederwerki, z tem zastrzeżeniem, że skoro tylko uderzony będzie apel, czyli zbiór, aby wojsko jak najśpieszniej wodę opuszczało. W tym razie polecił, aby nie zajmować się ubieraniem, ale jak najśpieszniej brać na siebie patrontasze i broń w rękę. Po odebraniu takiego polecenia, żołnierze udali się do wody, sam tylko dowódca stanął w miejscu, z którego wszystko można było widzieć. Po upływie dobrej godziny widzi unoszący się tuman kurzawy od strony nieprzyjaciela, który w największym pędzie śpieszy w ów punkt nad Wisłę, tak że ledwie wojsko zdążyło wziąć lederwerki i broń, już pięć szwadronów huzarów napadło. Kiedy spostrzegli, że znaleźli onych sankiulotów gotowych do obrony,

zmieszawszy się, jednak szarżę przypuścili. Zostali przyjęci raptownym ogniem od wspomnianego bataljonu, a do tego skierowano na nich ogień armatki z fortyfikacyj sandomierskich, tak że po znacznej stracie w rannych i zabitych, śpiesznie odwrót zrobili“.

*) Białkowski Antoni. — Pamiętniki starego żołnierza 1806—1814. 167.

## CIĘTA ODPOWIEDŹ

Gen. Chłapowski w pamiętnikach swych opowiada, że gdy w r. 1807 pod Gdańskiem dostał się do niewoli pruskiej, wraz z nim wzięto też 2 oficerów i żołnierza, Francuzów. „Żołnierza Francuza z 2-go regimentu lekkiej piechoty, oficerowie pruscy różnej broni otoczyli i ci, co po francusku umieli, rozmawiali z nim, bo był gadatliwy; dwaj oficerowie Francuzi nic odpowiadać nie raczyli. Ten to żołnierz z 2-go lekkiego regimentu dał im odpowiedź, która się później rozeszła w świecie. Jeden z oficerów mu mówił, że wy, Francuzi, tylko dla pieniędzy się bijecie. Francuz go się żwawo zapytał: „A wy za co?“ — „My za sławę.“ — „Macie rację, zawołał, każdy się bije za to, czego mu brakuje.“

Chłapowski D. — Pamiętniki I. 70

## WYTRZYMAŁOŚĆ ŻOŁNIERSKA

Por. Goczałkowski opowiada we swych wspomnieniach następujące zdarzenie z bitwy pod Ponarami 19. VI 1831.

„W ambulansie ujrzałem jednego z podoficerów naszych, Żłowockiego, zda mi się, bez nogi już. Ów, gdy już z rana stanęliśmy w asekuracji, w samym prawie początku dostał strzał od kuli 6-cio funtowej, która mu nogę poniżej kolana tak urwała, że tylko na skórce się trzymała. Gdy to ujrzał, cofnął konia wtył, i z najzimniejszą krwią, z uśmiechem nawet rzekł: „Bywajcie zdrowi! ja już podobno na nic wam się tu nie zdam“, a przyłożywszy pozostałą lewą łydkę koniowi, małym z prawej nogi galopkiem odjechał sobie do ambulansów, gdzie mu nogę zaraz odjęto. Gdyśmy do Prus weszli, on już na szczudle chodził całkiem zdrów.

Goczałkowski W. — Wspomnienia lat ubiegłych. II. 39.

# OCHRONA GRANIC U NAS I U NASZYCH SĄSIADÓW

II.

Zkolei przystąpimy do omówienia tak ważnej i ciekawej kwestji jak organizacja ochrony granic naszych sąsiadów.

Przedewszystkiem zapoznamy się z ochroną granic w Rumunji i Rosji.

Straż graniczną w Rumunji stanowi oddzielny korpus wojska zwany „Corpul Granicerilor" (Korpus Graniczny).

Korpus ten podlega bezpośrednio ministrowi skarbu pod względem służbowym i zaopatrzenia, natomiast pod innemi względami, (przedewszystkiem o ile chodzi o przygotowanie do wojny)—ministrowi spraw wojskowych.

Widzimy tu pierwszą i zasadniczą różnicę między naszym Korpusem Ochrony Pogranicza i rumuńskim Korpusem Granicznym. Nasz K. O. P. podlega ministrowi spraw wewnętrznych i wobec tego nie posiada uprawnień celnych. Rumuński Korpus Graniczny natomiast pełni wszystkie obowiązki celników, gdyż w Rumunji niema osobnej straży celnej jak to u nas ma miejsce.

Mało tego — w pasie pogranicznym o zasięgu 10 km, Korpus Graniczny jest też organem bezpieczeństwa.

A więc Korpus Graniczny pełni wszystkie zadania ochrony granicy wymienione w poprzednim artykule, i to wzdłuż całej granicy lądowej, pilnuje wybrzeża morza Czarnego, pełni służbę na Dunaju, który w dolnym swym odcinku przepływa przez terytorjum Rumunji i wreszcie wpada do morza Czarnego. Trzeba przytem wiedzieć, że po wojnie światowej żegluga na Dunaju została umiędzynarodowiona, to znaczy, że każde państwo położone nad tą rzeką otrzymało prawo swobodnego żeglowania, aż do ujścia do morza Czarnego. Państwa te to: Niemcy, Austrja, Węgry, Jugosławja, Bułgarja i Rumunja.

*Marynarze rumuńskiego Korpusu Granicznego*

Tak więc prócz granic zewnętrznych muszą pełnić Rumuni straż graniczną i wewnątrz kraju nad brzegami Dunaju.

Jak już zauważyliśmy służbę tę pełni Korpus Graniczny, który jest formacją wojskową. Dowódca korpusu posiada swój sztab w stolicy państwa — Bukareszcie.

Podlegają mu bezpośrednio dwaj dowódcy brygad granicznych oraz dca brygady szkolnej.

Brygada graniczna posiada 2 pułki z których każdy składa się z 3 batalionów granicznych i 2 batalionów szkolnych. Bataljon, dzieli się na 3 kompanje, te zkolei na 3 do 4 plutonów.

Pluton zaś liczy 3 drużyny, które łącznie obsadzają 4 do 6 strażnic. Załoga strażnicy liczy przeciętnie 9 ludzi. Ważniejsze posiadają c. k. m. Odcinek strażnicy wynosi 4 — 5 km.

Wszystkie bataljony szkolne prowadzą szkolenie żołnierza i podlegają pod tym względem dowódcy brygady szkolnej.

Oficerowie Korpusu Granicznego są przydzielani z armji.

Podoficerów zawodowych czerpie korpus bądź przez wymianę z armją, bądź ze szkół podoficerów zawodowych armji.

Wyszkolenie zaś specjalne w służbie granicznej otrzymują podoficerowie w baonach szkolnych pułków granicznych.

Zakres wiadomości, które musi nabyć w baonie szkolnym podoficer Korpusu Granicznego jest daleko większy niż to ma miejsce w naszym K. O. P., bo musi on opanować nietylko ustawy o ruchu i służbie granicznej, (paszporty, przepustki i t. d.), lecz również ustawę celną, i zakres czynności policyjnych, a więc ochronę lasów, rybołóstwa (na Dunaju), górnictwa i t. d.

Dla podoficerów służby czynnej istnieją specjalne szkoły przy bataljonach szkolnych.

Podoficerowie prócz funkcyj kancelaryjnych i instruktorskich w baonach szkolnych pełnią obowiązki dowódców strażnic lub ich zastępców w baonach granicznych, gdyż baony graniczne szkolenia nie prowadzą a jedynie pełnią służbę graniczną. Szeregowiec, przydzielony wprost z P. K. U. do korpusu granicznego, jest szkolony w bataljonie szkolnym przez okres 9 miesięcy, poczem zostaje przydzielony do jednej z kompanij baonu granicznego, gdzie pełni służbę przez dwa lata i 3 miesiące

Stanowi to razem 3 letnią służbę wojskową. Teraz podam trochę szczegółów z życia żołnierzy Korpusu Granicznego.

Zaczniemy od strażnic Mieszczą się one tak jak u nas

*Izba żołnierska na strażnicy rumuńskiej*

częściowo we własnych budynkach, specjalnie w tym celu wybudowanych, częściowo zaś w budynkach wynajętych od ludności cywilnej.

Zajrzyjmy do takiej przeciętnej strażnicy i przypatrzmy się jak ona wygląda.

U wejścia rzuca się w oczy tablica z wypisaną na niej nazwą strażnicy, gdyż wszystkie ochrzczone są nazwiskami sławnych Rumunów. U spodu tej tablicy podane są nazwy sąsiednich strażnic wraz z odległościami do nich.

Z ganeczku prowadzą drzwi do niewielkiej sieni, w której znajdują się stojaki z bronią i wieszadła na płaszcze. Na prawo i lewo wchodzi się do izb żołnierskich. W jednej z nich, oprócz zwykłego urządzenia do spania, stoi stół kancelaryjny.

Czasem, gdy budynek strażnicy jest większy, kancelarja mieści się w pokoju osobnym. W drugim końcu sieni, po obu jej bokach, prowadzą drzwi do kuchni i do małego magazynu żywnościowego.

W izbie żołnierskiej są porządnie posłane łóżka i kilka taboretów. Na ścianach portrety rodziny królewskiej, dowódcy korpusu, dowódcy pułku, obrazy świętych, mapa Rumunji z różnobarwnie oznaczonemi powiatami.

Każdy żołnierz musi umieć wskazać na tej mapie miejscowość z której pochodzi, jak również pokazać drogę którą będzie jechał na urlop. Poza tem wiszą na ścianach: lista poległych pułku, kopje dyplomów sportowych, zdobytych przez oddziały pułku, różne instrukcje i rozkazy.

Tuż obok wejścia, na wewnętrznej ścianie, umieszczona jest tablica, zawierająca krótki życiorys patrona strażnicy oraz jego portret.

Ze względu na mniejsze stany obsady rumuńskich strażnic, są one mniejsze od naszych „kopowych".

Aby zakończyć obraz dodam, że koło każdej strażnicy znajduje się starannie utrzymany ogródek kwiatowo-warzywny. Ztyłu za strażnicą przeważnie stoi mała chałupka, a w niej letnia kuchnia, czasem osobny domek na piec piekarski, oraz reszta drobnych zabudowań gospodarskich.

Obok strażnicy wznosi się wysoki maszt z blaszaną chorągiewką o barwach państwowych.

Służbę codzienną ochrony granicy załoga takiej strażnicy ma jednak, mimo mniejszego stanu ludzi od naszych strażnic, stanowczo łatwiejszą, ze względu na mniejsze odcinki obchodów. Wykonywają ją Rumuni zapomocą patroli granicznych, zasadzek, posterunków obserwacyjnych z dogodnych punktów lub wież obserwacyjnych.

Pamiętajmy jednak, że prócz tego muszą oni jeszcze wypełniać obowiązki celników i policjantów. Dla strażnic położonych nad Dunajem dochodzą jeszcze inne obowiązki, jak np. kontrolowanie ruchu statków.

Jak wyżej wspomnieliśmy żegluga na Dunaju jest obecnie umiędzynarodowiona, więc pływa po tej rzece wiele statków pasażerskich i towarowych pod różnemi banderami.

Sprawia więc niemało kłopotu żołnierzom Korpusu Pogranicznego rozpoznanie pochodzenia każdego okrętu, żeby zapisać datę i godzinę jego przepłynięcia w odpowiedniej rubryce książki służby na granicy.

Dalej do obowiązków strażników naddunajskich dochodzą obowiązki kontrolowania rybaków, czy uprawiają swój zawód zgodnie z przepisami prawnemi.

Wymaga to wiele pracy. Przyznać trzeba, że warunki pracy patroli rzecznych są bardzo nieprzyjemne, ze względu na roje komarów unoszących się nad bagnistemi brzegami rzeki.

Przypomina to warunki pracy naszych kopistów z Polesia, tem jednak gorsze, że wobec cieplejszego klimatu w Rumunji dokuczliwe te owady uprzykrzają służbę i życie od wiosny aż do późnej jesieni.

Na zakończenie trzeba dodać że korpus graniczny nie posiada zupełnie kawalerji, natomiast wobec pełnienia służby nad morzem Czarnem i nad Dunajem posiada flotyllę, złożoną z różnorodnych okrętów, a więc: kanonierki morskie i rzecznych, łodzi motorowych, oraz łódek patrolowych.

A więc prócz oddziałów pieszych Korpus Graniczny posiada również swą własną marynarkę wojenną. W następnym numerze zapoznamy się z systemem ochrony granic u następnego naszego sąsiada to jest w Rosji sowieckiej

*Rumuńska strażnica*

# NIEMIECKA KAWALERJA

Wojsko niemieckie doby obecnej posiada osiemnaście pułków kawalerji. Są one rozdzielone na trzy dywizje kawalerji. Sztab 1 dywizji kawalerji mieści się w Frankfurcie nad Odrą, sztab 2 dywizji kawalerji w Wrocławiu, sztab 3 dywizji kawalerji w Weimarze w Turyngji. Dokładne rozmieszczenie tych trzech dywizyj kawalerji i przynależnych do nich pułków przedstawia załączona mapka. Wynika z niej między innemi, że dwie dywizje kawalerji są rozmieszczone na wschodzie Niemiec, czyli w kierunku granicy polskiej, a tylko jedna dywizja kawalerji na zachodzie.

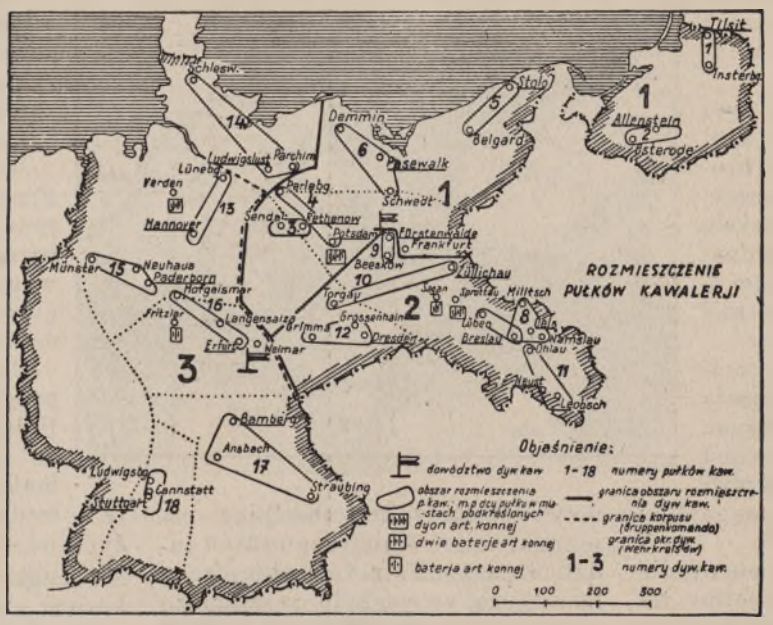


W skład każdej dywizji kawalerji wchodzi sześć pułków kawalerji w kolejności numerów, a więc w skład 1 dywizji kawalerji pułki 1 — 6, w skład 2 dywizji kawalerji pułki 7 — 12, w skład 3 dywizji kawalerji pułki 13 — 18.

Podziału na brygady Niemcy, w każdym razie w chwili obecnej, to jest w czasie pokojowym, nie posiadają.

Każdy pułk kawalerji składa się ze sztabu pułku, czterech szwadronów linjowych, szwadronu wyszkolenia (piąty!), plutonu c. k. m. na wozach, plutonu łączności i plutonu artylerji pułkowej. Poza tem siedem pułków kawalerji, a mianowicie 2, 6, 7, 12, 15, 16 i 17 posiadają jeszcze szóste szwadrony, które są przewidziane jako kawalerja dywizyjna dla siedmiu dywizyj piechoty.

Szwadron składa się z drużyny dowódcy szwadronu i trzech plutonów.

Drużyna dowódcy szwadronu składa się z pięciu ludzi, w tem 1 podoficer i 2 trębaczy. W miarę potrzeby przydziela się dalszych kawalerzystów ze szwadronu.

Drużyna łączności, ze składu plutonu łączności pułku, składa się z 1 podoficera i 4 kawalerzystów; do szwadronu przydziela się ją w miarę potrzeby.

Pluton szwadronowy składa się z 3 do 4 sekcyj po 8 ludzi.

Pluton ciężkich karabinów maszynowych składa się z dwóch półplutonów i sekcji amunicyjnej. Każdy półpluton z 2 wozów na c. k. m., sekcja amunicyjna z dwóch jaszczy (wozów amunicyjnych). Wynika z tego, że niemiecki pułk kawalerji posiada cztery c. k. m., co jest niezgodne z przepisami traktatu pokojowego, które zezwalają jedynie na posiadanie 12 c. k. m. na dywizję kawalerji, t. j. 2 c. k. m. na pułk kawalerji.

Tak samo nie pozwala traktat wersalski na uzbrojenia kawalerji w l. k. m. Szwadrony kawalerji niemieckiej są jednakże wyposażone w l. k. m., a mianowicie każdy szwadron linjowy posiada 9 l. k. m., więc każdy z 3 plutonów, 3 l. k. m., a każda z 9 sekcyj jeden l. k. m.

Sposób przewożenia l. k. m. w kawalerji niemieckiej przez przytroczenie go w specjalnym skórzanym pokrowcu do siodła pokazuje załączona fotografja.

Karabin maszynowy, używany w kawalerji niemieckiej jest to l. k. m. Maksim 08/15, względnie 08/18 i c. k. m. Maksim 08.

Karabin ręczny jest wzoru Mauzera 98 o skróconej lufie, taki sam, jak w naszej kawalerji.

Lance są w kawalerji niemieckiej od kilku już lat zniesione. Szablę i bagnet posiada każdy kawalerzysta. Cała kawalerja jest wyposażona w hełmy stalowe, i tylko w hełmach występuje na ćwiczeniach i defiladach.

Materjał koński jest naogół dość jednolity i niezły. Przeważa typ wysoki, grubokościsty z przymieszką krwi ciężkiej.

Pluton łączności składa się z sześciu patroli, w tem 2 patrole (1 podoficer, 4 szeregowców służby łączności i 8 trębaczy) są stale przy dowództwie pułku i 4 patrole łączności dla szwadronów linjowych (po 2 podoficerów i 8 szeregowców łączności każdy).

Pluton artylerji pułkowej składa się z dwóch dział polowych 77 mm i z dwóch jaszczy z amunicją. Jezdnymi i obsługą tych dział są kawalerzyści, którzy przeszli kurs artyleryjski.

Piąty szwadron, zwany również szwadronem wyszkolenia służy celowi, na jaki nazwa wskazuje. Do niego wciela się rekrutów, którzy w nim otrzymują wyszkolenie podstawowe w ciągu mniej więcej jednego roku.

Dalsze szkolenie odbywa się w szwadronach linjowych, gdzie rekrut z szwadronu wyszkolenia zostaje przydzielony do 2 klasy wyszkolenia, w której przebywa 3 lata. W tym czasie rekrut względnie kawalerzysta ma się wydoskonalić we wszystkich dziedzinach służby swej broni, a więc w jeździe konnej, użyciu szabli, bagnetu i karabina, w obsłudze l. k. m. względnie c. k. m. i w walce pieszej. Następne trzy lata wyszkolenia kawalerzysty w klasie wyższej, t. j. w klasie 1 wyszkolenia są poświęcone specjalizacji szeregowców zdolniejszych i doskonaleniu pozostałych.

Poza tem organizowane są kursy

*Kawalerzyści niemieccy przeprawiają się przez rzekę na łodziach gumowych, konie wpław*

*Szwadron 10 p. kaw. niem. przygotowuje się do przeprawy. Uwagę zwracają l. k. m., których posiadania zabrania traktat wersalski*

specjalne, jak np. pionierski, gazowy, artyleryjski i t. p.

Wyszkolenie podoficerów kawalerji odbywa się zasadniczo również w pułku i również z podziałem na klasy wyszkolenia, zależnie od osiągniętego stopnia wyszkolenia. Specjalny nacisk przy wyszkoleniu podoficerów jest położony na wyrobienie samodzielnych i myślących dowódców najniższych stopni, a więc sekcji i plutonu, u starszych służbą i doświadczonych podoficerów nawet na przygotowanie ich do dowodzenia w boju, w razie konieczności, szwadronem.

Niezależnie od szkolenia podoficerów kawalerji w pułku odbywają się też dla nich kursy podoficerskie, mające na celu wyszkolenie ich w różnych specjalnych dziedzinach broni i służb.

Centralna szkoła kawalerji znajduje się w mieście Hanower. Ośrodek jej stanowi szkoła oficerska, której kurs trwa 12 miesięcy. Przechodzą ją podchorążowie kawalerji, kandydaci na oficerów zawodowych, po uprzedniem odbyciu 12 miesięcznego kursu przy szkole oficerskiej dla piechoty w Dreźnie i po piętnastomiesięcznej poprzednio służbie w jednym z pułków kawalerji.

Przy tejże szkole kawalerji w Hanowerze odbywają się też specjalne kursy kawaleryjskie dla oficerów i podoficerów kawalerji.

Od wczesnej wiosny pułki kawalerji ćwiczą w terenie. Tematem tych ćwiczeń jest zwykle walka opóźniająca, przyczem z kawalerją współdziałają, poza oczywiście artylerją konną, również oddziały kolarzy, motocyklistów i samochodów pancernych. Na wojnie kawalerja niemiecka będzie też niewątpliwie wsparta artylerją na samochodach. Jeżeli powyżej powiedziałem, że kawalerja niemiecka ćwiczy się zwykle w walce opóźniającej, to jest to wypływem charakteru kawalerji, jako broni, na której barkach przedewszystkiem spoczywa ciężar walk osłonowych w pierwszych dniach wojny, gdy jednostki piechoty dopiero się mobilizują. Błędem byłoby rozumieć powyższą uwagę w ten sposób, jakoby kawalerja niemiecka specjalnie się ćwiczyła w „obronie". Przeciwnie! Musimy się z tem liczyć, że kawalerja niemiecka wykaże ducha nawskroś zaczepnego.

*Kawalerzysta z przytroczonym do siodła l. k. m.*

Kawalerja niemiecka prowadzi walkę tylko pieszo, a natarcie w szyku konnym przewiduje bodaj że tylko w pościgu i to na nieprzyjaciela już zupełnie zdemoralizowanego.

Jak z powyższego krótkiego opisu widać, posiadają Niemcy kawalerję zupełnie nowocześnie uzbrojoną i doskonale wyszkoloną, przygotowaną w zupełności do charakteru walk nowoczesnej wojny ruchowej.

Rozmieszczenie jej w czasie pokoju nakazuje nam przypuszczać, że większość jej w razie konfliktu zbrojnego będzie użyta w osłonie na polskiem pograniczu.

*J. M.*

*Pluton c. k. m. 16 pułku kawalerji niemieckiej*

# KURPIE

Niewiele już w Polsce zostało ze starego, puszczańskiego Mazowsza. Wielkie miasta, jak Warszawa, wyrosły w jego sercu; uprawne łany zajęły miejsce przetrzebionych borów. Gdzie niegdzie z pod gleby wyłazi uporczywie piasek, który dawał żyć niebotycznym sosnom, a do uprawy rolnej się nie nadaje; gdzie niegdzie sap złośliwy domaga się porżnięcia go kanałami, jeżeli ma dać kiedyś znośne pastwisko. Czasem, gdy rzucić okiem na mapę, uderza wzrok takie niespodziewane zjawisko, jak np. puszcza Kampinoska na północ od Warszawy, znaczny jeszcze obszar leśny, leżący niemal u wrót stolicy — mało zamieszkałe bezdroże, prawie rezerwat przyrody.

Im dalej posuwać się będziemy od Warszawy, w prostej linji na północ, tem częściej napotkamy zwarte kompleksy leśne, resztki borów mazowieckich. Poprzerywane polami, imponująco przedstawiają się one dopiero na Kurpiach.

Zróbmy dziś wycieczkę w kierunku Pułtuska, Ostrołęki, Łomży; dotrzyjmy do stolic kurpiowskich—Myszyńca, Nowogrodu. Zobaczymy świat inny, lud — juści nie inny, bo polski — ale osobliwy, obyczaje i ubiory starodawne. W wielkolesie kurpiowskim przeszłość zachowała się pięknie, niemal w całym majestacie. Narew, jedna z piękniejszych rzek polskich, omywa kraj, który ma tyle wdzięku i uroku, że doprawdy wart jest poznania i pokochania.

Ongiś bory kurpiowskie były królewszczyznami, które na monarchów polskich przeszły spadkiem po książętach mazowieckich. Dlatego układ stosunków społecznych był tu inny, niż na pozostałych ziemiach Rzeczypospolitej.

Pańszczyzny nie było, bo nie było zresztą i pól, na któreby chłop z sochą wychodził. Lud żył z lasu, leśne składał daniny w postaci produktów łowiectwa i bartnictwa, w grzybach i jagodach. Lud to był dziki względem przybyszów, nieufny. Jeszcze w XVII stuleciu rąbano tu trakty przez bory, sprowadzano misje i stawiano skromne kościołki. Kurpie byli gorąco przywiązani do swoich leśnych siedzib, do zagubionych w borze wiosek, do swoich swobód puszczańskich i do obyczajowego prawa, którem się rządzili. Mowa ich była czysto mazurska, strój—szary, jaki przystoi myśliwcom. Drewniane chaty o typowej konstrukcji, z nierównej wielkości okienkami, zdobne są do dziś dnia na szczycie t. zw „sparogami“ o końskiej głowie. Jest to królestwo kurpianki, która z otaczającej przyrody potrafiła wziąć szereg wzorów zdobniczych w haftach i wycinankach. Od wielkiego święta przyodziewa kurpianka bogaty czepiec o prasłowiańskich motywach, niezmiernie podobny do noszonego jeszcze obecnie na Łużycach, t. j. wśród resztek Słowian w dzisiejszej Saksonji i Prusach, na zachód od Śląska. Obfitość materjału drzewnego w najpierwszym gatunku rozwinęła wśród Kurpiów kunszt ciesielski i zdobniczo-rzeźbiarski. Dotąd spotkać można niezmiernie ciekawe figury przydrożne, zczerniałe ze starości, które okolica zawdzięcza sztuce własnych artystów.

*Puszcza kurpiowska*

*Kurpiowska chata*

Przywiązanie do kraju i obyczaju sprawiało, że Kurpie bronili się mężnie i zawzięcie przed obcym najazdem. Datuje się to od wojen krzyżackich. Niemcom udało się wówczas wedrzeć w kraj mazurski od północy, od morza— i to jest geneza dzisiejszych Prus Wschodnich, tego bastjonu niemczyzny na ziemiach polskich i litewskich. Zatrzymali się jednak mniej więcej na linji jezior mazurskich; dalej broniła dostępu sama puszcza i ostre, jak żądła, strzały niezawodnych strzelców leśnych. Podczas wojen szwedzkich w wieku XVII Kurpie stawili skuteczny i krwawy opór zamorskiemu najezdnikowi; przepysznie odmalował ten okres wojny Sienkiewicz w „Potopie“. Bohaterem kurpiowskim stał się wówczas partyzant Stach Konwa, który śmiercią na polu walki przypłacił swoją miłość ojczyzny, a któremu obecnie wzniesiono pomnik na rodzinnej ziemi.

Nie mniej gorący udział brali Kurpie w powstaniach narodowych podczas epoki porozbiorowej; rekrutowano pośród nich „celnych strzelców“, od których kuli niejeden wróg nakrył się nogami. Było tak w r. 1830 — 31 a również w 1863, kiedy sam charakter walki niezmierzone wówczas jeszcze bory czynił przytułkiem licznych partyj powstańczych. Historja tych czasów nie jest jeszcze ostatecznie opracowana, faktem jest jednak, że lud kurpiowski większy wziął udział w powstaniu, niż lud wieśniaczy innych okolic.

Wynikiem tego było pozbawienie przez rząd rosyjski Kurpiów prawa posiadania broni palnej, stopniowe dążenie do zniesienia tego w swoim rodzaju samorządu puszczańskiego, z jakiego korzystali.

Ponieważ lasy, dawnej królewszczyzny należały do rządu, zdawało się to łatwe do wykonania. Tymczasem stało się inaczej. Przywiązani do swego myśliwstwa Kurpie mocno odczuli pozbawienie ich broni; wrócili nawet do łuków i kusz, których okazy oglądać można dotąd w założonem przez zasłużonego badacza

*Pomnik bohatera Kurpiów Stacha Konwy*

przeszłości kurpiowskiej p. A. Chętnika muzeum w Nowogrodzie. Nie pragnęli bynajmniej nadziału ziemi wzamian za prawo myśliwstwa; znając swój kraj, wiedzieli, że to będzie dla nich z krzywdą. Daleko idące ustępstwa rządu, reprezentowanego w pertraktacjach przez gubernatorów łomżyńskich, bynajmniej nie trafiały im do przekonania.

Jakoż okazało się, że uwłaszczenie rządowe było powodem klęski. Niebacznie trzebione lasy odsłoniły glebę jałową, wymagającą olbrzymiego zasilania nawozami, których brakło, odwadniania na wielką skalę, słowem: takich ulepszeń gospodarskich, jakich nietylko poszczególni gospodarze, ale nawet i mało do tego przygotowane państwo rosyjskie podjąć nie mogło. Zobaczono, że istotnym, przyrodzonym produktem tych ziem jest sosna, niebotyczna sosna masztowa, dająca okazy 500-letnie, i że zamiast po barbarzyńsku niszczyć las, należało zaprowadzić poprostu racjonalną gospodarkę leśną, całe zaś życie kraju z gospodarką tą związać.

Na początku ostatniej ćwierci ubiegłego wieku wybuchł na Kurpiach głód i zaczęła się masowa emigracja do Ameryki, gdzie Kurpie obiecywali sobie życie pionierów, do którego byli wybornie przygotowani. Emigracja ta zatoczyła zresztą szersze kręgi, poza właściwy kraj puszczański. Wynik dała fatalny. Część wychodźców trzeba było repatrjować do Polski; wielu zginęło na obczyźnie, gdzie spiętrzyły się przed nimi nieprzebyte trudności.

Nową falą ciężkich prześladowań spadła na Kurpiów, wojna światowa. Niemcy bez miłosierdzia zniszczyli bory kurpiowskie, i bez przesady rzec można, że stuletnie rządy moskiewskie nie zdołały im uczynić tyle zła, co kilkuletnia „systematyczna“ grabież okupacyjna. Rzuca się to w oczy na granicy Prus Wschodnich, gdzie naodwrót pieczołowicie chroniono każde drzewo. Najpiękniejsze okazy sosen, stare pnie z barciami, szły wówczas pod topór. Jedną z takich barci uratował wtedy wspomniany wyżej p. Chętnik, zabezpieczył ją i umieścił przed muzeum nowogrodzkiem.

Okres okupacji wzmógł w Kurpiach zdecydowaną nienawiść do Niemców. Objawy brutalności okupantów zostawiły trwały ślad w pamięci hardego ludu, który, grnicząc z Prusami i mając nieraz w ubiegłych lata do czynienia z przemytem, znał i tak dobrze „miłego“ sąsiada.

Obecnie czyni się wszystko, co można, aby gospodarkę leśną na Kurpiach wzmódz i zaleczyć pozostawione przez wrogów rany. Nie jest to rzeczą łatwą, zwłaszcza

*Strój kurpianek*

*Szkoła powszechna na Kurpiach*

przy obecnem przesileniu gospodarczem. Nie może być oczywiście mowy o powrocie do dawnych, historycznych form zarządu i eksploatacji leśnej. Jest jednak faktem, że racjonalna gospodarka wzbogaci kraj, a z nim — jego mieszkańców, którzy na to w zupełności zasługują, chociażby swem tyloletniem czynnem przywiązaniem do sprawy narodowej.

Z pomiędzy Kurpiów rekrutują się dobrzy żołnierze, ambitni, wytrzymali, tradycyjnie dobrzy strzelcy. Na terenie kurpiowskim rozwijać się mogą z powodzeniem organizacje przysposobienia wojskowego i współdziałające z wojskiem. Wobec bliskości granicy, za którą czai się zawzięty i stale gotowy do łupieżczego wypadu sąsiad, ma to wielkie znaczenie. Sam teren zresztą wymaga wiernych i dobrych przewodników.

Rzucono swego czasu projekt, aby stojący w Pułtusku pułk piechoty w uznaniu zasług ludu kurpiowskiego podczas walk o niepodległość, nazwać „pułkiem kurpiowskim“. Myśl to bardzo dobra i powinna być podniesiona. Będzie z tego radość dla Kurpiów, a chwała i pożytek dla wojska, które jest tem lepsze, im silniej zespolone z piękną tradycją.

*A. Bg.*

Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica (Wspólna 23 m. 12) opracowuje katalog i kompletuje bibljoteki dla kół młodzieży, instytucyj samorządowych i szkół rolniczych.

Przy kompletowaniu bibljotek ustępuje się 10 proc. rabatu od cen księgarskich, a w razach wyjątkowych należność może być rozłożona na raty.

Ostatnio został opracowany katalog gminny.

# WILANÓW I JEGO ZBIORY

Wilanów należy do tych rzadkich miejscowości w Polsce, nad któremi czuwa szczęśliwa gwiazda losu. Wiele burz przewaliło się po ziemiach Rzeczypospolitej, niejedna z nich huczała właśnie tu groźnemi gromami wojny — a pałac — biały, dostojny pałac — stoi nienaruszony i czcigodny, pełen skarbów i pamiątek, których los obchodzi dziś każdego kulturalnego Polaka.

...W roku 1794, w słynnym roku kościuszkowskiej insurekcji, kwaterował tu król pruski, a na polach pobliskiego Czerniakowa wrzały utarczki i bitwy i bardzo często przemawiały działa. Rychło potem przewaliła się i przez Wilanów dzika nawała moskiewska a słynny Suworow zabrał „na pamiątkę" wiele posągów z parku i pono niektóre pamiątki po królu Janie III z pałacu. Przyszły potem wojny napoleońskie, ale i te oszczędziły królewską siedzibę. Równie szczęśliwie minął rok 1831 z jego słynnem oblężeniem Warszawy i rok 1863, w czasie którego tak wiele dawnych siedzib polskich uległo zagładzie. Nadeszła wreszcie wojna europejska. Niebezpieczeństwo było groźne, a nieuniknione. Wywieziono z Wilanowa wszystko, co tylko z miejsca ruszyć można było, a więc wszystkie zbiory i olbrzymią bibljotekę. Postąpiono rozumnie i przezornie. Bezpośrednio bowiem przed wzięciem Warszawy w r. 1915 — Moskale nosili się z zamiarem spalenia Wilanowa i przeszkodzili im w tem (na szczęście!) drudzy nasi... przyjaciele... Prusacy. A zresztą bitwa wrzała naokół. Ciężkie armaty pruskie stały na pobliskim folwarku i biły, ponad pałacem, w czerniakowski fort. Szrapnele rosyjskie padały na park. Lecz pałac pozostał nienaruszony.

W roku 1920 bolszewicka groza była tuż. Dzikie hordy znajdowały się zaledwie o kilka kilometrów od Wilanowa, przegrodzone od niego jedynie barjerą Wisły. Ale i to niebezpieczeństwo szczęśliwie minęło — i można było nareszcie przystąpić do nowego uporządkowania zbiorów. Szczyci się niemi Wilanów i bardzo słusznie. A historja Wilanowa jest następująca: w dawnych, dawnych wiekach nazywał się Milanowem i był własnością książąt mazowieckich, w których posiadaniu był już w pierwszej połowie XIV wieku. Jeszcze w tym samym wieku, a mianowicie w roku 1377 jeden z książąt mazowieckich, Jan na Wiznie i Zakroczymiu, chcąc nagrodzić usługi rycerza Stanisława de Strzelczykowo, nadaje mu wioski Milanów i Ranczaje; odtąd zamieszkał tu ród Milanowskich, następców dzielnego Stanisława. Od tych to Milanowskich król Jan III dzierżawił najpierw wieś Zawady, a później, w roku 1677, gdy mu położenie Milanowa i bliska od Warszawy odległość szczególniej przypadły do smaku, nabył od Milanowskiego za 35.000 złotych Milanów, Zawady i mały Powsin, czyli Powsinek. Zawady i Powsin zachowały swe nazwy, natomiast Milanów otrzymał nową. Król bowiem, miłośnik starożytnej sztuki, co tylko mógł ze starożytności Rzymu i Grecji sprowadzał, a na froncie pałacu kazał umieścić napis:

*„Quod vetus urbs coluit,*
*Nunc nova villa tenet".*

*Weiście do środkowej części pałacu od strony parku*

Już w roku 1678 zaczęto budowę pałacu i rzucono pierwsze zarysy tego, co miało później stanowić rzeczywiście piękny park wilanowski. Główny plan budowy sporządzony został przez Józefa Bellotti'ego, budowniczego włoskiego, wykonanie zaś powierzone zostało twórcy kościoła Kapucynów w Warszawie, Augustynowi Locci'emu. Stwierdzić należy, że król nie przypatrywał się budowie bezczynnie. Żywy jego umysł dorzucał do pomysłów artystów własne pomysły, a ustawiczne narady z wymienionymi, a także z Ceroni'm i zapewne z Izydorem Affati'm (z Medjolanu), który w r. 1676 indygenat polski otrzymał, czynią z Jana III artystycznego współtwórcę pałacu.

Należy tu stanowczo odrzucić legendę, opowiadającą, że Wilanów budowano rękami jeńców tureckich, a stworzoną zapewne w chęci powiększenia blasków jego sławy. Wilanów, opromieniony blaskiem Jana III — Wilanów, gdzie król pokorne poselstwo austrjackie przyjmował, skąd na odsiecz wiedeńską wyruszył i gdzie wreszcie umarł — takiego „powiększania" nie potrzebuje. To też ci, którzy znacznie później ozdabiali pałac pięknemi płaskorzeźbami, popełnili błąd historyczny, odtwarzając jeńców tureckich, wchodzących do Wilanowa bramą, która za czasów Jana III jeszcze nie istniała.

Mówiąc o budowie pałacu, nie możemy zapomnieć o skromnej siedzibie, w której często król nocował w czasie, kiedy osobiście doglądał budowy. Jest to typowy dom polski, z dachem czworokątnym o jednym kominie i wielkich okapach. Podajemy tu jego zdjęcie, bo dom ten to naprawdę szczęśliwie ocalony zabytek i to zabytek godny poznania. Bo z całości dawnego Wilanowa (poza tym domkiem, który także ulegał przebudowie, i poza główną (środkową) częścią pałacu)nic nie pozostało. I wszystko wokoło zupełnie się zmieniło!

Wilanów dzisiejszy i wszystkie jego doprawdy bezcenne zbiory — to jest dorobek długich lat kilkuset! Król tu przecież potężny gospodarzył, a po nim magnackie, przebogate rody.

Po śmierci Jana III dostał się Wilanów Konstantemu Sobieskiemu. W 1702 roku i w następnym zwiedzał siedzibę monarszą Karol XII szwedzki, szczery, a nawet namiętny wielbiciel zwycięzcy z pod Wiednia. On to w czasie swej walki z Sasem, klęczał u trumny Sobieskiego w kościele kapucyńskim, kazał nawet odchylić wieko, wpatrywał się bardzo długo w zamarłą i zimną, a tak niegdyś potężną i wyrazistą twarz i powiedział te znamienne słowa: „Podobnie wielki król nie powinien był nigdy umrzeć!"

Również i August II upodobał sobie uroczy Wilanów, własnym kosztem odnowił jeden ze spalonych

pokoików i dobudował część lewego skrzydła pałacu. Lecz w r. 1720 przeszedł Wilanów na własność Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, wdowy po Adamie, hetmanie wielkim koronnym. Następnie drogą sukcesji dostał się pałac córce Sieniawskiej, Zofji, wydanej za Stanisława Denhoffa, a powtórnie za Augusta Czartoryskiego, wojewodę ziem ruskich, filara „familji". On to wraz z córką, Izabelą, wystawił prawe skrzydło gmachu, skutkiem czego pierwotna część środkowa królewska zrosła się z częściami późniejszemi w stylowy prostokąt, otwarty od strony teraźniejszej bramy wjazdowej.

Izabela z Czartoryskich Lubomirska, żona Stanisława, marszałka wielkiego koronnego, oddała Wilanów córce Aleksandrze, żonie Stanisława Kostki Potockiego, prezesa Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, autora „Podróży do Ciemnogrodu". Zkolei rzeczy przeszedł Wilanów na syna i wnuka St. Potockiego, Aleksandra i Augusta, a z śmiercią wdowy po ostatnim otrzymał go w zapisie Ksawery Branicki. Dziś jest pałac własnością jego syna, Adama.

* * *

Dzisiejsze zbiory wilanowskie dzielą się na kilka poważnych działów. Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na *Bibljotekę*, liczącą dziś około 23.000 dzieł w 60.000 tomów. Bibljotekę tę zebrali głównie Ignacy i Stanisław Potoccy, ponadto włączono do niej zbiory po Stan. Lubomirskim, po Elżb. Lubomirskiej, po Aleks. Potockim i bibljotekę słubicką Konstantego Przeździeckiego. Część bibljoteki była dawniej w Petersburgu i dopiero August Potocki połączył wszystko w Wilanowie. Posiada ona bardzo wiele rzadkości bibljograficznych,

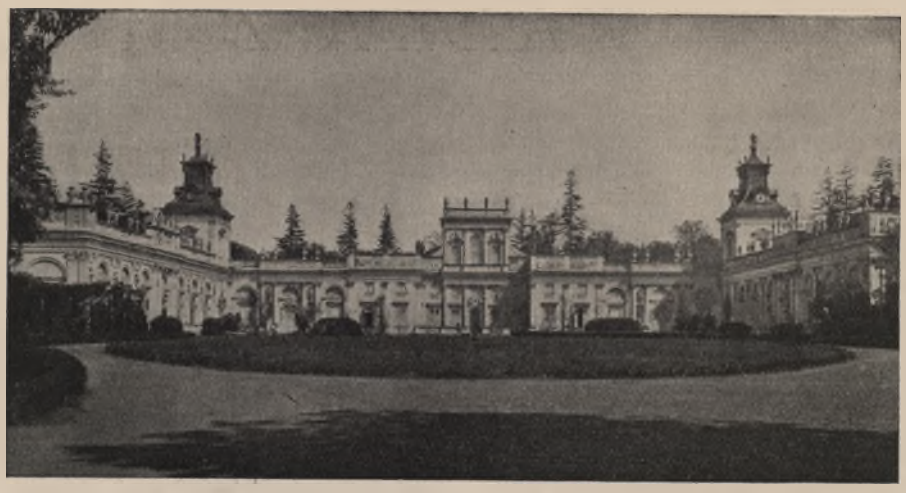

*Ogólny widok pałacu wilanowskiego*

jak np.: „Missale Cracoviense" z lat 1509 i 1515, „Biblję" radziwiłłowską (1563), „Biblję" Budnego (1572), „Biblję" ostroską (1581), „Zwierciadło" Reja (1568, in folio), „Victoria deorum" Klonowicza, „O ziołach" Falimierza (1534) i w. in. Jest również nieco okazów z początków drukarstwa francuskiego, oraz piękny zbiór Aldów. Są i rękopisy. Wyliczymy te, o których wiedzieć warto. A więc: pergaminowy modlitewnik Bony, z przepysznemi minjaturami, w oprawie genueńskiej XVI w., filigranowej, srebrnej, z herbami emaljowanemi po obu stronach, modlitewnik Karola V, „Commentarii S. Scripturae ignoti" z 38 większemi minjaturami portretowemi z XV w., własnoręczny notatnik Sobieskiego z wyprawy wiedeńskiej, dla Marysieńki sporządzony, oryginały wielu dzieł Stanisława i Jana Potockich i wiele innych. *Gabinet numizmatyczny* liczy przeszło 7.000 okazów i posiada pierwszorzędne rzadkości, jak np. grosz krakowski Kazimierza Wielkiego, dukaty koronne Zygmunta I (1529, 1531, 1534, 1535 i 1548 r.), talary koronne i portugał litewski z r. 1580 Stefana Batorego i t. p.

*Galerja obrazów*, bardzo cenna, zawiera przeszło 1000 obrazów. Są tu reprezentowani malarze tej miary, co M. Bacciarelli, Boucher, Canaletto, David, Van Dyck, Lampi, Correggio, Cranach, G. Reni i w. in. Ponadto zbiory wilanowskie obejmują porcelanę chińską, saską, majolikę włoską, minjatury emaljowane, starożytności greckie, rzymskie i egipskie, wreszcie starożytności polskie i europejskie, oraz pamiątki ofiarowane w swoim czasie Janowi III i Marysieńce. Z tych ostatnich wymienić należy: wspaniałe biurko ofiarowane królowi przez papieża Innocentego XI po bitwie wiedeńskiej w r. 1683, przepiękną, wielką tacę srebrną (wyrobu gdańskiego), dar miasta Krakowa, szable i karabele, siodła tureckie i t. p.

Wilanów zrósł się niepodzielnie z imieniem Sobieskiego. Nie będzie przeto przesadne twierdzenie, że należy dziś siedzibę tę znać i szanować, jako muzeum o znaczeniu narodowem.

*Wiktor Przecławski*

*Wejście do oranżerji*

*Brama wiodąca do parku morysińskiego*

# WALKA Z MORZEM

## OSUSZENIE ZUIDERZEE

W chwili, gdy Europa pławiła się we krwi podczas zbliżającej się ku końcowi wojny światowej, gdy Niemcy podejmowali ostatnie wysiłki wywalczenia za wszelką cenę zwycięstwa, neutralna Holandja 14 czerwca 1918 r. uchwaliła wniosek o osuszeniu zatoki Zuiderzee.

Zuiderzee jest to duża, bo zajmująca 3139 km kw., zatoka morza Północnego. W pierwszych wiekach naszej ery Zuiderzee była niewielkiem jeziorem, nazywanem przez rzymskich autorów Flevo lacus (jezioro Flevo). W okresie 1170 — 1395 r. silne przypływy i straszliwe burze —z których burza w r. 1284 pochłonęła jednorazowo 72 wiosek, zabierając przeszło 100,000 ofiar — zatopiły całą połać ziemi, tworząc Zuiderzee w jej dotychczasowych granicach.

Wojnę morzu wydali Holendrzy jeszcze w XIII w., przerażeni postępami jego niszczycielskiej pracy. Zrazu ograniczyli się oni do obrony posiadanej ziemi, budując tamy i groble; w XVII w. stopniowo osuszyli jeziora Beemster, Purmer i Schermer, następnie po 1836 r. przeszli sami do natarcia na większą skalę, w ciągu 75 lat wydzierając morzu 18.277 ha nowej ziemi— dawnego jeziora Haarlemskiego.

Powstało ono w końcu XVI w., kiedy cztery jeziorka, znajdujące się między miastami Lejdą i Amsterdamem, wezbrały i połączyły się w wielką, wzburzoną masę wody, która pochłonęła trzy kwitnące wsie, położone na bogatych łąkach między jeziorkami. Nazwane morzem Haarlemskiem nosiło na swych falach okręty, a nawet całe floty, które pływały po niem i toczyły krwawe bitwy. Poławiano w niem wszelakie, nie wyłączając największych, ryby morskie, a w czas burzliwy morze wzbierało i tak gwałtownie szturmowało do tam, że groziło zatopieniem całej Holandji, gdyby mu się udało połączyć z innemi wodami tego nizinnego kraju. Nie ustawano wobec tego w budowaniu tam, a mimo to w 1836 r. potężna burza pchnęła fale ponad najwyższe szluzy i pognała je aż pod bramy bogatego Amsterdamu. Wówczas postanowiono usunąć niebezpieczeństwo raz na zawsze.

Jeszcze na długo przedtem pewien inżynier zaproponował postawienie nad brzegiem jeziora 130 wiatraków, któreby wodę wypompowały do morza. Projekt ten jednak byłby możliwy do urzeczywistnienia tylko wówczas, gdyby wiatr dął stale w jednym kierunku. Dopiero wynalezienie maszyny parowej dopomogło do wprowadzenia w życie powziętego planu. Zbudowano trzy olbrzymie maszyny, które rozpoczęły pracę w 1848 r. i ukończyły ją w przeciągu 39 miesięcy. Olbrzymie te roboty kosztowały prawie 5 milj. dolarów *), opłaciły się jednak sowicie, gdyż przynosiły rocznego dochodu 2 miljony, a grunt żyznością swoją przeszedł wszelkie oczekiwania i dziś jest to jedna z najbardziej zaludnionych części Holandji.

Zachęceni tym przykładem Holendrzy nie zawahali się podjąć nowej pracy, wystawiającej temu małemu, dzielnemu narodowi jak najchlubniejsze świadectwo.

Pierwszy myśl osuszenia Zuiderzee rzucił w 1667 r. Henryk Stevin, jednak zaszczyt realizowania tego wielkiego przedsięwzięcia przypada całkowicie inż. dr. C. Lely. Zaproponował on budowę wielkiej tamy od wyspy Wieringen do wioski Zurig w prow. Fryzja, dzieląc Zuiderzee na długą zatokę i cztery poldery (tak nazywają w Holandji niskie, błotniste obszary, wydarte morzu). Zatoka ta, zwana jeziorem Ijssel, o powierzchni 115,000 ha, służyć będzie za naturalny zbiornik wody z niezliczonych kanałów, przerzynających Holandję i wraz z kanałami, biegnącemi dookoła polderów, będzie dostępna dla statków o wyporności 600 tonn. Zadaniem kanałów jest ułatwianie drenowania i żeglugi.

Polderów jest cztery: płn.-zach. (N. O.) o powierzchni 20 tys. ha, płd.-zach. (S. O.) — 56 tys. ha, płd.-wsch. (S. E.) — 95 tys. ha i płn.-wsch. (N. E.)—53 tys. ha. Na pierwszy ogień poszła budowa tamy głównej i osuszenie polderu N. O. Zanim jednak przystąpiono do robót, plan inż. Lely był wałkowany i rozpatrywany ze wszystkich stron, póki rządowa komisja w 1894 r. nie sformułowała wniosku, że „w interesie kraju praca ta powinna być wykonana".

Że w interesie kraju, to świadczy fakt, że z osuszeniem Zuiderzee Holandja zyska 224,000 ha uprawnej ziemi, na której można będzie osadzić 50,000 rodzin. Powierzchnia Holandji zwiększy się o 7%, obszar zaś ziemi uprawnej o 10%. Jak dotychczas koszty wyniosły około 2 miljardów zł., a obliczają, że one się podwoją. Dla orjentacji godzi się przytoczyć, iż budowa kanału Panamskiego kosztowała 3 miljardy 560 milj. zł., kanału Suezkiego—przeszło 1 miljard 360 milj. zł., zabezpieczenie doliny rz. Mississippi po pamiętnym wylewie w 1927 r.—około cztery i pół miljarda zł.

W toku prowadzonych prac wyłoniły się pewne niespodzianki: oto zdobyta w ten sposób ziemia będzie b. droga, gdyż cena 1 ha wyniesie najmniej 10.800 zł., następnie do uprawy osuszonych polderów nie będzie można przystąpić prędzej aniżeli po paru latach, a to ze względu na zawartość w glebie wielkich ilości soli morskiej, wreszcie ukazuje się konieczność zajęcia się trzema tysiącami rodzin rybackich, które tracą możność dotychczasowego zarobkowania.

*) Czyli przeszło 44 milj. zł., jednak siła nabywcza pieniądza była w owe czasy bezporównania większa.

Wszechświatowy kryzys dotknął i bogatą Holandję. Obcięto pensje urzędnicze, zaniechano narazie rozbudowy floty, której ¾ leży bezczynnie w portach, królowa Wilhelmina zrzeka się znacznej części swych dochodów, a nawet mają być wstrzymane roboty przy osuszaniu Zuiderzee... Narazie jednak prowadzone są one całą parą. Osuszono już 18,000 ha i z doświadczalnej farmy zebrano pierwsze zbiory, a wypieczony z nich chleb przesłano królowej w darze. Chleb z dna morskiego, nad którem jeszcze na wiosnę pieniły się fale

Polder ten, o powierzchni 40 ha, posiada glebę, składającą się w części z lekkiego żwiru, reszta to ciężka, gliniasta ziemia. Polder jest zdrenowany, nawożony pod czujną kontrolą całego sztabu uczonych. Przy pomocy nowoczesnego aparatu naukowego pilnie bada się wzrost i wydajność poszczególnych roślin i zbóż. Studja te mają niesłychanie doniosłe znaczenie.

Prace przy osuszaniu Zuiderzee prowadzi Tow. wykonywania prac na Zuiderzee, zwane pospolicie w skrócie M. U. Z., które powstało ze zblokowania czterech największych tego rodzaju przedsiębiorstw angielskich. O zasobności M.U.Z. świadczy jego flota, składająca się z 250 berlinek o wielkiej pojemności, 90 holowników, statków na węgiel i osobowych, potężnych dźwigów, pogłębiarek i t. p. Niektóre z tych olbrzymich maszyn drążą kanały o szerokości 11 metrów, posiadające idealnie wyrównane zbocza. Wartość tej floty przekracza 61 milj. zł.

Znalazłszy się na miejscu robót postronny człowiek jest oszołomiony panującym tu zamętem pracy: dookoła mrowie robotników, ogromne dźwigi wyładowują z berlinek

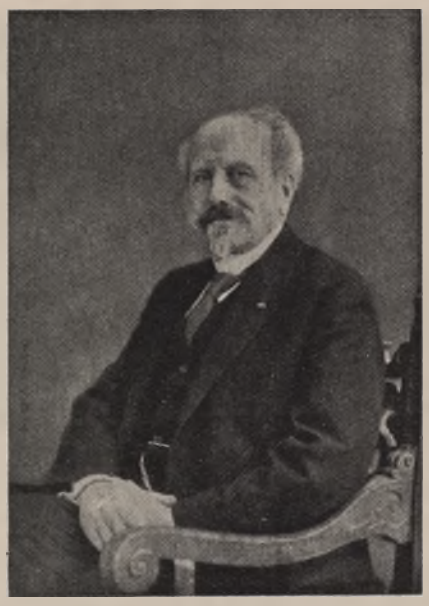

*Inż. dr. C. Lely, twórca projektu osuszenia zatoki Zuiderzee*

wielkie złomy kamienia, inne sypią rude i siwe bryły kamienistej gliny, potworne pogłębiarki wysysają trudne do uprzytomnienia masy piasku...

O rozmiarach dzieła niechaj mówią cyfry: Przystępując do osuszenia polderu NO ustawiono w Den Oever pompy o silnikach Diesel'a, a w Medemblik pompy elektryczne, a to gwoli uniknięcia przerwy w pracy w razie uszkodzenia którejkolwiek. Pompy w Medembliku wciągają 1200 $m^3$ wody na minutę, pompy w Den Oever — 500 $m^3$, czyli razem na dobę 2.448.000 $m^3$. Przy tem tempie prac jezioro Wieringen zostało osuszone w ciągu 9 miesięcy.

Do budowy tam potrzebne są ilości faszyny większe, aniżeli wynosi wydajność całej Holandji. Poczynając od 1923 r. założono plantacje łozy na przestrzeni 750 ha, co zapobiegło brakowi faszyny. Bazalt sprowadza się w wielkich ilościach z Belgji i Niemiec.

Kierownicy robót ustawicznie napotykają na nieprzewidziane trudności. Do nich np. należy geologiczny układ dna, na którego twardy pokład kamienistej gliny morze w ciągu wieków naniosło warstwę osadów tłustych a miękkich, o grubości od 14 do 18 m, które to namuły pod kolosalnem ciśnieniem budowanych tam usuwają się, utrudniając postęp pracy i powodując ogromne zużycie materjałów. Lub— ktoby uwierzył—cierpi się na brak wody do picia, która jest sprowadzana ze znacznej odległości.

Tama powstaje w ten sposób: z pęków faszyny wiąże się olbrzymie, podłużne tratwy, które następnie wyprowadza się w określone miejsce zatoki, gdzie na tratwy wali się ogromne ilości kamieni, dopóki tratwy nie zatoną. Tak powstają dwa równoległe wały faszyno-kamieni, między które specjalne pogłębiarki, stojące na wewnętrznej stronie tamy, „wdychają" piasek. Przy pomocy ogromnej rury wsysa się piasek, którym są napełniane specjalne statki o rozsuwanych dnach. Po przybyciu na miejsce pracy, dno się otwiera i wielka masa piasku opada na dół. Zkolei idzie kamienista glina, a kiedy tama wzniesie się już nad powierzchnię wody—cembruje się ją płytami kamienia i wykłada słomą i darniną. Taka tama u swej podstawy ma 155 m szer. w górnej części—90 m, wznosi się nad poziom Amsterdamu na 7,25 m i nawet najsilniejsze przypływy nie zdołają jej zatopić. Na wierzchu tamy zostanie przełożona dwutorowa linja kolei, droga kołowa, najlepszy w świecie tor kolarski i autodrom.

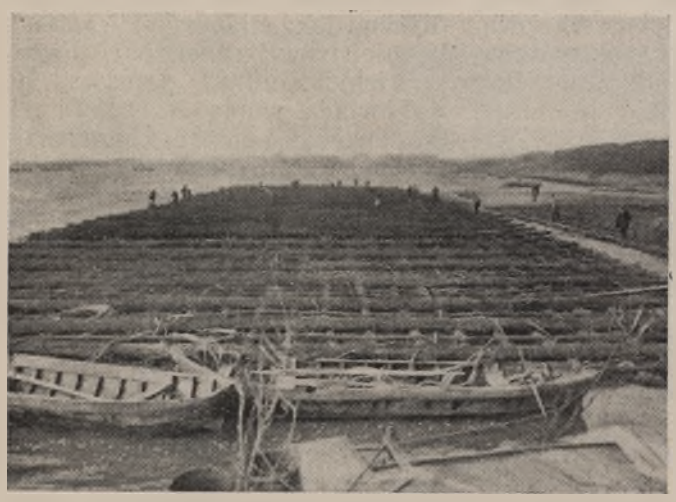

*Przygotowanie z faszyny tratwy, która następnie zostanie zatopiona*

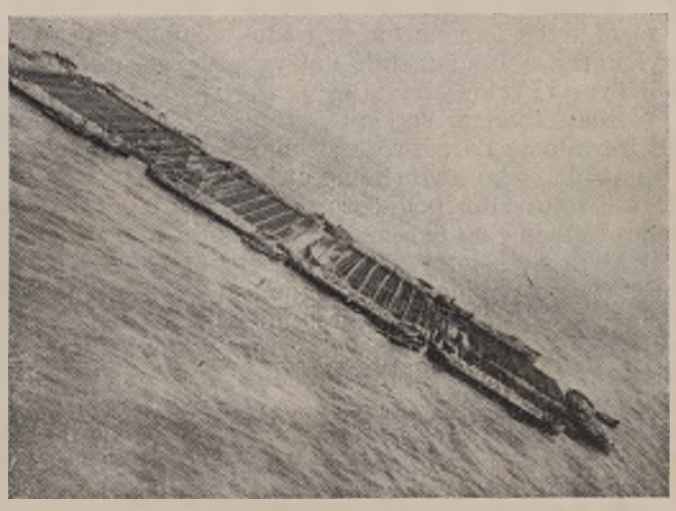

*Partja tratew z faszyny, gotowych do zatopienia*

Wielka tama między Van Ewyckssluis a wioską Zurig, położoną na brzegu fryzyjskim, jest długości 44 km, wliczając w to 14 km, przeznaczonych na obronę wyspy Wieringen. Połączenie między jeziorem Ijssel a morzem będzie się odbywało przy pomocy kilku szluz o zdolności przepustowej dla statków 600 i 2000-tonnowych, poza tem tama będzie posiadała pewną ilość szluz do regulowania poziomu wody w jez. Ijssel. Tama budowana jest jednocześnie z dwu stron i los całego przedsięwzięcia rozstrzygnie się wówczas, gdy obie odnogi doprowadzi się na taką odległość, iż można będzie przystąpić do ostatecznego zasypania otworu. Wysunięte naprzód cyple tamy znajdą się na morzu o nieokiełznanej sile. Koncentrujący się tutaj rwący prąd z całej zatoki (kilka metrów na sekundę!) pędzić będzie przez otwór, grożąc zniesieniem materjałów, sypanych bez przerwy w przeszło 13-metrową głębię. Wszystko wówczas zależeć będzie od szybkości i sprawności robót, od pogody i od... szczęścia.

*Widok na tamę pod Medemblik. Na pierwszym planie budynek, mieszczący stację pomp poruszanych elektrycznością*

Ze wszystkich dzieł pracy rąk i genjuszu ludzkiego projekt osuszenia Zuiderzee jest od czasów wojny światowej największym i najbardziej godnym podziwu. Holendrzy, zagrożeni przeludnieniem, rozszerzają swe granice nie krwawym wysiłkiem armji żołnierzy, lecz mrówczym trudem swych inżynierów i robotniczej armji.

Dlatego też — widząc w nich przewodników na tych drogach, jakiemi w przyszłości kroczyć będzie ludzkość —towarzyszy Holendrom życzenie całego cywilizowanego świata:

Szczęść Boże!

*Konrad Jotemski*

# W KRAINIE WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

Rok 1854 jest w historji Japonji datą epokową. Do brzegów wysp japońskich przybija eskadra Stanów Ziednoczonych Am. Płnc. Szef tej ekspedycji nawpół wojskowej i nawpół handlowej, John Matthievs Perry, stary żeglarz, wiedział czem ma zaimponować ówczesnej Japonji; kraj ten tonął wówczas w mrokach shiogunatu, czyli epoki feodalnej, którą Europa przeżyła o 700 lat wcześniej. To też nic dziwnego, że Perry potrafił zaimponować Japonji potęgą techniki nowożytnej. W ciągu pięciu miesięcy Amerykanie budują małą kolej między Jokohamą a Nagasaki, zaprowadzają telegraf, przeprowadzają wodociąg miejski w Kioto— słowem przed oczyma zdumionych a zacofanych Japończyków roztoczył Perry obraz zupełnie nowych możliwości życiowych.

W roku 1868 w Japonji wybucha rewolucja narodowa. Stronnicy mikada, jako zwolennicy światłego absolutyzmu, podnoszą sztandar rewolucji i po paromiesięcznej, niezmiernie zaciętej walce rozbijają wojska rządowe. Shiogunat upada. Kraj przechodzi okres niezmiernie głęboko sięgających przemian ustrojowych. Stolicę przeniesiono z Kioto do Jedo, odtąd przezwanego Tokio, ster rządów ujął cesarz z władzą absolutną — mikado, samowola tysięcy drobnych książątek dzielnicowych czyli feodałów zostaje ukrócona; armja i flota zostają zreorganizowane według nowoczesnych wzorów. Z zagranicznych uniwersytetów, akademij i wyższych szkół technicznych sprowadzono dziesiątki profesorów i specjalistów, którzy w charakterze instruktorów w ciągu niespełna lat dziesięciu przekształcili oblicze zewnętrzne Japonji, tak iż w roku 1877 Japonja posiadała już 2 własne uniwersytety, własne akademje górnictwa i hutnictwa, własne koleje żelazne, no i przedewszystkiem świetnie wyszkolone wojsko lądowe i marynarkę.

Ten żywiołowy pęd Japonji ku modernizacji trwał i trwa jeszcze dziś. Lecz absolutny mikado musi również podążać za demokratyzującą się Europą i oto w roku 1889 Japonja otrzymuje pierwszą swą nowoczesną konstytucję, ułożoną na wzór pruskiej, a mikado-cesarz, dotąd absolutny, staje się teraz władcą konstytucyjnym.

Japończycy mają niezwykle rozwinięty zmysł przystosowania się do warunków i na tem właśnie polega ich wyższość nad wieloma narodami nietylko azjatyckiemi. Do tego dodać trzeba rzadko spotykany u innych narodów patrjotyzm i ofiarność. To też Japonji nie trzeba było rewolucji, by mikado ustąpił na rzecz narodu te swoje prerogatywy i uprawnienia polityczne, których zatrzymania w w jego ręku nie wymagał dalszy rozwój Japonji. Japońska epoka, „światłego absolutyzmu" we właściwej porze się poczęła i we właściwej też porze wygasła.

Nowa konstytucja z dnia 11 lutego 1889 roku, jako podstawową formę polityczną Japonji ustanowiła monarchję konstytucyjną, lecz już po upływie niewielu lat, w drodze prawa zwyczajowego, Japonja przekształciła się w monarchję parlamentarną.

Zasady konstytucji japońskiej opierają się na europejskiej nauce o podziale władz państwowych na ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Cesarz (mikado lub tenno) jest głową państwa i najwyższym wodzem armji i marynarki jak w czasie pokoju tak i wojny. Do niego należą także atrybucje polityczne jak: mianowanie gabinetu ministrów i członków Najwyższej Izby Kontroli państwa, on wypowiada wojnę i zawiera pokój, zwołuje, odracza i rozwiązuje parlament. Natomiast samo uchwalanie ustaw przekazane zostało parlamentowi japońskiemu, jak ujrzymy, bardzo ciekawie skonstruowanemu.

Otóż zaczątki parlamentaryzmu japońskiego są bardzo dawne, niewiele młodsze od angielskiego, gdyż sięgają wieku XV. W epoce rozkwitu feodalizmu, najwyższy książę, obowiązany był raz do roku zasięgać rady delegatów szlachty — samurajów, a poza tem każdorazowo radzić się ich w

kwestjach wojny i pokoju. Rzecz prosta, tego rodzaju „parlament“ niewiele miał wspólnego z nowocześnie pojętą reprezentacją polityczną szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej, to też konstytucja 11.II. 1889 musiała tę sprawę zasadniczo uregulować.

Otóż parlament japoński jest dwuizbowy i składa się z izby poselskiej i izby panów (Senat). Obie izby co rok zbierają się na oddzielne sesje; obradują też oddzielnie, w pewnych tylko wypadkach pracują połączone komisje poselsko-senackie. Parlament japoński ma, rzec można, nieograniczone pole do pracy, gdyż konstytucja w tej materji jest dość lakoniczna i orzeka jedynie, że do atrybucyj parlamentu należy uchwalanie ustaw. I znów ogromny patrjotyzm i ofiarność Japończyków były jedynym a zarazem najpewniejszym hamulcem jakże rozciągliwego pojęcia „uchwalania ustaw“, niedopuszczając do zaistnienia nadużyć politycznych ze szkodą dla organizmu państwowego.

Senat Japonji składa się z 407 członków. Z mocy konstytucji zasiada między nimi 17 męskich członków domu cesarskiego. Poza tem w skład senatu wchodzą dożywotnie, liczący ponad lat 30 książęta — w liczbie 15, ponadto 30 markizów, 150 wybieranych przez stan szlachecki Japonji (samurajów) — hrabiów, wicehrabiów i baronów, 125 mianowanych dożywotnie przez cesarza wirylistów, 4 profesorów, wybieranych przez japońską Akademję Nauk i 66 senatorów, wybieranych w każdym okręgu wyborczym przez obywateli najwyżej opodatkowanych. Wybory do Senatu nie odbywają się równocześnie, tak jak u nas, z wyborami do Izby poselskiej, lecz co 7 lat. Bierne prawo wyborcze zyskuje się z dojściem do lat 30. Jak z tego widzimy budowa Senatu japońskiego jest dużo mniej demokratyczna niż struktura naszego Senatu, który powstaje drogą pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego (powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne). Najbardziej rzucającą się w oczy różnicą między Senatem japońskim a naszym jest ogromna liczba wirylistów („mianowańców“) zasiadających w Senacie Japonji, podczas gdy u nas na 111 senatorów zaledwie kilkunastu delegują różne korporacje polityczne

*Agitacyjny plakat socjalistycznej partji japońskiej*

i naukowe jak Akademja Umiejętności w Krakowie i senaty polskich uczelni akademickich, a pozostałych wybiera ogół obywateli.

Jeśli przejść zkolei do charakterystyki japońskiej izby poselskiej, to tu spostrzega się dużo demokratyczniejszy zespół posłów. I tak na 466 posłów wszyscy pochodzą z wyborów czteroprzymiotnikowych (powszechne, równe, tajne i bezpośrednie). Bierne prawo wyborcze posiadają mężczyźni, którzy ukończyli 30 rok życia. Wyborcą jest każdy obywatel japoński płci męskiej, który ukończył 25 lat. Jak z tego widzimy konstytucja z roku 1889, jak zresztą większość ówczesnych konstytucyj europejskich, nie daje kobiecie praw wyborczych. Pod tym względem Polska pozostawiła daleko za sobą nietylko azjatycką Japonję, lecz i europejską Francję! Kobieta japońska bynajmniej ze swych praw politycznych nie zrezygnowała i walczy o nie wytrwale.

Właśnie ostatni parlament japoński, wybrany w styczniu 1930 roku przechodzi ten sam kryzys parlamentaryzmu, jaki odczuwa się i w Europie, polegający na zbyt wielkiem rozproszkowaniu opinji publicznej, podzielonej aż na trzydzieści blisko ugrupowań politycznych. Stąd wielka sprzeczność poglądów przy najdrobniejszych często sprawach gospodarczych i zawzięte walki partyjne, uniemożliwiające wytworzenie stałej większości rządowej. Dlatego też w sferach dworskich ostatnio poruszano sprawę rozwiązania parlamentu, a w przewidywaniu tego ugrupowania polityczne rozpoczęły już przygotowania do kampanji wyborczej. W związku z tem kobiety japońskie żywią wielkie nadzieje na pomyślne uregulowanie ich położenia obywatelskiego przez przyszły parlament i tem się też tłumaczy żywe ich zainteresowanie się wyborami, choć przecież same głosować jeszcze nie będą.

Parlament japoński licząc 466 posłów przy 60 miljonach ludności (gdy Polska przy 30 miljonach liczy 444 posłów) wykazuje, że nawet przy tak małej liczbie posłów, (co jest stanowczo zaletą parlamentu) nie może się uporać z licznemi trudnościami gospodarczo-socjalnemi, które nie oszczędzają nawet i krainy Wschodzącego Słońca. Nie zapominajmy, że nie tak dawno, bo w roku 1923 dotknęła Japonję straszliwa klęska żywiołowa—trzęsienie ziemi podczas którego zginęło 150.000 ludzi, nie licząc już zniszczenia najważniejszych ośrodków życia gospodarczego. Po tak strasznym kataklizmie w kraju wybuchnęły rozruchy robotnicze, zaczęła się silna agitacja stronnictwa socjalistycznego na rzecz podwyższenia zarobków robotnika japońskiego, pobierającego często głodowe płace. Do agitacji tej komuniści również musieli wtrącić swoje „trzy grosze“ i w ten sposób zaognione stosunki gospodarczo-społeczne przeniosły się na teren parlamentu, lecz, jak widzimy i tu nie doznały zadowalającego rozstrzygnięcia. Począwszy od roku 1924 Japonja przechodzi bardzo częste przesilenia gabinetowe, a naprężonej sytuacji politycznej z pewnością nie łagodzi fakt częstych mordów politycznych i zamachów na życie ministrów.

*Agitacja wyborcza w Japonji przy pomocy plakatów*

# CHWASTY-JĘZYKOWE

W języku wojskowym, zwłaszcza w korespondencji służbowej, pokutuje niemały poczet zbędnych wyrazów obcych, częściowo przejętych z języka urzędowego byłej Austrji. Wyrazy te zakorzeniły się tak głęboko, że walka z niemi nie jest łatwa. Niektórzy sądzą, że wyrazy o obcem brzmieniu lepiej oddają rzecz, niż niby pospolite wyrazy swojskie. Inni w naiwności swej mniemają, że posługiwanie się nadmiarem słów obcych świadczy dodatnio o ogładzie towarzyskiej, nawet o poziomie umysłowym. Byłoby niedorzecznością potępianie w czambuł i wyrzekanie się wszystkich wyrazów z pochodzenia obcych. Byłoby to zresztą niemożliwe. Wiele bowiem takich wyrazów od wieków zyskało prawo obywatelstwa w języku polskim. Inne są niezbędne do oznaczenia pewnych przedmiotów lub pojęć, których niepodobna lub trudno określić jednoznacznie i zrozumiale wyrazem polskim. Istnieje jednak bardzo wiele wyrazów obcych, w polszczyźnie zgoła niepotrzebnych i zbędnych, bo dających się znakomicie zastąpić wyrazami polskiemi. Wyrazów tych należy się jak najusilniej wystrzegać, gdyż psują i zachwaszczają język ojczysty, pozbawiając go cech rodzimych.

Podajemy tu wiązankę takich najpospolitszych chwastów językowych, napotykanych w korespondencji służbowej.

Niektórzy piszą: „*adaptacja* budynku na koszary", zamiast przerobienie. Zgoła niepotrzebne jest „*anulowanie*" skoro mamy swojskie unieważnienie. Niektórzy nie mogą obyć się bez „*cyrkularza*", chociaż zrozumialszy jest okólnik. „*Defekt*" panuje niepodzielnie w oddziałach technicznych, tak jakby nie istniała polska wada lub uszkodzenie. Roi się od „*definitywnych* załatwień", chociaż wystarczyłyby ostateczne. Komu potrzebne jest słowo „*desygnować*", skoro możemy wyznaczać lub mianować. Często czytamy, że „dany punkt *dominuje* nad okolicą", chociaż prościej i lepiej byłoby, że panuje. „*Dyscyplina*" jest zbędna, skoro istnieje karność. „*Dyslokację*" zastępuje w zupełności rozmieszczenie lub rozłożenie. Trudno o bardziej nadużywany wyraz, jak „*ewentualny*". Czytamy więc o ewentualnych szkodach, zmianach, uwagach, chociaż w poprawnej polszczyźnie używa się równoznacznych: możliwy, przypuszczalny, mogący wyniknąć. Zamiast „*forsowny*" lepiej powiedzieć usilny lub wytężony, zamiast „*fungować*" — sprawować czynności, urzędować. Modnym dziś wyrazem jest przymiotnik „*globalny*". Czytamy więc o globalnej sumie wydatków lub o globalnych cyfrach budżetu. Przymiotnik ten ma znaczyć tyle co: ogólny, całkowity, zupełny, okrągły. Zamiast „*identyczny*" lepiej powiedzieć: jednakowy lub taki sam, zamiast „*identyfikować*" — utożsamiać. „*Ingerencję*" zależnie od okoliczności należy zastępować wyrazami: mieszanie się, wtrącanie się do czego, wpływ, oddziaływanie i t. p. „*Instalację*" można częstokroć zastąpić znakomicie urządzeniem np. „instalacje wentylacyjne" — urządzenia przewietrzające. Zamiast „chorych należy *izolować*" lepiej powiedzieć: odosobnić. „*Interpretację*" zastępuje wykładnia, tłumaczenie, wyjaśnienie. Zamiast „*kompetencje* przełożonych" lepiej uprawnienia przełożonych. Wyrażenia: *kompletny, kompletnie, kompletować* są zgoła niepotrzebne, skoro możemy powiedzieć: zupełny, całkowity, zupełnie, uzupełniać, dopełniać. „*Konflikt*" to nic innego jak zatarg, spór. Wszyscy dziś nadużywają słowa „*kryzys*", chociaż istnieje w języku przesilenie. Pocóż pisać: „N. *kwalifikuje* się na podoficera", skoro i lepiej i zgrabniej brzmi: nadaje się. Mając na myśli daną sprawę, zagadnienie, pytanie, większość piszących użyje niewątpliwie wyrazu „*kwestja*". Przymiotniki „*maksymalny*" i „*minimalny*" brzmią niby górnolotnie; swojskie wyrazy największy i najmniejszy uchodzą widać za zbyt pospolite. Poprawnie mówi się: karabin wzór taki a taki, błędnie: „*model*". Ciągle jeszcze pisze się i mówi w wojsku o „*motorach*", chociaż mamy swojskie silniki. Niemiłe brzmiący „*obstalunek*" jest niepotrzebny, skoro istnieje zamówienie, „*okazję*" zastępuje znakomicie sposobność. Zamiast „*postulat*" lepiej wymaganie, żądanie, zamiast „*problem*" — zagadnienie. Mogłoby się wydawać, że niektórzy nie czytują regulaminów i rozkazów, skoro stale posługują się wyrazami *produkt, producent, produkować, prowjant*, zamiast: wytwór, wytwórca, wytwarzać, żywność. „*Prolongatę*" zastępują wyrazy: odłożenie terminu, zwłoka, przedłużenie. Zamiast „*realizować*" lepiej urzeczywistniać, zamiast „*remanent*" — pozostałość. „Remont", jeżeli nie chodzi o budownictwo, należy zastępować naprawą, np. remont kapitalny — naprawa zasadnicza. „*Rezultat*" jest na porządku dziennym, choć zastępuje go całkowicie wynik.

Wyrazem modnym, lecz niepotrzebnym i niepożądanym jest „*resort*"; zastępują go wyrazy swojskie: dział, wydział, oddział, zakres, obręb. „*Specyfikacja*" to poprostu tyle co: wykaz, wyszczególnienie. Zamiast „w bitwie tej przeciwnik nie miał szans" mówi się poprawnie: nie miał widoków powodzenia. Nie wiadomo dlaczego zagnieździł się u nas wyraz *ubikacja*; poprawnie: pomieszczenie, w ostateczności lokal. Nie wyszedł jeszcze z użytku niemile brzmiący „*urgens*", lecz coraz skuteczniej wypiera go swojskie przynaglenie.

*Tatry w zimie widziane z lotu ptaka*

# KRAJOBRAZ I PRZYRODA KSIĘŻYCA

Księżyc, będąc najbliższym sąsiadem naszej ziemi, budzi zawsze największe zainteresowanie.

Jako glob drobny, o sześciokrotnie mniejszem natężeniu siły ciężkości niż ziemia, już dawno utracił atmosferę, na rzecz otaczającej go próżni przestrzeni międzyplanetarnych. To też w przeciwieństwie do planet, spowitych w atmosfery pełne chmur, przedstawia się zawsze czysto i wyraźnie. Liczne szczegóły na jego powierzchni możemy obserwować już nawet bez użycia lunety.

Mieszkaniec księżyca miałby znacznie trudniejszą sprawę, gdyby mu przyszła fantazja, oglądania krajobrazów ziemi. Bowiem pancerz atmosfery, o grubości ponad 100 km, jaki nas otacza, jest nielada osłoną, przed ciekawością planetarnych sąsiadów.

Wszelkie jednak rozważania na temat zamieszkalności księżyca, musimy — choć nie bez żalu — odsunąć w świat fantazji literackiej. Według astronomów, którzy już dzisiaj glob ten dokładnie zbadali, zmierzyli, a nawet zważyli, należy uważać księżyc za świat zupełnie martwy. Życie organiczne nie ma tam najmniejszych warunków rozwoju i być może, nigdy nie miało.

Brak jakiejkolwiek atmosfery uniemożliwia oddychanie. Promienie słońca, nie złagodzone działaniem atmosfery, prażą bezustannie podczas dnia tamtejszego, a dzień ten trwa naszych dni 14. Temperatura dochodzi wówczas do + 100°C. Potem następuje tak samo długi okres nocy, podczas której panuje straszliwy mróz. Temperatura spada poniżej — 100°C, osiągając nawet — 153°C!

Nadto meteory, od czasu do czasu, bombardują powierzchnię księżyca, (również wskutek braku osłony atmosfery) pędząc z szybkością 40 razy większą, niż pociski najsilniejszych dział nowoczesnych.

Ale z pośród tych wszystkich wrogów istoty żywej, największym byłyby krótkofalowe promienie, t. zw. „promienie śmierci", które słońce stale wysyła, a przed któremi nas, mieszkańców ziemi, chroni właśnie nasza atmosfera.

Jak widzimy wszystko to, przedstawia się niezbyt po-

myślnie dla międzyplanetarnych podróżników, którzy na księżycu pragną stworzyć bazę operacyjną do wypraw na dalsze planety.

Niemal wszystkie najnowsze dane, odnoszące się do naszego

*Szczeliny księżycowe*

satelity zawdzięczamy pracom astronomów amerykańskich, którzy rozporządzają największym teleskopem świata. Przyrząd ten, zaopatrzony w potężne zwierciadło, o 2½ metrowej średnicy, zbliża księżyc na odległość 60 km, i on to umożliwił dokładne poznanie tu krajobrazu oraz ustalenie warunków panujących na naszym satelicie.

Spójrzmy zatem przez to *„wielkie oko"* i wśród przestrzeni międzyplanetarnej poszukajmy jasnej tarczy księżyca.

W pogodne wieczory nieraz przypominał on nam łagodną twarz ludzką. W lunecie przedstawia się jednak całkiem inaczej. Groza i martwota krajobrazu przytłacza widza. Potężne kratery i góry pierścieniowe oraz rozległe „morza", występują z nieznaną na ziemi wyrazistością, błyszcząc w kontrastach oślepiających świateł i zupełnie czarnych cieni. Owe „morza", liczne ciemne plamy, pokrywające połowę widzialnej tarczy, są to, jak już dzisiaj wiadomo, doliny bezwodne, wypełnione lawą. Nigdy one nie były wypełnione wodą, choć noszą poetyczne nazwy oceanów, mórz, zatok i bagien. Zewsząd otaczają je t. zw. lądy. Są to okolice górzyste, pokryte przeważnie górami pierścieniowemi, których średnica wynosi nieraz ponad 200 km, a wysokość 8 km. Profile tych gór występują wyraźnie na brzegu tarczy.

Najcharakterystyczniejsze dla krajobrazu księżyca są kratery. One to nadają mu ów majestat groźnego piękna, świadcząc o silnych kiedyś przeżyciach geologicznych globu, dziś już martwego, występują w takiej obfitości, że często zachodzą jedne na drugie, wzajemnie się deformując. Nierzadko kilka mniejszych, wypełnia jeden większy. Znamy ich dotąd ponad 40.000!

Typowe również są t. zw. szczeliny, wąskie, ostro odgraniczone ciemne pęknięcia terenu, ciągnące się całe setki km. Dla obserwatora są one dostępne tylko w skośnych promieniach wschodzącego, lub zachodzącego słońca. Szczelin tych zaobserwowano całe tysiące. Prócz tych form geologicznych, zauważamy jeszcze na księżycu ciekawe smugi, rozchodzące się promienisto od niektórych większych kraterów. Są one jasne, szerokie i bez względu na teren ciągną się prostolinijnie na setki km, przebiegając nieraz całą ćwiartkę widzialnej tarczy (drugiej strony księżyca nie znamy i zapewne nigdy nie poznamy), należy je uważać za nalotowe popioły i tufy wulkaniczne, naniesione z sąsiednich kraterów przez wiatr, wówczas, kiedy księżyc posiadał jeszcze atmosferę, oraz

*Jeden z kraterów księżycowych zwany Teophilus*

czynne wulkany. Prócz kraterów i gór pierścieniowych widzimy tu także nieliczne łańcuchy i pasma górskie. Są to Karpaty księżycowe, Alpy, Apeniny, Kaukaz oraz góry Haemus i Taurus.

Tę tak dziwną i do ziemi niepodobną rzeźbę powierzchni księżyca, tłumaczy hipoteza wulkaniczna. Wybuchy wulkanów, odbywały się w dalekiej bardzo przeszłości i były powodowane bądź siłami wewnętrznemi księżyca, bądź siłą atrakcyjną ziemi, która powodowała przypływy płynnej magmy na swym satelicie.

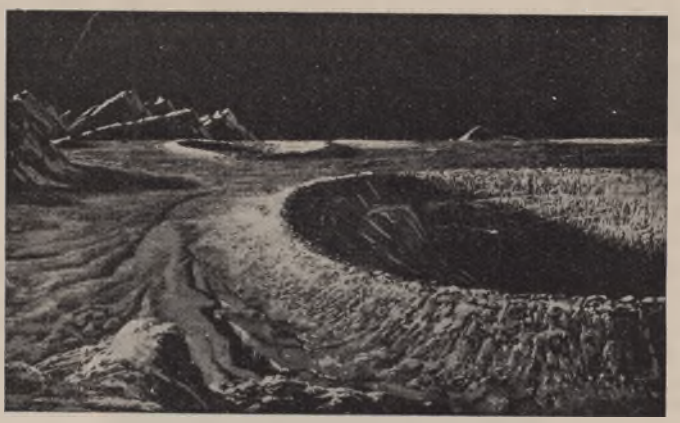

*Krajobraz księżycowy według rys. prof.-astr. Rudaux*

Pomiarów klimatycznych księżyca, o których mówiliśmy wyżej, dokonano dopiero w ostatnich 3 latach, przy pomocy przyrządu t. zw. termoelementu, czyli „termometru planetarnego". Brak miejsca nie pozwala opisać bliżej tego ciekawego przyrządu. Jednakże subtelność i precyzję tych pomiarów chyba dostatecznie zilustruje fakt, że cały ów termometr waży nie więcej jak... $^1/_{1000}$ część małej kropli wody.

*M. G.*

# PRZEMIANA

Bo widzicie panowie, mnie to na takie rzeczy cholera bierze. Dobry żart tynfa wart, ale żarty z wojska, co w naszych bałaganach pokazują, to niesmaczne, jak niedoprzymierzając jedzenie w naszem kasynie. Trzeba będzie znów przepędzić kasyniarza i powiedzieć mu żeby szczury truł, a nie nas, rzetelnych podoficerów wojska polskiego. Bo to kryminał. Jak nas wytruje, co będzie z pułkiem. Wiadomo przecież, że podoficer jest dźwignią armji. Sam Napoleon tak powiedział.

Ja wcale nie żartuję. Zawód nasz jest ciężki i, nie przechwalając się, służymy ojczyźnie wiernie i ofiarnie. Tak, — ofiarnie naprawdę, a nie *„ofiarnie"*, jak w teatrach na pośmiewisko ludzkie pokazują. Już to kapral właśnie musi być u nich ofiara, plutonowy ofermą, a sierżant czy wachmistrz drań albo pies. Inaczej nie ma. Dopiero jak jakiś szeregowiec cwaniak, co się od szubienicy urwał, takiego ofermę podoficera splantuje, publiczność w ryk. Już taki u nas naród. Jak policjant złodzieja goni, to oni złodziejowi pomagają. Niech tam...

Ciężko więc się czasem na duszy robi, bo choć serjo człowiek tego nie bierze, bo ktoby kabotyństwem służbowy łeb sobie zawracał, — aleć zawsze w końcu złość weźmie. Charuj tu jak ten wół roboczy, ucz tego rekruta sakramenckiego, gdzie prawa gdzie lewa ręka i którą stroną się z karabina strzela, zrób z tej czeredy niedołężnych lub nieokiełznanych cywilów, gdzie i łotr się często znajdzie, ludzi na własnych nogach stojących, a obywateli uświadomionych i myślących patrjotycznie, kreuj ich, psia mać, na obrońców ojczyzny, z analfabetów rób inteligentów, a z tchórzów bohaterów, — nic! To ci jeszcze potem od psów koszarowych czy oferm nawymyślają. I kto? — kabotyni, co się w mundur tylko na scenie ubierają i bohaterów odwalają za pieniądze. Tfu.....

Tak, moi panowie. Trzeba zobaczyć jak taki rekrut dopiero co w mundur odziany, ogląda się za swym podoficerem na pierwszych ćwiczeniach. Żaden bachor tak za mamką nie patrzy. A niech no jaką odpowiedzialniejszą robotę dostanie, to zaraz: panie sierżancie tu, panie sierżancie tam. Do rany go przyłożyć. Panie sierżancie ratuj! A pan sierżant, chociaż w służbie pies, ma dobre serce. Znacie tego plutonowego saperów co pięciu rekrutów z Wisły wyciągnął, którzy przez głupotę byliby się potopili. Albo tego wachmistrza ułanów co za swoimi w palącą stodołę skoczył...?

A teraz opowiem wam właśnie na wieczór wigilijny, coś z tej beczki. Coś czegoście jeszcze nie słyszeli.

* * *

Było to bardzo dawno, jeszcze przed wojną. Służyłem wtedy jako prosty szeregowiec we francuskiej Legji Cudzoziemskiej. Pytacie dlaczego? — Bardzo prosto. Wiecie, że każdy Polak żołnierkę we krwi nosi i jeśli Polska zmartwychwstała, to tylko dzięki temu, że wojsko jej nigdy żyć nie przestało. Więc i mnie pociągnęło do wojska. A że kacapom czy Niemcom wysługiwać się nie chciałem, więc dałem drapaka i do Legji.

Wesoło tam nie było. Staliśmy załogą w Sidi-bel-Abbes w Algerze, i od czasu do czasu wędrowaliśmy na pustynię. Służba piekielna. Skwar, piachy, czarne kobiety, towarzystwo z pod sztandaru djabła, hałastra z całego świata zbierana.

Był w mojej kompanji adjutant — po naszemu chorąży — Dubois. Służbista i rygorzysta jakich mało. Nienawidziłem go z całego serca, i gdybym mógł, utopiłbym go wówczas w łyżce wody. Dziś — kiedy sam jestem chorążym — rozumiem dopiero jak ciężkie, jak potwornie trudne było zadanie tego człowieka, zmuszonego borykać się z dwustoma legjonarzami, z których co drugi miał większy lub mniejszy kryminał na sumieniu. Nasza służba, panowie, to przy tem fraszka.

Raz więc przysłali do nas z kadry Czecha z czupryną jak złote runo. Nazywał się Pospiszil. Patrzyliśmy na niego z podziwem, ile że zapomnieliśmy oddawna jak nasze własne włosy wyglądają. No i, ze skruchą w sercu przyznaję, cieszyliśmy się myślą, jak to nazajutrz biednego Czecha ostrzygą jak barana.

Ale bestja był cwany. Powiada zaraz tak: — Nie dam im się. Zobaczycie, że mnie nie ostrzygą. Ich niedoczekanie.

Na to właśnie nadszedł nasz adjutant. Popatrzał z uśmiechem na Czecha, dotknął palcem tłustego, bujnego loku, zwieszającego się do pół twarzy, i rzekł:—Trzeba mi będzie obciąć te włoseczki.

Zauważcie, że w wojsku zwierzchnik nie mówi nigdy: obetnij sobie włosy, wyczyść sobie zęby. Byłoby to pobudzaniem niezdrowych indywidualnych instynktów. Zwierzchnik mówi zawsze: obetnij mi te włosy, albo wyczyść mi te zęby, — zaznaczając tem, że włos czy ząb nie jest własnością danego szeregowca, a przynależnością państwową, zakredytowaną w inwentarzu pułkowym.

Czech nic nie odpowiedział, ale nazajutrz zniknął. Udało mu się dostać przydział do odległego o pięć kilometrów posterunku, gdzie siedział cały tydzień. Gdy wrócił, czupryna była jeszcze bujniejsza.

Podziwialiśmy go w duchu, a i on pysznił się przed nami. I to go zgubiło. Przychwycił go adjutant.

— No, a te moje włoski? — spytał.

— Panie chorąży, — nie mogę się ostrzyc, bo dostanę kataru. Ja tak już od urodzenia. Jak tylko się ostrzygę zaraz choruję.

— Patrzcie mi go, Samson! Za godzinę żebym nie widział tych kłaków. Inaczej cztery dni.

Pospiszil poszedł do fryzjera, mrugając na nas znacząco. Po kwadransie wrócił i pokazał nam swoją czuprynkę skróconą o małe pół-centymetra. Poczem nacisnął mocno kepi i rzekł: — A taki bratiki ne dam se.

Odtąd zaczęła się wojna między adjutantem, a Pospiszilem. Pierwszy szukał, drugi się ukrywał. Wynajdywał nie bywałe sposoby, by unikać zwierzchnika: pracował za trzech przy najwstrętniejszych robotach, był kolejno kucharzem, cyklistą, trębaczem, sanitarjuszem. Gdyby przy Legji było lotnictwo — zostałby z pewnością pilotem. Ale to wszystko nic nie pomogło.

Chorąży nie był głupi. Przychwycił go kiedyś podczas snu, zdarł z głowy kepi, z którem Czech się nigdy nie rozstawał, i zanim delikwent zdołał zipnąć, wykrajał mu maszynką wpoprzek czupryny wspaniały wąwóz.

Pospiszil przebudził się wściekły. A my pękaliśmy ze śmiechu. Trzeba było już teraz pójść do fryzjera.

— Ne pójdemy do dom as rano — zaśpiewał Czech wieczorem po apelu. Spojrzeliśmy na niego i wyłupiliśmy ze zdziwienia oczy.

W ciągu popołudnia Pospiszil wyłysiał, wyłysiał zupełnie.

— Na zdar!—teraz już nie każą mi obcinać włosów—powiedział.

Co się okazało. Aby zgnębić adjutanta, spryciarz zgolił sobie całą czuprynę. Miał łeb łysy jak kolano A to się w Legji nie praktykowało. Legjonista ogolony, to coś tak jak ułan bez wąsów, albo mamka bez pokarmu. Wstyd.

Nazajutrz akurat był przegląd. Pospiszil nie brał w nim udziału, bo odsiadywał swoje osiem dni więzienia, zrodzone z pierwszych dwóch dni aresztu. Ponieważ jednak Pospiszil nie wyszedł do pułkownika, pułkownik zapragnął odwiedzić Pospiszila.

Właściwie nie były to odwiedziny indywidualne, bo pułkownik wyraził tylko chęć odwiedzenia lokalu dyscyplinarnego. Wyszło wszakże na jedno.

— Co to jest? — zachłysnął się pułkownik, zobaczywszy goloną pałkę.

— Panie pułkowniku, szeregowiec drugiej klasy Pospiszil, przedstawił się Czech.

— Kto cię tak ogolił?

— A to panie pułkowniku — wyłgiwał się cwaniak — ja sam. Musiałem tak zrobić, bo chorąży ciągle mnie czepiał, że mam za długie włosy. Ot i teraz siedzę za to w więzieniu. Znęcają się nade mną.

Pułkownik, gruby Francuz, który chciał być popularny i lubił uchodzić za wspaniałomyślnego, aż zatrząsł się ze złości:

*...wykrajał mu... wspaniały wąwóz...*

— Osiem dni paki dla podoficera, który zrobił z tego człowieka cielę — zawołał. Poczem zwracając się do zastraszonego kapitana dodał:

— I żeby za tydzień człowiek ten miał włosy. Odpowiada pan za to.

Regulamin wojskowy przewiduje wprawdzie strzyżenie włosów. Natomiast nie przewiduje żadnych środków na ich szybki porost. Kapitan był w nielada kłopocie.

— Co tu robić?

— Zagnoić. Może porośnie — mruczał zrozpaczony adjutant. Już ja mu łeb potem zmyję.

Ale że sposób ten zawiódł, a włosy odrastały powoli i dopiero po trzech tygodniach jaki taki meszek okrasił głowę Pospiszila, biedak spędził cały ten czas w celkowem więzieniu. Tam go bowiem wpakował kapitan, obawiając się, aby pułkownik nie zechciał czasem sprawdzić czy jego rozkaz został wykonany.

* * *

Oczywiście zaczęła się potem między nimi wojna jakich mało. Czech nie mógł darować chorążemu swoich pięknych włosów i pięciu tygodni spędzonych w pace. Chorąży przeżytego afrontu i niezasłużonej kary. Walka była zawzięta.

Aż nareszcie któregoś dnia nasz pluton wyruszył hen na pustynię, zmienić posterunek położony nad jakąś rzeką, w której od stworzenia świata chyba nie było wody. Bo w łożysku sterczały same tylko kamienie. Z tych właśnie kamieni i piasku zbudowana była „kasba", w której pluton Legji trzymał garnizon.

W trzy dni później zaatakowali nas Berberowie. Odparliśmy ich z łatwością ogniem naszych karabinów. Ale po dwóch dniach wrócili w poczwórnej sile i rozpoczęli regularne oblężenie forciku.

Dziś w tamtych stronach wojna, to bajki. Jest radjo, są samoloty, karabiny maszynowe, „kegressy". Ale wówczas byliśmy więcej lub mniej zdani na łaskę losu. Pięciuset dzikich jeźdźców blokowało trzydziestu ośmiu legjonistów w forciku z piasku i gliny. Nie życzę nikomu...

Po tygodniu oblężenia położenie stało się niemiłe. Tamtym wciąż przybywało pomocy, a z nas połowa była rannych, druga zaś i tak ledwo trzymała się na nogach. Najbliższy posterunek, z którym nawiązaliśmy łączność heljografem, też był oblężony. Ratunek mógł nadejść, według obliczeń, najwcześniej za tydzień, a do tego czasu były szanse, że wszyscy przejdziemy na łono Mahometa.

W nocy odbyliśmy małą naradę. Chorąży Dubois, który posterunkiem dowodził, sierżant, dwaj kaprale (trzeci był ciężko ranny) i wasz sługa, funkcję kaprala zamiast rannego pełniący. Ale nic uradzić niemogliśmy. I właśnie chcieliśmy już, jak to w tej anegdotce: „do modlitwy czapki zdejm", kiedy nieproszony włazi Pospiszil, znów z włosami i to wcale bujnemi. Nic dziwnego—w tej chwili adjutant miał poważniejsze kłopoty i czeskie włosy mogły rosnąć spokojnie.

— Panie chorąży — melduję— ja mam sposób...

Spojrzeliśmy nań ze zdziwieniem. Najgorszy był żołnierz, ale tacy czasem coś wymyślą.

Ale sposobu tego nie dowiedzieliśmy się nigdy. Bo w tejże chwili wartownik krzyknął „do broni!", trębacz resztkami sił zagrał „alarm" oraz „otwórz ogień" i zaledwie mieliśmy dość czasu, by wybiec na mury.

Kiedy w dwadzieścia minut później zrobiliśmy zwykły po każdym szturmie apel, okazało się, że Pospiszila brakuje. Szukaliśmy go tem gorliwiej, że chodziło przecież o pomysł... Ale daremnie. Dopiero po godzinie usłyszeliśmy cichy jęk u stóp fortyfikacji. W blasku księżyca ujrzeliśmy jakiś ciemny kształt, leżący po zewnętrznej stronie muru.

Trzeba było się śpieszyć, aby go sprzątnąć przed świtem, bo potem żywego byśmy nie dostali. Co za świetny cel, ten granatowy mundur legjonisty, dla berberskich mauzerów. Decyzja komendanta była szybka:

— Dawać sznury. Ile jest. Trzeba go wciągnąć.

Ale powrósła okazały się za słabe i za krótkie. Lina była tylko jedna i po zmierzeniu brakowało prawie metra do ziemi, czyli, że na dwa razy tyle trzeba było rannego podnieść, by go móc okręcić. O otwarciu bramy i wysłaniu patrolu nie było nawet co marzyć. Groziło to śmiercią całemu garnizonowi. A tylko prawdziwy siłacz mógł się ważyć na podróż wraz z rannym po jednej i to zbyt krótkiej linie wzdłuż gładkiego jak szkło muru i pod kulami wroga.

Byliśmy wszyscy wyczerpani walką, trudami, głodem i pragnieniem. Kto z nas mógł się na to ważyć? Zawahaliśmy się.

— Ja pójdę — rzekł prosto chorąży.

— Przepraszam—rzuciłem wówczas, korzystając z prawa przysługującego młodszemu na naradzie wojennej. — Nie pójdziecie, panie chorąży. Jesteście odpowiedzialni za całość.

— Nie bredź Ki-ki—odparł szorstko (tak wymawiał zwykle moje dość dla łacińskiego ucha skomplikowane, polskie nazwisko).—Dowództwo obejmie po mnie sierżant Lestoq.

*...kto cię tak ogolił?*

— Z należytym respektem dla sierżanta, pozwalam sobie zaznaczyć, że to nie to samo — zaoponowałem. — Może więc ja pójdę?

— Nie martw się o sierżanta i o kapelusz panienki. Da sobie radę. W ostateczności weźmie ciebie na szefa sztabu, takiś wygadany. A sam nie pójdziesz, boś chuchro i ledwo stoisz na nogach.

W dziesięć minut później chorąży okryty białem prześcieradłem, aby nie tworzyć ciemnej sylwetki na tle oświeconego księżycem muru, zjechał po linie. Staliśmy na murach z bijącem sercem. Nikt Dubois'a nie lubił, a jednak wszyscy czuli, że gdyby go nie stało, byłby koniec z nami. Ten człowiek — dotąd znienawidzony — stał się od chwili oblężenia duchem opiekuńczym całego garnizonu. Patrzyliśmy weń jak w bóstwo i wierzyliśmy ślepo, że póki on żyje, Berberowie nie dostaną fortu, ni naszych skór.

Minęło pięć minut, długie jak wiek cały. I wreszcie zdołu szarpnięto sznurem. Znak, że gotowe. Pociągnęliśmy ku górze resztkami sił.

A w tejże chwili od strony obozowiska Berberów coś błysnęło. Rozległ się suchy trzask karabinowego strzału. W sekundę później zagrały mauzery na całym przeciwległym odcinku. Kule jak groch waliły w mur i biegły wdal nad naszemi głowami.

Ostatnie sekundy wydały się nam już nie wiekiem, ale epoką. Kto wie, może ciągnęliśmy na linie dwa trupy? A przyśpieszyć już i tak nie można było. Jeszcze dziś, jak o tej chwili myślę, przechodzą mnie ciarki.

Koniec końcem wciągnęliśmy za łeb obu. Zemdlony Pospiszil okręcony był w prześcieradło. A chorąży miał draśnięte biodro i kulę pod łopatką. Szmit — Niemiec, który w cywilu był lekarzem i wstąpił do Legji wskutek djabeł wie jakiej niedozwolonej, dokonanej w swoim kraju operacji, wnet kulę wyskrobał... drewienkiem.

— Jak się nie wda gangrena, to za dwa dni ani śladu — pocieszał nas. — Teraz trzeba mu spokoju.

I wziął się do opatrywania Pospiszila, który jak się okazało ranny w obie nogi nawylot, spadł z muru na piasek pustyni.

* * *

Ale o wypoczynku nie było mowy. Rankiem znów był szturm. Na szczęście ostatni. Bo jeszcze przed południem przybyła lotna kolumna ratunkowa i oswobodziła nas. Jej dowódca, stary ogorzały w bojach major, stojąc u murów fortu na swym ślicznym arabskim siwku, długo salutował powiewający dumnie nad bramą, podziurawiony kulami, strzępek trójkolorowej chorągwi.

* * *

Miałem dość czasu by się zastanowić nad postępkiem chorążego. Nikt go przecież nie zmuszał iść. Pospiszil był w gruncie rzeczy złym żołnierzem. Jego strata nie wychodziła nam na złe. Ginął wprawdzie jeden karabin, ale kiepski. Natomiast ginęła także gęba do picia i żarcia, jakiej drugiej w całym pułku nie było. Więc przy oblężeniu, tem lepiej.

O brawurowanie w takiej chwi-

li nikt nie mógł chorążego posądzić. To już nie był teatr. W takich chwilach nie błaznuje się dla efektu. Zresztą pozostaje odpowiedzialność.

Nie. Dubois, jeżeli poszedł ratować swego najzawziętszego wroga i najgorszego żołnierza bataljonu, to nie dla efektu, a dla honoru żołnierskiego, dla świętej tradycji braterstwa broni i koleżeństwa, dla poczucia obowiązku zwierzchnika w stosunku do podwładnego. Jak ów plutonowy, który skoczył do Wisły, albo wachmistrz co rzucił się do płonącej stodoły. Każdy z was panowie zrobiłby to samo.

Nabrałem wtedy dla chorążego prawdziwie żołnierskiego szacunku. Nie powiem żem go polubił— nie przechodzi się bowiem tak łatwo od nienawiści do miłości. Ale zaimponował mi, a to było nie łatwo. Dopiero znacznie później, postarzawszy się, zrozumiałem czem jest w wojsku rola podoficera i do jakich poświęceń prowadzi właściwe pojęcie poczucia obowiązku.

Chcecie wiedzieć co było dalej? W trzy lata później, w czasie najgorętszych chwil Verdunu, spotkałem w pociągu urlopników, sierżanta Legji Cudzoziemskiej, z medalem wojskowym i krzyżem wojennym, na ozdobionym żółtemi sznurami „wyróżnienia", khaki mundurze. Małom nie oniemiał, poznawszy w nim Pospiszila. Tego samego Pospiszila, co był najgorszym żołnierzem w batajonie.

Zresztą zmienił się niewiele. Zmężniał tylko, a jego okrągła twarz nie wyrażała już bezczelności zmieszanej z łotrostwem. Zniknęły też bujne blond-loki, — dawny powód dumy Pospiszila.

Zgadaliśmy się odrazu. Okazało się, że wraca ze szpitala do pułku, który krwawi gdzieś pod „trupim wzgórzem". Był już dwa razy ranny i ma trzy cytacje w rozkazie dziennym armji.

— Co żeś się tak zmienił? — spytałem.—Jaki czarodziej tak cię przekabacił?

— Nie żaden czarodziej, tylko Dubois. Nabrałem rozumu wtedy, kiedym to wyrżnął się w łeb za murem. A ta bestja, zamiast dać mi zgnić—wyratował. Odtąd inaczej patrzę na świat. Widać prawda, że długie włosy — krótki rozum.

— A co się dzieje z Dubois?

Pospiszil posmutniał:—To co z wieloma innymi. Zginął jak bohater na cmentarzu Notre Dame de Lorette, gdzie przez trzy tygodnie walczyliśmy między grobami, aż żywi pomięszali się z umarłymi. Przygniotło go wybuchem pod jakąś kryptą. Byłem przy nim. Wiesz co mi powiedział na ostatku: Bądź dobrym żołnierzem. — Więc się staram...

*

To wszystko moi panowie. Dobry podoficer potrafi nawet ze złego żołnierza zrobić bohatera.

*Jim Poker.*

# Z NASZEGO ŻYCIA

## KURS DOKSZTAŁCANIA PODOFICERÓW 11 P. P.

W związku z rozkazami władz wyższych został w 11 p. p. uruchomiony dnia 15. X. 1931 r. kurs dokształcania dla podoficerów zawodowych i nadterminowych z zakresu 7 klas szkoły powszechnej.

Na kurs ten zostali zakwalifikowani wszyscy ci podoficerowie, którzy z jakichkolwiek powodów nie posiadają wymaganego wykształcenia i nie posiadają dokumentów, względnie ukończyli szkołę powszechną z językiem wykładowym obcym.

Celem kursu jest osiągnięcie wspomnianego cenzusu naukowego, podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia podoficerów i otrzymanie świadectw szkolnych po egzaminie końcowym, oraz udostępnienie w przyszłości wysłużonym podoficerom zawodowym objęcia stanowisk w służbie cywilno-państwowej.

Na kierownika kursu wyznaczony został oficer oświatowy pułku, który jest odpowiedzialny za całokształt pracy wobec dowódcy pułku.

Organizacja kursu i jego prowadzenie odbywa się przy współudziale miejscowego inspektora szkolnego, który kieruje kursem pod względem fachowym. Nauczanie prowadzą nauczyciele cywilni.

Dokształcanie zostało zorganizowane z podziałem na dwa stopnie: — kurs średni, na którym nauczanie zostało rozplanowane aż do okresu wiosennego 1933 r., i — kurs wyższy, z planem do końca czerwca 1932 r.

Wyznaczenie uczestników na poszczególne kursy zostało dokonane w dniu 7.X b. r. na podstawie egzaminu wstępnego.

Czas nauki został ustalony na obu kursach następująco: na kursie średnim — 6 godzin w tygodniu, a to w poniedziałki, środy i piątki po dwie godziny. Początek nauki o g. 19-ej i na kursie wyższym — 12 godzin tygodniowo, we wszystkie dni powszednie z wyjątkiem sobót — po 2 do 3 g. Początek nauki o g. 19,30.

*Pomnik Peowiaków poległych w czasie rozbrajania Niemców w Międzyrzeczu*

Kurs odbywa się w miejscowej szkole powszechnej i uczęszczanie zakwalifikowanych frekwentantów jest obowiązkowe. Zaopatrzenie w pomoce naukowe — staraniem uczestników kursu.

Opłata za nauczanie na kursach została umówiona ryczałtowo, a mianowicie: na kursie średnim — za 8 miesięcy nauczania — 1200 zł., — na kursie wyższym 8 mies. — 2400 zł., na które to sumę składają się wszyscy uczestnicy kursu, płacąc w ratach miesięcznych na ręce oficera oświatowego pułku, który zkolei rzeczy reguluje należności pp. nauczycielom.

*sierż. Koryczan Józef*

## Z ŻYCIA 50 P. P.

Walka z bezrobociem, prowadzona bardzo intesywnie przez społeczeństwo, przynosi z każdym dniem coraz większe rezultaty.

W tym szlachetnym wyścigu dobroczynności nie zabrakło korpusu podof. zaw. 50 p. p., który z inicjatywy dcy pułku, płk. Liwacza, opodatkował się na przeciąg sześciu miesięcy (od dnia 1. XII. b. r. do dnia 1. V. 1932 r.) na rzecz bezrobotnych.

Zebrana tą drogą kwota każdomiesięcznie przekazywana będzie „Komitetowi Pomocy Bezrobotnym" w Kowlu.

Drugą ważną wiadomością z życia pułku jest fakt, iż na tegorocznych międzykompanijnych zawodach strzeleckich pierwsze miejsce w strzelaniu osiągnęła 3-cia kompanja.

Zdobycie pierwszego miejsca w pułku wymownie świadczy o wielkiej pracy zarówno ze strony kadry zaw. jak i strzelców, którym w dużej mierze należy przypisać osiągnięte zwycięstwo.

Za uczciwą i sumienną pracę kadry zaw. i wysiłek strzelców wręczono całej komp. sznury strzeleckie, jako nagrodę za pracę nad opanowaniem strzelectwa.

Aktu wręczenia sznurów dokonał osobiście dca pułku w obecności wszystkich kompanij.

*„Sęp"*.

## 25 BAON K. O. P. NA BEZROBOTNYCH

Chcąc przyjść z pomocą bezrobotnym, oficerowie i podoficerowie zawodowi 25 baonu K.O.P. „Czortków" opodatkowali się na okres 6-miesięczny, na rzecz bezrobotnych: oficerowie po 1 zł — podoficerowie po 50 gr.

## KASYNO CZY OGNISKO

W związku z projektem nowej pragmatyki podoficerskiej, który obecnie został wniesiony do Sejmu przez Pana Ministra Spraw Wojskowych, a który przewiduje między innemi utworzenie kasyn podoficerskich sądzę że instytucji tego typu lepiej odpowiadałaby może organizacja, a więc i nazwa „Ogniska" nie „Kasyna" a dlaczego postaram się to uzasadnić jak niżej:

Kasyno, jako takie, tworzyć będzie w mojem zrozumieniu tylko środowisko życia towarzyskiego podoficerów pojedyńczej tylko jednostki jak np. pułku, zaś inni podoficerowie nie posiadający przydziału do jednostki adm. a przybywający w tym samym garnizonie nie będą mogli w takim razie stworzyć własnego środowiska-kasyna ze względu na mały ich stan liczebny.

Mojem zdaniem byłoby więc lepiej, ażeby w garnizonie, gdzie jest więcej oddziałów zakładać ogniska wspólne co wprawdzie w tej chwili sprzeczne jest podobno z istniejącemi rozkazami.

Ognisko takie prosperuje o wiele łatwiej, czy to jeśli chodzi o samopomoc, czy krzewienie oświaty wśród podoficerów czy też pracę społeczną, przyczem społeczeństwo widzi lepsze tą drogą uzyskane wyniki pracy i zespolenie w korpusie podoficerskim.

*J. K. st. sierż.*

## CHWALEBNA SOLIDARNOŚĆ

Z punktu widzenia interesów naszego pisma chciałem poruszyć na jego łamach sprawę powiększenia prenumeratorów Wiarusa wśród podoficerów 54 p. p.

Przytoczę tu, że w początkach kiedy „Wiarus" zaczął wychodzić zaprenumerowało nasz tygodnik ledwie 21 podoficerów, przyczem wskutek ciężkich czasów, jak to się obecnie mówi, liczba prenumeratorów spadła do 15.

Cyfra ta trzymała się jednak prawie, do drugiego roku i nie było mowy o powiększeniu się zastępu prenumeratorów. Prezes i cały zarząd kasyna podoficerskiego używali rozmaitych sposobów, by liczbę prenumeratorów powiększyć, lecz bez skutku; brakowało zrozumienia wśród podoficerów, że tygodnik ten jest dla nich cenną krynicą z której można czerpać dużo wiadomości tak z nauki instruktorskiej jak i z dziedziny wiedzy ogólnej.

Nadmieniam, że w żadnem wojsku w dobie przedwojennej podoficerowie nie mogli się wypowiadać na łamach jakiegokolwiek pisma, jest to więc dla nas podoficerów dziś wielki plus. Obecnie jednak brak zrozumienia wśród podoficerów naszego pułku zniknął i liczba prenumeratorów powiększyła się do 70.

Stało się to jedynie dzięki naszemu dowódcy pułku, który popierając i ceniąc nasz tygodnik umiał zachęcić, na zebraniu podoficerów, wszystkich dotychczas opornych.

Sądzę, że ci podoficerowie, którzy jeszcze nie prenumerują tygodnika zechcą się solidarnie wpisać na listę prenumeratorów choćby od dnia 1 stycznia 1932 r. Nie zapominajmy, iż zwiększenie liczby prenumeratorów naszego tygodnika zapewni nietylko byt pismu, ale i objętość będzie mogła być powiększona.

Chciałem tu nadmienić, że nie wystarcza być prenumeratorem, ale trzeba zdobyć się czasami choćby na mały artykulik w tej, lub innej sprawie, dotyczącej podoficerów.

Miło jest nam, gdy czytamy artykuły naszych kolegów, milej nam będzie, gdy na łamach naszego tygodnika przeczytamy swoje własne.

*st. sierż. J. Karkut*

## NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM!

Korpus podoficerów zaw. 71 p. p. w Zambrowie, rozumiejąc krytyczne położenie bezrobotnych, powziął uchwałę na na zebraniu w dniu 21. XI. b. r opodatkować się na rzecz bezrobotnych składką miesięczną po 50 groszy od dnia 1. XII. 1931 do dnia 31. V. 1932 roku.

Uzyskane kwoty przekazywane będą każdego pierwszego dnia miesiąca przewodniczącej miejscowego Komitetu pani Borzęckiej Janinie.

*sierż. Kruszewski.*

## OTWARCIE OGNISKA PODOFICERÓW KORPUSU KADETÓW Nr. I WE LWOWIE

Niezwykle uroczyście obchodzili podoficerowie korpusu kadetów Nr. 1 we Lwowie trzynastą rocznicę Niepodległości, połączoną z otwarciem nowego lokalu Ogniska.

Uroczystość powyższą rozpoczął krótkiem przemówieniem gospodarz, sierż. Mizgalski, zaznaczając ważność i doniosłość obchodzonej uroczystości, jak również podkreślając fakt otwarcia nowego lokalu Ogniska jako placówki mającej służyć kultowi idei naszego Wielkiego Wodza, oraz pielęgnowaniu życia towarzysko-kulturalnego wśród grona podoficerów. Mowę zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Pana Marszałka Piłsudskiego.

Otwarcia dokonał komendant korpusu ppłk. dypl. Florek, życząc nam

*Mistrzoska w strzelaniu 3-cia komp. 50 p. p. z d-cą pułku na czele*

Fot. Sp.

*Otwarcie ogniska podoficerów Korp. Kadetów nr. I*

*Grupa kandydatów na kurs unit. Szk. Podch.*

powodzenia w pracy kulturalno — społecznej i jak najlepszych jej wyników. W dalszym ciągu uroczystości przemawiał prezes Ogniska, st. sierż. Mazur, dziękując szczeremi żołnierskiemi słowami p. komendantowi za gorliwą ojcowską opiekę nad nami, oraz za wszechstronne i owocne popieranie naszej sprawy jak również kuratorowi Ogniska, p. kpt. dr. Helczyńskiemu, za pracę położoną na terenie Ogniska. — Przemówienie powyższe zakończył kolega Mazur toastem na cześć komendanta K. K. Nr. I.

Na program uroczystości, prócz przemówień i deklamacyj wygłoszonych przez plut. Sitkę p. t. „Nie wydrzecie" i „Do Komendanta", złożyła się wspólna wieczerza, a następnie zabawa towarzyska z tańcami.

*st. sierż. Bolesław Skórski*

## PODOFICEROWIE 71 P. P. NA BEZROBOTNYCH

Wobec akcji pomocy dla ofiar bezrobocia, która odbiła się tak silnem echem w całej Polsce nie został obojętny też i korpus podoficerów zawodowych 71 p. p.

Dnia 23.XI. r. b. na zebraniu podof. 71 p. p. omówiono tę sprawę i na wniosek st. sierż. Brodowicza Józefa — podoficerowie jednogłośnie uchwalili opodatkować na rzecz bezrobotnych tutejszego garnizonu w kwocie 50 groszy na przeciąg 6 miesięcy począwszy od dnia 1-go grudnia b. r.

Pieniądze te będą przekazane tutejszemu komitetowi dla spraw bezrobocia, na którego czele stoi pani pułkownikowa Borzęcka.

W ten sposób podoficerowie 71 p. p. chcą w miarę możności dopomóc najbiedniejszym.

*St. sierż. Sławny Józef*

## ŚWIĘTY MIKOŁAJ W PODOFICERSKIEM KASYNIE GARNIZONOWEM

W kasynie podoficerskiem garnizonu warszawskiego przyjął się b. miły zwyczaj goszczenia dziatwy w dniu świętego Mikołaja. I w tym roku, dn. 6 grudnia salony kasyna zapełniły się mnóstwem naszych milusińskich. W atmosferze beztroskiej zabawy i wesołości dzieci spędziły szereg godzin. Salwy śmiechu wywoływał Charli Chaplin swą mądrą błazenadą. Pozatem dwaj koledzy, przebrani za klownów, tysiącem psot i uciesznych figlów rozśmieszali do łez nasze pociechy. Ale punktem kulminacyjnym tej uroczystości było wejście na salę zabaw św. Mikołaja, który starczym głosem opowiadał o swej odległej podróży i o jej trudach, wynikłych wskutek dźwigania mnóstwa podarków. Otrzymać je mogą tylko dzieci „grzeczne". Z odgłosów, pytań i różnych nawoływań wnioskować można, że na zabawie są tylko dzieci grzeczne. Toteż spotyka je „zasłużona" nagroda w postaci: książeczek, trąbek, szabel, lalek i innych zabawek. Rozdawnictwo prezentów zdecydowało ostatecznie o powodzeniu zabawy, która w dalszym ciągu zamieniła się w zbiorowe tańce i spacery.

Na dopełnienie radości każde dziecko otrzymało przy wyjściu balonik z godłem państwowem i inicjałami kasyna „P. K. G.".

Należy podkreślić nadzwyczaj sprawną organizację, która jest zasługą zarządu kasyna, a przedewszystkiem energicznego gospodarza kol. st. sierż. Adamskiego Józefa.

*H. Radko*, sierż.

## PRZESTUDJOWANIE NOWEGO REGULAMINU KAW. W 22 P. UŁ.

W związku z nowo zatwierdzonym Regulaminem Kaw. cz. III dowódca naszego pułku zorganizował kurs praktycznego i teorytycznego przestudjowania tego Regulaminu przez oficerów a następnie przez wszystkich podoficerów pułku. Zajęcia odbywały się codziennie w ciągu około 20 dni. Teoretycznie studjowano i omawiano zasady regulaminu w kasynach, ćwiczone praktycznie w ramach sekcji i plutonu na pułkowem placu ćwiczeń, a w ramach szwadronu na placu ćwiczeń w Dytkowcach.

Po ukończeniu kursu dca pułku płk. dypl. Rostworowski Stanisław przeprowadził egzamin.

*st. wach. Niedźwiedź Władysław 22 p. ułanów.*

*Święty Mikołaj w stołecznem kasynie podoficerskiem*

# Z TYGODNIA

W OSTATNIM dzienniku personalnym ogłoszone zostały nominacje na generałów i pułkowników. Generałami między innymi zostali: szef Sztabu Głównego Janusz Gąsiorowski, przewodniczący komitetu redakcyjnego „Wiarusa" oraz dr. Bolesław Wieniawa - Długoszewski, znany naszym czytelnikom ze świetnych feljetonów i pięknych wierszy, drukowanych na łamach naszego tygodnika. Obu generałom redakcja w imieniu czytelników, komitetu redakcyjnego i własnem składa serdeczne żołnierskie gratulacje.

DOROCZNE święto 1 p. szwoleżerów zbiegło się z przyjazdem delegacji 16 rumuńskiego pułku piechoty, którego szefem jest Marszałek Piłsudski. Dostojny szef podejmował przedstawicieli swego pułku, oświadczając im, iż rad jest z ich przybycia.

W ramach uroczystości szwoleżerskich goście rumuńscy byli bardzo serdecznie podejmowani, przyczem zaszczycili swą obecnością obiad, wydany przez korpus podoficerski 1 p. szwoleżerów.

MINISTER spraw zagranicznych Zaleski odbył podróż do Londynu, gdzie zetknął się z najwybitniejszymi mężami stanu Wielkiej Brytanji. O pobycie swym min. Zaleski tej treści uwagi wygłosił podczas wywiadu prasowego:

„Z Londynu wynoszę jak najprzyjemniejsze wrażenia. Wizyta moja dała mi okazję do zetknięcia się z decydującymi członkami rządu brytyjskiego, premjerem Mac Donaldem, ministrami handlu, wojny i rolnictwa, lordem kanclerzem, a przedewszystkiem z min. spraw zagranicznych sir Johnem Simonem i jego bezpośrednimi współpracownikami.

Miałem również zaszczyt być na audjencji u J. K. M. króla Jerzego. W rozmowach, które przeprowadziłem, przekonałem się, że ze strony miarodajnych czynników brytyjskich, zagadnienia obchodzące Polskę znajdują zarówno zainteresowanie, jak i zrozumienie.

Moja wizyta dała również okazję do wyjaśnienia wzajemnych poglądów na aktualne zagadnienia międzynarodowe.

Rozmowy, jakie miałem wykazały, że pomiędzy naszemi dwoma krajami niema płaszczyzn tarcia, lecz przeciwnie, że zgadzamy się co do wszystkich spraw".

Wyniki podróży min. Zaleskiego należy przyjąć jako jeden z wybitniejszych sukcesów dyplomatycznych Polski.

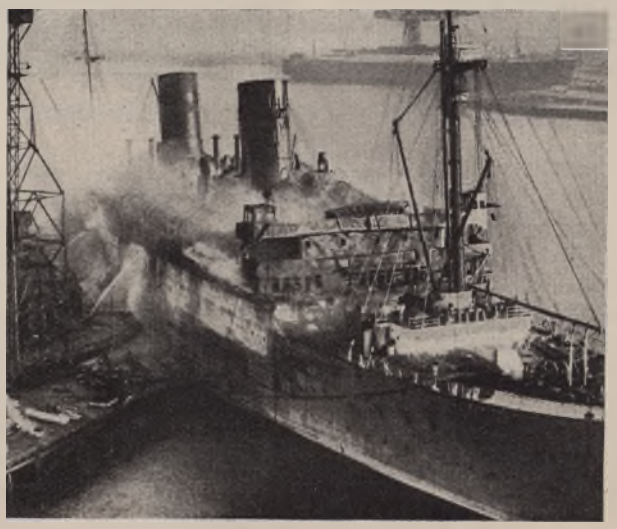

*Luxusowy statek angielski „Bermuda" uległ całkowitemu spaleniu wskutek przypadkowego pożaru*

DELEGACJA Zw. Leg. udała się do Włoch na zaproszenie tamtejszego związku b. ochotników.

Polacy doznali b. gorącego przyjęcia ze strony rządu, społeczeństwa a specjalnie b. kombatantów.

Po wizycie u króla Wiktora Emanuela legjoniści polscy na czele z płk. Beliną - Prażmowskim przyjęci zostali przez Mussoliniego, któremu wręczyli odznakę legjonową. Mussolini dziękując za odznaczenie wygłosił tej treści przemówienie:

„Cieszę się niezmiernie, widząc legjonistów Marszałka Piłsudskiego. Nie od dzisiaj znam historję wysiłków Polaków dla dobra i wielkości Ojczyzny. Nie od dzisiaj jestem z podziwem dla czynu Piłsudskiego. Nie jest przypadkiem, że prasa atakująca faszyzm i mój rząd, atakuje również Marszałka Piłsudskiego. Wspólnemi naszemi nieprzyjaciółmi są bolszewicy, fałszywi demokraci i liberałowie i ci wszyscy, którzy chcą wprowadzić zamęt w życie społeczne. Życzę Wam, aby utrwalone zostały zasady, na których budował Polskę Marszałek Piłsudski, aby Ojczyzna Wasza pomyślnie rozwijając się, mogła całkowicie wypełnić swoją wielką misję dziejową."

W WARSZAWIE zmarł Kamil Mackiewicz, kpt. rez. doskonały współczesny ilustrator i karykaturzysta, którego ostatnie rysunki dajemy w bieżącym numerze.

Ś. p. Mackiewicz ur. w 1887 roku kształcił się w Warszawie w szkole Sztuk Pięknych, następnie w Monachjum i Anglji. Lubował się w malowaniu scen z życia wojskowego i z dziedziny myśliwskiej. Cześć pamięci wielkiego malarza i przyjaciela naszego pisma.

*Ze święta w 1 pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego*

*Defilada szwoleżerów w szyku pieszym*

*Przyjęcie w kasynie podoficerskiem*

*Prezydent Rzplitej, na czele rządu i korpusu dyplomatycznego, zaszczycił swą obecnością wieczornicę legjonową*

*Delegacja rumuńskiego 16 pułku piechoty imienia Marszałka Piłsudskiego w gościnie u swego Dostojnego Szefa*

PREZYDENT Hoover ogłosił orędzie na otwarcie kongresu St. Zjednoczonych.

Hoover stwierdza, iż sprawy z zakresu polityki zagranicznej będą wyczerpujące omówione w następnem specjalnem orędziu, które prezydent niebawem ogłosi. Obecnie Hoover ogranicza się tylko do krótkiego przeglądu wydarzeń w ciągu ostatnich miesięcy. Kryzys gospodarczy, miał szczególnie ostry przebieg w Niemczech i Europie Środkowej. W czerwcu powstała nawet panika i stało się rzeczą jasną, że państwa środkowej Europy bez pomocy zagranicznej mogą ogłosić bankructwo. Było więc rzeczą konieczną przyjście tym państwom z pomocą, która wyraziła się w znanej propozycji jednorocznego moratorjum.

Hoover przeszedł następnie do omówienia polityki gospodarczej St Zjedn. i zaproponował następujące projekty celem ożywienia życia gospodarczego Ameryki. 1) Radykalne zmniejszenie wydatków państwa. 2) podwyższenie podatków na przeciąg 2 lat, 3) udział kapitałów rządowych w większych niż dotychczas rozmiarach w bankach federalnych celem dostarczenia rolnictwu tanich kredytów, 4) stworzenie banków budowlanych dla popierania budownictwa, 5) stworzenie „towarzystw odbudowy", których zadaniem będzie dostarczanie krótkoterminowych zaliczek dla przedsiębiorstw przemysłowych, kolejowych, finansowych i kredytowo-rolniczych. Przedsiębiorstwa te, aby otrzymać zaliczki muszą być oparte na zdrowych podstawach i znajdować się w przejściowych trudnościach. Hoover nie zaznaczył, jakiemi kapitałami rozporządzać będą „towarzystwa rozbudowy". Koła gospodarcze przypuszczają jednak, że do dyspozycji tych towarzystw oddany będzie kapitał miljarda dolarów. 6) rozluźnienie przepisów ustawodawstwa przeciwtrustowego, zwłaszcza w przemyśle węglowym naftowym i drzewnym.

Następnie Hoover zaproponował uproszczenie administracji republiki i utrzymanie w dotychczasowych rozmiarach ograniczeń emigracyjnych. Na zakończenie swego przemówienia Hoover wyraził nadzieję, że obecny system gospodarczy, oparty na inicjatywie prywatnej przetrwa huragan kryzysu, który przechodzi nad światem.

Utrzymuje się przekonanie, że enucjacja Hoovera jest poparciem tezy francuskiej i wynikiem rozmów Hoovera z Lavalem.

*Ś. p. Kamil Mackiewicz*

ZARZĄD główny Związku Legjonistów Polskich komunikuje, że termin przyjmowania zgłoszeń o nadanie krzyża legjonowego przedłużono do dn. 1-go sierpnia 1932 r.

Do otrzymania krzyża legjonowego uprawnieni są wszyscy b. legjoniści, dalej członkowie P. O. W., b. Związków Strzeleckich z lat 1910 — 1914, b. Związku Walki Czynnej (od roku 1908), b. Strzelca z lat 1910—1914, b. Polskich Drużyn Strzeleckich z lat 1911 — 1914 b. żołnierze Polskiego Korpusu Posiłkowego, Polskiej Siły Zbrojnej, Polskiej Organizacji Narodowej (P. O. N. 1914 r) i Nacz. Kom. Nar. (N. K. N.).

Karty zgłoszeń otrzymywać można w zarządzie głównym Związku Legjonistów w Warszawie, ul. Foksal 18. Wypełnione karty zgłoszeń należy nadsyłać do zarządu głównego pod tym samym adresem, wpłacając równocześnie na konto zarządu głównego w P. K. O. Nr. 7822 sumę zł. 7.50 (za miniaturkę krzyża zł. 5).

*Ostatni akt Gandhiego w Londynie Sadzenie drzewa zgody*

*Pożegnanie Grandiego ministra spraw zagranicznych Italji w New-Jorku*

# CO ROBI PAŃSTWO NA POLU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Państwowy Urząd WF i PW, będący kierowniczym organem rządowym we wszystkich sprawach kultury fizycznej i przygotowania młodzieży do obrony granic i bytu państwa, przystąpił ostatnio do wydawania komunikatu prasowego, mającego za pośrednictwem prasy informować szeroki ogół o pracy państwa na tem polu.

W ostatnim komunikacie, omawiając całokształt organizacji i wyników pracy państwa na rzecz wf i pw, podano szereg niezwykle interesujących danych statystycznych, ilustrujących wysiłki rządu w tej dziedzinie.

Od chwili swego powstania, czyli od 1927 r. Państwowy Urząd WF i PW wydał na wychowanie fizyczne i sport przeszło 36 miljonów zł., do czego dochodzi jeszcze około 12 miljonów wydanych przez wojewódzkie i powiatowe komitety wf pw.

Jednym z głównych zadań w tym okresie było szkolenie instruktorów i przodowników sportowych, których wciąż jeszcze jest zamało. W Centr. Szkole Gim. i Sportów w Poznaniu wyszkolono około 2,000 instruktorów, w studjach uniwersyteckich i PIWF około 1 500 i w nowoutworzonym Centralnym Instytucie WF na Bielanach około 500 instruktorów. Instutut ten, którego twórcą i pierwszym dyrektorem był z ramienia PU WF i PW płk. dr. Wł. Osmólski jest dziś najlepszą instytucją tego typu w całej Europie i zapewnia stałe szkolenie kadr instruktorskich dla wojska, stowarzyszeń pw, i organizacyj sportowych.

Prócz szkolenia instruktorów prowadzono za pośrednictwem Ośrodków WF kursy propagandowe i wyszkolenia sportowego w grach sportowych, pływaniu, lekkiej atletyce, boksie, piłce nożnej, strzelaniu, szermierce, łyżwiarstwie, narciarstwie, zapaśnictwie i t. d. W ub. roku sprawozdawczym ogółem przez kursy tego rodzaju przeszło około 8 tysięcy ludzi, przez cały zaś czas instnienia Ośrodków około 25 tysięcy ludzi,

W obozach letnich w ostatnich latach było przeszło 30 tysięcy młodzieży. W poradniach sportowo-lekarskich udzielono około 8 tysięcy porad rocznie.

Najbardziej jednak imponującą była w tym czasie działalność państwa na polu inwestycyj sportowych. Polska po dziś dzień odczuwa brak odpowiedniej ilości boisk, pływalni i innych urządzeń sportowych. A jeszcze przed paru laty brak ten był tak dotkliwy, że nawet w stolicy hamował wszelki racjonalny rozwój wychowania fizycznego.

Pomimo kryzysu gospodarczego i stałego kurczenia się budżetu zarówno Państwowego Urzędu jak i Komitetów WF, w ostatnim roku staraniem i kosztem tych instytucyj wybudowano w całej Polsce: około 300 boisk, 200 bieżni lekkoatletycznych, 200 kortów tenisowych, 15 pływalni, 10 przystani, 500 sal gimnastycznych, 10 skoczni narciarskich i t. d.

Ale na tem nie kończą się zasługi Państwowego Urzędu WF i PW. Specjalnie jeśli chodzi o sport w wojsku wielką zasługą PUWF i PW jest zdobycie uznania sportu za jeden z ważkich czynników wyszkoleniowych i w ten sposób ścisłego spojenia go z pracą wyszkoleniową w wojsku. Takie postawienie sprawy wychowania fizycznego i sportu w wojsku pozwala na wciągnięcie do pracy na tem polu szerokiego ogółu żołnierskiego, co musi w wyniku wpłynąć dodatnio na podniesienie się sprawności fizycznej mas ludności.

To też Państwowy Urząd WF i PW, który powołany został do życia dzięki specjalnemu uznaniu Marszałka Piłsudskiego dla sprawy wychowania fizycznego młodzieży, a zorganizowany i postawiony na wysokości swego zadania przez jego dyrektorów — pierwszego płk. Ulrycha i obecnego płk. Kilińskiego, odgrywa w dziale budowania obronności państwa doniosłą rolę — przygotowuje kadry dzielnych, zdolnych do pracy i walki obywateli i żołnierzy.

# DZIESIĘĆ LAT W DRUŻYNIE PUŁKOWEJ

Pisząc o piłkarzach 22 pp wspominaliśmy o najstarszym graczu drużyny pułkowej st. sierżancie Stefanie Czajce.

Obchodził on w tym roku rzadki jubileusz sportowy dziesięciolecia gry w barwach swego pułku. Niewielu cywilnych sportowców może poszczycić się tak długotrwałą i wierną swemu środowisku sportowemu karjerą piłkarską. Przytem st. sierż. Czajka przez cały czas grał w drużynie przodującą rolę.

Przed wstąpieniem do pułku grywał on w drużynach poznańskich, ostatnio w KS Pogoń, przez długi czas będącą po Warcie najlepszym klubem stolicy wielkopolskiej. Posiadając więc pewne doświadczenie sportowe odrazu wysunął się na czoło piłkarzy 22 pp. W „zamierzchłych" czasach roku 1921, kiedy pułk po wojnie stancjonował jeszcze na Wileńszczyźnie st. sierż. Czajka kierował atakiem drużyny pułkowej, na skrzydłach którego grali zasłużeni dla rozwoju piłkarstwa w 22 pp obecni majorowie Janowski i Picheta. Potem razem z pułkiem przechodził wszystkie perypetje gier w warszawskim i lubelskim okręgu, by wreszcie w tym roku doczekać się wejścia drużyny do ligi piłkarskiej. Do ostatniego meczu był kapitanem drużyny i doświadczonym jej kierownikiem, grając na bocznej pomocy.

*St. sierżant Stefan Czajka od dziesięciu lat grywa w drużynie piłkarskiej 22 p. p. i jest jej kapitanem*

W ostatnich czasach być może niejeden z młodszych graczy miewał lepsze od niego mecze, nikt jednak nie potrafił dorównać mu ambicją i ofiarnością w grze. Dla zwycięstwa swego pułku dawał zawsze ze siebie wszystko bez reszty, a gdy los zdawał się odwracać — podtrzymywał ducha drużyny i poprzez chwilowe niepowodzenia doprowadzał ją przecie wkońcu do pomyślnego zakończenia walk piłkarskich. W chwili, gdy przed piłkarską drużyną 22 pp otwierają się nowe, dalsze możliwości — godzi się podkreślić zasługi tego dzielnego sportowca - podoficera.

# RADJO

*Dwie potęgi.* Z chwilą gdy kilka lat temu wkroczyło w życie współczesnego człowieka radjo, wydawcy pism codziennych z trwogą zaczęli patrzeć w przyszłość, uważając stację radjową i aparat odbiorczy za wrogów czytelnictwa. Szybki rozwój radjofonji, która osiągnęła społeczeństwa wszystkich państw cywilizowanych, wykazał, iż przypuszczenia te były oparte na mylnych przesłankach.

Praca radjostacji i prasy — dziedziny na pozór bardzo bliskie, oddalają się od siebie przedewszystkiem dzięki różnym środkom technicznym, a przedewszystkiem formie docierania do słuchacza czy czytelnika. Radjo postawiło sobie za główny cel pracę poleczno-wychowawczą oraz działalność rozrywkową. Rzecz jasna, iż zakres działalności stacji oraz treść jej pracy obejmować musi życie i to co się dzieje, co jest ruchliwe i aktualne, gdyż w przeciwnym razie programy radjowe byłyby nudne, a tem samem zrażały słuchaczów.

Aktualność i życie są więc bodźcami w pracy tak radjowej jak i prasowej.

Jednakże patrząc na statystykę audycji stacji nadawczych łatwo spostrzec można, że największy procent audycji poświęcany jest muzyce. Ten więc ogromny dział w żadnym wypadku nie ściera się z interesami prasy. Następnym co do wielkości działem programowym audycji radjowych są odczyty i feljetony. Tutaj mógłby już ktoś powiedzieć, że odczyt — to artykuł w dzienniku, a feljeton radjowy jest równoznaczny z feljetonem zamieszczonym w pismie codziennem. Tak jednak nie jest. Dlaczego?

Przedewszystkiem tak odczyt jak i feljeton radjowy wymagają specjalnej formy przystosowanej do mikrofonu. Następnie zaś czytelnik pisma codziennego nie skrępowany jest programem radjowym, godziną ani miejscem pobytu, podczas gdy radjosłuchacz chcąc wysłuchać jakiejś audycji musi się liczyć z temi okolicznościami. Niezmiernie ważny jest fakt, że czytelnik pisma może w każdej chwili wrócić do przerwanego zdania czy też myśli, która mu się zdaje niejasna, podczas gdy radjosłuchacz musi chwytać słowa płynące na fali radjowej z całą uwagą, gdyż one nie wracają.

Niezmiernie ciekawe uwagi na ten temat znajdujemy w jednym z ostatnich numerów „Prasy" organu Polskiego Związku Wydawców. W artykule poświęconym ogłaszaniu wiadomości prasowych przez radjo w Niemczech, korespondent pism polskich w Berlinie p. M. Weinrych stwierdza, iż część wydawców niemieckich nie obawia się konkurencji radja. „Są oni zdania — pisze autor artykułu — że wysłuchanie przez wielomiljonowe rzesze słuchaczów niemieckich jakiejś wiadomości, budzącej powszechne zainteresowanie, przyczynia się do wzrostu czytelnictwa przez niecenie zainteresowania wśród radjosłuchaczów pism, podających z reguły materjał znacznie obszerniejszy i wszechstronniejszy niż sucha notatka radjowa.

Podawanie przez radjo krótkich pozbawionych wszelkiego zabarwienia politycznego i szerszego omówienia informacyj prasowych nie powinno wywoływać obaw w sferach wydawniczych, gdyż radjo dążąc do podniesienia kultury przyczynia się do krzewienia czytelnictwa, a tem samem idzie po linji interesów prasy i książki.

*Odczyty radjowe.* Dnia 20.XII o godz. 16.40 inż. Zygmunt Kacprowski w odczycie p. t. „Żelazo i stal największe bogactwo świata", umotywuje przykładami jak wielką wagę odgrywają w dorobku gospodarczym człowieka kruszcze.

Tegoż dnia o godz. 17.15 prof. Rudolf Wacek mówić będzie ze Lwowa o „polowaniach na zające".

Dnia 21.XII o godz. 15.25 prof. Henryk Mościcki omówi „wydawnictwa

*Ze słuchawkami w wieczór wigilijny*

gwiazdkowe", przyczem poda szereg praktycznych rad, jak obdarzyć swych najbliższych efektownym, pożytecznym, a mało kosztownym prezentem, jakim jest bezwątpienia, dzisiaj, książka.

Drugim odczytem zkolei tego dnia o godz. 17.10 będzie — „Atlantyda — Europa", który wygłosi prof. Marjan Zdziechowski, czerpiąc temat do prelekcji ze źródeł, za które mu posłużyła świetna książka Merežkowskiego o Napoleonie.

Dnia 22 XII o godz. 15.25 w dziale odczytów dla kobiet p. Wanda Dobrzańska zajmie radjosłuchaczki nader ciekawą i pożyteczną prelekcją na temat „refleksyj przedkarnawałowych" w obecnej ciężkiej chwili kryzysu.

Tegoż dnia o godz. 16.20 radca Leon Götter wygłosi przed mikrofonem lwowskim odczyt p. t. „Sport łyżwiarski w Polsce i zagranicą", omawiając popularność tej pięknej zimowej rozrywki na całym świecie.

Wreszcie o godz. 17.10 dr. Stanisław Szeligowski zaznajomi z najnowszemi odkryciami w dziedzinie astronomji, komunikując o „nowych gwiazdach" na firmamencie niebieskim.

Dnia 23.XII o godz. 16.20 prof. Sumiński w odczycie p. t. „Co zobaczyć można teraz nad morzem" odmaluje w barwny sposób obraz i nastrój wybrzeży morskich w czasie groźnych, zimowych dni.

Tegoż dnia o godz. 17.10 dr Kazimiera Zawistowicz w aktualnym odczycie p. t. „Tajemniczość i czarodziejskość nocy wigilijnej" odtworzy charakter tej nocy, której pierwsza gwiazda błyska na niebie symbolem braterstwa i miłości.

Dnia 26.XII o godz. 16.40 ks. dr. Ferdynand Machay zajmie radjosłuchaczów folklorystycznym odczytem p. t. „Bajki Piotra Borowego, delegata Orawy do Wilsona", w którym nakreśli ciekawe typy i charakter ludu orawskiego.

Tegoż dnia o godz. 17.15 świetny przyrodnik polski, prof. Michał Siedlecki mówić będzie z Krakowa w odczycie p. t. „Domy bez rąk budowane" o pracy ptaków, owadów i zwierząt, które kierując się instynktem oraz inteligencją, wznoszą trwałe, a często misterne swoje schroniska

*Feljetony* — Dnia 21.XII o godz. 22.15 spotkają się radjosłuchacze w programach radjowych z wielce interesującym feljetonem p. Wacława Frenkla p. t. „Tajemnica Grety Garbo" — w którym prelegent poda w indywidualnem oświetleniu sylwetę wampira ekranu, kobiety, której miłość przynosi nieszczęście.

Dnia 22 grudnia p. Wanda Woytowicz-Grabińska zajmie radjosłuchaczów feljetonem p. t. „Niewyczerpany testament", w którym powoła się na księgi pielgrzymstwa naszego wielkiego wieszcza narodowego, który oczyma ducha, oczyma proroka przewidział nawet bieg wypadków dnia dzisiejszego.

Dnia 24.XII o godz. 16.45 zostanie wygłoszony przed mikrofonem warszawskim feljeton p. Witolda Bunikiewicza p. t. „Mistyka wigilijnej wieczerzy".

Dnia 26 XII o godz. 17.30 prof. Jan Bolesław Liwoczyński mówić będzie ze Lwowa o „Najpiękniejszej grocie i najpiękniejszym grodzie". W prelekcji tej odnajdą radjosłuchacze obraz Podola z ruinami Trembowli, Okopami św. Trójcy, ze Zbarażem, z malowniczemi jarami, z krystalicznemi grotami i całą masą śladów najdawniejszej kultury.

*Kwadranse literackie.* — Dnia 20.XII o godz. 21.55 usłyszą radjosłuchacze fragment z powieści „Szyb S Nr. 4" Jerzego Kossowskiego p. t. „Czarodziejska wróżka". Fragment tej zajmującej powieści, opisującej życie górników z kopalni nafty zachodniej Małopolski, maluje ciekawy moment odkrycia źródła naftowego.

Dnia 23 XII o godz. 21.00 czeka radjosłuchaczów miła, egzotyczna nowela Tadeusza Nittmana, w której autor kreśli rozrzewniający obrazek wigilijny, malujący przeżycia polskiego legjonisty pełniącego służbę w Legji Francuskiej pośród piasków Afryki Północnej.

Dnia 26.XII o godz. 21.55 zasiądzie przed mikrofonem warszawskim wybitny pisarz współczesny, Juljusz Kaden-Bandrowski, który omówi aktualny i pożyteczny temat w feljetonie p. t. „O postulatach literatury polskiej".

# INFORMATOR

*UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.*

*1063 Plut. Zawadzki, Karol, Lwów.* — 1) Urlop dla odbycia praktyki cywilnej przysługuje najwcześniej po 5 latach służby w ostatnim (szóstym) roku służby zawodowej, przypadającej na ostatnio złożone zobowiązanie. Zasadniczo urlopy są udzielane w ciągu ostatnich 6 miesięcy służby zawodowej. Jeżeli jednak rodzaj praktyki (np. żegluga wodna, praktyka rolna i t. p.) tego wymaga, mogą być urlopy też udzielane wcześniej, jednak nie wcześniej, jak w ciągu roku przed upływem zobowiązania. Urlopy te mogą być udzielane na podstawie wiarogodnych zaświadczeń, że odbycie praktyki jest dla otrzymania danego stanowiska konieczne, że podoficer będzie na kurs lub praktykę przyjęty bez zastrzeżeń. Zaświadczenie musi określać czas trwania praktyki. Podanie o udzielenie urlopu w celu odbycia praktyki, powinien podoficer najpóźniej na 8 miesięcy przed upływem terminu zobowiązania wnieść w drodze służbowej do dowódcy pułku (formacji), dołączając powyższe zaświadczenie. W drodze wyjątku można zaświadczenie przedstawić później, jednak najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem praktyki. Urlopu udziela dowódca formacji. Długość urlopu ustala się według czasu trwania praktyki w granicach od 3—6 miesięcy.

*1064 „S. D." Warszawa.*—Ma pan zapewne na myśli szeregowych - uczniów szkół wojskowych, kształcących na oficerów. Otóż przy tytułowaniu ustnem odnosi się do ucznia przez „pan" z dodaniem tytułu „podchorąży", gdyż uczniowie szkół wojskowych nie mają stopni szeregowych. Ma więc pełne zastosowanie regulamin służby wewnętrznej, część II pkt. 34, z tą różnicą, że zamiast stopnia służbowego dodaje się tytuł.

*1065 „J. O." Modlin* — 1.) Niech pan zwróci się z prośbą do Wojskowego Biura Historycznego, Warszawa, Aleja Szucha 14, podając szczegóły przebiegu służby w tej drużynie, — 2). Protokół komisji niemoże być podstawą. Musi pan przedstawić dokumenty, gdyż tu mają zastosowanie inne zasady obliczania wysługi lat.

*1066 st. sierż. Korzeniowski, Cieszyn*— Możliwość takiego przemianowania istnieje, o ile tam są przewidziane stanowiska urzędników administracji wojskowej i o ile jest wakans. W tym wypadku należy przedstawić prośbę w drodze służbowej do Dowódcy O. K. Jeżeli etat stanowisk takich nie przewiduje, prośba nie będzie uwzględniona.

*1067 Sierż. zaw. Mikus Józef, Równe* — 1) Właściwie termin upłynął. Niech pan jednak wniesie podanie z przytoczonem usprawiedliwieniem do M. S. Wojsk. w drodze służbowej. Możliwie, że komisja, która swych prac jeszcze nie ukończyła, przyjmie i rozpatrzy podanie. — 2). Oczywiście może być zaliczona bez komisji. Jeżeli chodzi o wysługę emerytalną, to obliczenie tamtej komisji nie ma nic wspólnego z tem.

### ABECADŁO WOLNYCH DZIECI

Najmilszym prezentem gwiazdkowym dla dziatwy do lat 7 będzie niewątpliwie „Abecadło wolnych dzieci", pióra niedawno zgasłego piewcy sławy żołnierskiej ś. p. Artura Oppmana.

Autor, za życia swego, podkreślił, że książkę tą napisał dla dziatwy polskiej, żyjącej w Polsce odrodzonej, aby od zarania życia zetknęła się z nazwiskami ludzi zasłużonych i nauczyła się cenić wolność Ojczyzny. Książkę, w pięknej szacie zewnętrznej, wydała księgarnia G. Szylinga.

W DOMU
W TRAMWAJU
W KINIE...
miły smak i orzeźwienie dają kwaskowe
CUKIERKI ANGIELSKIE
WEDLA

# HUMOR

### SPOSTRZEGAWCZY MALEC

Do pokoju matki wpada maleńki Staś z krzykiem: — mamusiu, mamusiu, bo w kuchni mleko zrobiło się większe od garnka!

### ŚCISŁE OKREŚLENIE

— Co to jest piechur?

— To jest taki człowiek, który koniec końców musi się dostać kiedyś pod samochód.

### NASZE POCIECHY

— Jak ci na imię, zuchu?

— Nie wiem...

— Jakto, nie wiesz? A jak na ciebie woła twój starszy braciszek?

— Bałwanie.

### UMUZYKALNIONA RODZINA

— Z rodziny Ciuciumkiewiczów możnaby bardzo łatwo zrobić orkiestrę...

— Czy tacy muzykalni?

— Nie, ale stary — fujara, stara — trąba, bębny — cymbały. To chyba dosyć?

### W RESTAURACJI

Gość: — Proszę o wykałaczkę.

Kelner: — Kiedy właśnie zajęta, proszę jaśnie pana.

### TADZIO PRZED KLATKĄ ZE SŁONIAMI

— Mamusiu, jak się nazywa to duże, szare zwierzę z takim długim elektroluksem na przedzie?

— Podobno państwo zwiedzili Wenecję?

— Tak, pani hrabino, byliśmy w Wenecji, ale trafiliśmy bardzo nieszczęśliwie, bo tam widocznie przed naszym przyjazdem musiała być powódź. Ulice były zalane wodą i przez cały czas musieliśmy jeździć łódkami!

### ŻYDOWSKIE PRZYSŁOWIE

— „Lepiej dziesięć razy ciężko chorować, niż raz lekko umrzeć".

### W DALSZYM CIĄGU MAŁŻEŃSKIEJ AWANTURY

Żona: — Mogłeś się ze mną nie żenić! Ja cię przecież nie łapałam, nie biegałam za tobą przed ślubem.

Mąż: — Tak, nie biegałaś za mną, ale i pułapka na myszy nie biega za myszami, a jednak myszy się w niej łapią.

### W SĄDZIE

— A czy pan na pewno trąbił, zanim przejechał pan autem tego człowieka?

— Tak, z całą pewnością, panie sędzio, ponieważ jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się przejechać człowieka bez uprzedzenia go zapomocą trąbki.

### WYJAŚNIŁ

— Zawsze dawniej widywano pana wszędzie w towarzystwie narzeczonej, a od pół roku spotykamy pana tylko w liczbie pojedyńczej.

— Bo, proszę państwa, narzeczona moja wyszła zamąż.

— Za kogo?

— Za mnie.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## *1. ZADANIE*

ul. st. ogn. Fr. Staszak

Na podstawie podanych rysunków należy odgadnąć znane przysłowia i t. zw. „powiedzonka".

## *2. KRZYŻÓWKA*

ul. p. N. Pokkówna

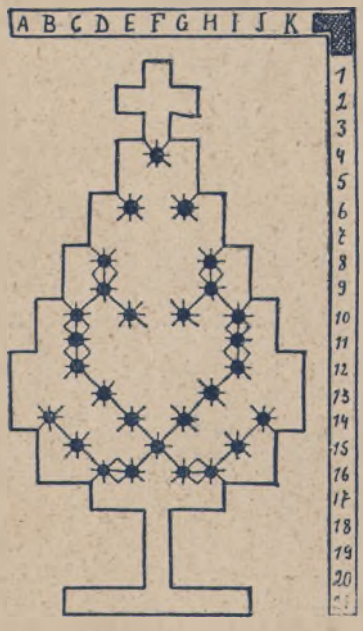


*Znaczenie wyrazów:*

*poziomych*: F-1. spółgłoska. E-2. imię żeńskie. F-3. samogłoska. E-5 „Ja" w języku łacińskim D-7 koń (ordynansa). E 8 rzeka w Niemczech. E-9. Naczynie do ustawiania kieliszków (bez pierwszej litery). D-11. pierwiastek chemiczny. A-12. litera fonetycznie. D-12. część łuski. J-12. skrót w piśmie. A-13. rzeka. E-13. ładna (mówią dzieci bez pierwszej litery). J-13. część głowy. C-14 jednostka miary. H-15. Karta do gry. D-14 znak pierwiastku chemicznego. G-15 dwie jednakowe spółgłoski B-15. znak pierw. chemiczn. J 16. litera fonet. D-17. pierwiastek chemiczny. F-18. samogłoska. F-19. samogłoska. F-20. spółgłoska. C-21. rośnie w lesie.

*pionowych*: E-4. ton muzyczny. G-4. ton muzyczny D-6. mieszkanie pszczół. H-6 litera fonet. (wspak). E-7. okrzyk wojenny. G-7. ona — w wymowie rosyjskiej. C-8 skrót (odbiór regulować). J-8 skrót (odbiór dobry). B-10. Pocisk inaczej. D-10 głos kaczki (wspak). H-10. imię żeńskie (żydowskie). J-10. metal. E-11. rodzaj papugi. G-11. imię cygańki. A-12 Imię pierwszej kobiety. K-12. autor „Pieśni o ziemi naszej". C-13. znak pierw. chemiczn. (Gal). J-13. znak pierw. chemiczn. D-14 bożek grecki. H-14. inicjały wielkiego poety, polskiego. B-15 rzeka na Syberji F-16. młode pokolenie. J-15. Litera fonetycznie.

## *3. KRZYŻÓWKA*

ul. st. ogn. Fr. Staszak

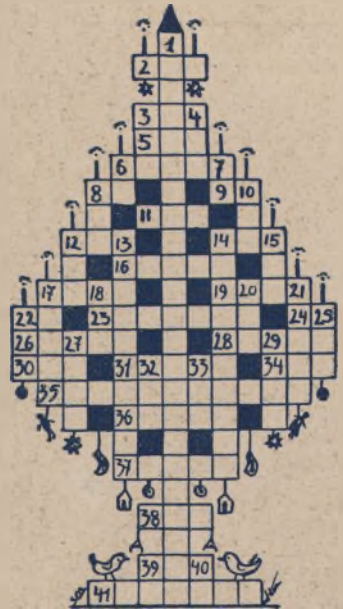

*Znaczenie wyrazów poziomych:*

2) In torba (wspak), 3) owad, 5) wykrzyknik woźnicy, 6) ptak, 8) bóg egipski, 9) miara ziemi, 11) okres czasu, 12) miasto w Niemczech, 14) rzeka w Rosji, 16) mały lichy nożyk, 17) rzeka na Wileńszczyźnie (wspak). 19) ojciec, 22) dwie spółgłoski jednakowe, 23) rodzaj wina, 24) litera fonet., 26) kanton Szwajcarski (wspak), 28) siła moc, 30) liczebnik, 31) imię żeńskie, 34) niedobra (wspak), 35) zawieszenie broni, rozejm, 36) pokarm, 37) inaczej głośno krzyczy, 38) liczebnik, 39) inaczej skonsumuje, 41) tradycyjna pieśn świąteczna.

*Znaczenie wyrazów pionowych:*

1) początek pieśni na Boże Narodzenie, 3) zaimek, 4) wąż (wspak). 6) przyimek, 7) rzeka w Rosji, 8) trunek, 10) skorupiak, 12) zaimek (wspak), 13) inaczej zasądził i legendarny lotnik, 14) zwrotka ośmiowierszowa i nierozdzielony, 15) wstaw aut, 17) imię żeńskie, 18) skrót Stanów Zjednoczonych, 20) spójnik, 21) nie stara (wspak), 22) wstaw gus, 23) wstaw erz, 27) cylindryczny kawał żelaza w środku pusty, 29) wstaw gaus, 32) jak 18, 33) inaczej wypierz, wymyj (wspak), 40) litera fonetycznie.

## *4. REBUS*

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

Czas nadsyłania rozwiązań 3 tygodnie

## *NAGRODY*

1. *J. Grabiec:* Powstanie styczniowe 1863—1864.

2. *Wojciech Chrzanowski*: Opisanie bitwy Grochowskiej, *Ignacy Prądzyński:* Czterej ostatni wodzowie przed sądem historji i *Karol Różycki:* Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831 r.

Rozwiązania zadań z Nr. 47 zamieszczone będą w następnym numerze „Wiarusa".

ZAKŁADY AKUMULATOROWE SYSTEMU

„TUDOR"

Sp. Akc.

CENTRALA: WARSZAWA, ULICA ZŁOTA 35 — TEL. 617-45, 404-94

ODDZIAŁY:

BYDGOSZCZ, UL. BŁONIA 7 TEL. 13-77 KATOWICE, UL. SW. PAWŁA 6, TEL. 26-50
LWÓW, UL. NABIELAKA 27 TEL. 52-35 POZNAŃ, UL. MOSTOWA 4, TEL. 11-67
FABRYKA W PIASTOWIE, STACJA KOL. PRUSZKÓW

POLECAMY NAJLEPSZE AKUMULATORY DLA SAMOCHODÓW, MOTOCYKLI I RADJA MARKI „TUDOR-Z.A.T."

SPÓŁKA AKCYJNA DO EKSPLOATACJI PAŃSTWOWEGO MONOPOLU ZAPAŁCZANEGO W POLSCE
WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA Nr. 3

POLECA:
**NOWE ZAPAŁKI IMPREGNOWANE SPECJALNE PŁASKIE, LILIPUTY ORAZ CZERWONE**

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA NA ZAPAŁKI Z REKLAMĄ NABYWCÓW.

**WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.**

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel Sztab Główny 149,
ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedyńczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

*Drukarnia Naukowa Warszawa, Stare Miasto 11*

# ROK 1931

# WIARUS

ORGAN PODOFICERÓW
WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK 2 Nr. 27—52

# SPIS RZECZY

## ZA II PÓŁROCZE 1931 ROKU

## Nr. Nr. 27—52

### ARTYKUŁY WSTĘPNE.


| | | str. |
|---|---|---|
| *Antoni Bogusławski.* | Płowce | 830 |
| " " | Ś. p. Artur Oppman | 982 |
| *Jan Emisarski.* | Wytrwajmy na posterunku. | 850 |
| " " | Wielki dzień | 962 |
| *Juljan Ginsbert.* | Nieco cyfr | 870 |
| *Karol Koźmiński* | Dzień 4 lipca | 578 |
| " " | Duch dziejów Francji | 598 |
| " " | Własnemi siłami | 618 |
| " " | Stahlhelm | 638 |
| " " | Ku utrwaleniu prawdy | 686 |
| " " | 1660—1920 | 706 |
| " " | Patrzmy wyżej | 730 |
| " " | Książe Mikołaj w Polsce | 750 |
| " " | Sowiński | 770 |
| " " | Ofiara krwi | 790 |
| " " | Na straży granic | 914 |
| " " | Dzień zaduszny | 938 |
| " " | Szkoła w podziemiach | 1002 |
| " " | Wcielenie Polski walczącej | 1022 |
| " " | Przygotowanie do walki | 1062 |
| " " | Noc wigilijna | 1082 |
| *St. Sosabowski.* | Nakaz serca | 1092 |
| *Jan I. Targ.* | Nienaruszona pozycja | 810 |
| | Na krechowieckie święto | 642 |
| | Motoryzacja u naszych sąsiadów | 660 |


### WIEDZA, WYCHOWANIE I ŻYCIE WOJSKOWE.


| | | |
|---|---|---|
| *S. Abzółtowski.* | Lotnictwo a przyszła wojna | 641, 693, 720, 753, 814 |
| *Mjr. dypl. Borawski* | Pogadanki sądowe | 738, 794 |
| *Juljan Kubielas* | Bibljoteki podoficerskie | 1083 |
| *Zdz. Kowalewski.* | Wartość moralna Legjonów | 689 |
| *Bolesław Pikusa.* | Czynnik techniczny a moralny | 668 |
| " " | Przemysł lotniczy w Polsce | 920 |
| *T. Sterzyński.* | Podoficer na straży poprawności języka | 798 |
| *F. Waluszewski.* | Podoficer jako reprezentant stanu żołnierskiego | 599 |
| " | Podoficer a psychologja | 751 |
| " | Zasady szkolenia wojskowego | 773 |
| *J. B.* | Uzbrojenie chemiczne współczesnego lotnictwa | 1089 |
| *Kpt.* | Nowe uprawnienia | 918 |
| | Co oczekuje podoficerów marynarki | 984 |
| *H. M.* | Szkolenie wojsk org. bezpieczeństwa | 819 |
| *J. M.* | Doskonalenie podof. piechoty | 1009, 1029, 1044 |
| | Motoryzacja i mechanizacja wojska | 662 |
| | Zadania taktyczne (rozwiązanie) | 583 |
| | Motoryzacja saperów | 664 |
| | Wojska techn. pionierem mechanizacji | 666 |
| | Wojskowy Instytut Badań Inżynierji | 668 |
| | Szkoła podchorążych dla podoficerów | 715 |
| | Żołnierz — zwycięzca | 716 |
| | Podoficerowie — oficerami | 733 |
| | „Ryś" w Polsce | 755 |
| | Wojna przyszłości. | 775 |
| | Życie i czyn | 850 |
| | Lotnictwo wojskowe | 890 |
| | Nasze lotnictwo morskie | 894 |
| | Szybownictwo | 896 |
| | Dowódca strażnicy | 916 |
| | Instytut badań lotnictwa | 922 |
| | Obrona przeciwlotnicza | 923 |
| | Życie towarzyskie | 944 |
| | Ideowa współpraca | 985 |
| | Wychowanie żołnierza—obywatela | 1007 |
| | Gdy łódź podwodna tonie | 1048 |
| | Szkolenie podof. marynarki | 1003 |
| | Ochrona granic u nas i u naszych sąsiadów | 1066, 1096 |


### HISTORJA.


| | | |
|---|---|---|
| *A. Borkiewicz.* | Bój rozstrzygający o Warszawę | 709 |
| " | Za Niemen | 831 |
| *Jerzy Ciepielowski.* | Oblicze żołnierza Legjonów | 687 |
| *B. Wieniawa-Długoszowski.* | 11 listopada w moich wspomnieniach wojennych | 966 |
| *J. Godlewska.* | Z dziejów walk o Warszawę | 771 |
| *K. Koźmiński.* | Ojciec kawalerji amerykańskiej | 579 |
| | Artylerja konna 1 Brygady | 692 |
| *T. M. Nittman.* | Witaj jutrzenko swobody... | 1003 |
| *Jan Ign. Targ.* | O Komendancie | 707 |
| | U progu wolności | 963 |
| *B. Waligóra.* | Bój pod Radzyminem | 712 |
| *Zieliński.* | Boje Legjonów Polskich | 714, 983 |
| *Fel. Wa.* | Dytjatyn | 818 |
| *O. Z-ski.* | W rocznicę bitwy pod Oliwą | 1023 |
| *E. J.* | Legjon Bajoński | 778 |
| *b. z.* | Bohaterski czyn podoficera | 858 |


### WIEDZA OGÓLNA.


| | | |
|---|---|---|
| *Konrad Jotemski.* | Łódź—miasto pracy | 760 |
| " " | Górny Śląsk | 812 |
| " " | Walka z morzem | 1004 |
| *J. Kurek.* | Trawlerem po wodach Polesia | 988 |
| *Kapitan Nemo.* | Czy tylko Bałtyk | 734 |
| *Płk. Polniaszek* | Naród i państwo | 586, 619, 639, 731 |
| *St. Poraj.* | Najdawniejsze siedziby słowian | 1049, 1065, 1087, 1101 |
| *Wiktor Przecławski.* | Wilanów i jego zbiory | 1102 |
| *Antoni Rabczuk.* | Podoficer na drogach Europy | 843, 861, 883, 932, 956 |
| *T. Schoen.* | Film dźwiękowy | 1010 |
| *Spektator.* | W krainie wschodzącego słońca | 1106 |
| *K. Strumenger* | Ignacy Jan Paderewski | 580 |
| *St. Wojnicki* | Nasze morze | 834 |
| " | Polska, Gdańsk, Gdynia | 871 |
| *Jan Wroczyński.* | Umarła Świątynia | 838 |
| *J. B.* | W 8 dni dookoła świata | 760 |
| *A. Bg.* | Kurpie | 1000 |
| *M. Gad.* | Skarby krajów podbiegunowych | 877 |
| *M. G-ska.* | W wielkiej kuźni przyrody | 1012 |
| *M. G.* | Krajobraz i przyroda księżyca | 1109 |
| *T. K.* | Aeromobil | 793 |
| *E. Q.* | Wystawa kolonjalna w Paryżu | 796 |
| *W-i.* | Szpiegostwo i walka z niem. | 604 |
| *S.* | Chwasty językowe | 1108 |
| | Prezydent Hoover | 582 |
| | Policja a obrona państwa | 622 |
| | Na granicy polsko-niemieckiej. | 694 |
| | Dokształcajmy się | 776 |
| | Gdybyśmy pobili rekord Orlebara... | 779 |
| | Chmury na Dalekim Wschodzie | 852 |
| | Koleje to puls narodu | 875 |
| | Ameryka dla amerykanów | 876 |
| | Nowoczesna technika automobilowa | 879 |
| | Gdy wysiadać będziemy w powietrzu... | 900 |
| | Lotnictwo komunikacyjne | 943 |
| | Triumf polskiego płatowca | 946 |
| | Szybciej, wyżej, dalej | 948 |
| | Czarodziej z Menlo-Park | 950 |
| | Amundsen zdobywca bieguna | 969 |
| | Dżungla nie śpi | 992 |
| | Wzgórze Białego Konia | 1050 |
| | Król miljarderów | 1068 |

## PAŃSTWA I WOJSKA OBCE


str.

*K. Jotemski.* Holandja . . . . . 856
„ Chiny . . . . . 941, 971
*L. Wernic.* Estonja . . . . . 986, 1005, 1024
„ Łotwa . . . . . 581, 601, 621
*H. J.* O Mandżurję . . . . . 1027
*Kpt N.* Flota wojenna St. Zjednoczonych . . 991
*J. M.* Artylerja niemiecka . . . . . 1046
„ Niemiecka kawalerja . . . . . 1098
*R.* Piechota sowiecka . . . . . 1020, 1094
Piechota niemiecka 735, 791, 811, 835, 853, 939, 964, 989
Motoryzacja wojska włoskiego . . . . 669
Nowoczesny czołg angielski . . . . 672


## BELETRYSTYKA.


*V. d'Aisse.* Truppol . . . . . 675
*Ant Białkowski.* Jak grenadjer uzdrowił chorego. 899
„ „ Oryginalna utarczka . . . 1095
*A. Bogusławski.* List . . . . . 1085
*D. Chłapowski.* Cięta odpowiedź . . . 1095
*W. Goczałkowski.* Nagroda szlachetności . . 1067
„ Wytrzymałość żołnierska . 1095
*St. Gajos.* Odkupienie . . . . . 626
*Konrad Jotemski.* Wyprawa po narzeczoną. . 1051
*Michał Lanecki* Na moście . . . . 646
*Romuald Mackiewicz.* Modlitwa Poranna . . 840
„ „ Zimna krew . . . 880
*T. M. Nittman.* Chodaczków . . . . 718
*Artur Oppman.* O bombardjerze Musiałku . . 606
„ „ Oleandry . . . . 687
„ „ Fantazja z dawnych piosenek . 815
„ „ Rapsod o Płowcach . . . 833
„ „ Podzwonne poległym . . 938
„ „ 11 listopada . . . . 964
„ „ O żołnierzu tułaczu . . 990
*Józef Patelski.* Czary w szkole podchorążych . 1008
*Jim Poker.* Przed bitwą. . . . . 858
„ „ W służbie Jego Królewskiej Mości . 913
„ „ Przyjacielska usługa . . . 952
„ „ Poskramiacze ognia . . . 1040
„ „ Pierwsza szarża wachm. Stachonia . 1071
„ „ Przemiana . . . . . 1110
*W. Przecławski.* Stuletnia żagiew . . . 770
*Jan Ign. Targ.* Pod gwiaździstym sztandarem . 587
„ „ „ Ciche bohaterstwo . . . 603
*Józef Weyssenhof.* Szlachetny podkomendny. . 872
*Z. L.* Mohortowym dzieciom . . . . 914
Człowiek w cieniu . . . . 624
Jak zostałem wachmistrzem . . . 925


## NASZE SPRAWY


*Andrzejewski.* Uwagi o spodniach galowych . 697
„ Mundurek sierżanta . . . 800
*Kapałczyński.* O byt naszego pisma . . 1013
*J. Koniecki.* O ubraniach cywilnych . . 723
*Jan Kraśny.* Podoficer jako budowniczy . . 608
*Kowalczyk.* Wpływ podoficera na dyscyplinę . 994
*Kursa Jan.* Nasze osobiste . . . 678
*Lichorobiec.* Poznaj swój kraj . . . 780
*Niziołek.* Praca w P. W. . . . . 649
„ Zeszyt ewidencyjny . . . 697
*Pasek.* Byle nie przecholować . . . 588
*Prządziński.* Pas wyjściowy . . . 723
*Radko* Od nas tylko zależy . . . 744
*Wojnicki.* Między nami . . . . 781
„ U progu lepszego jutra . . 973
„ O rozumną ocenę . . . 993
*H. Żaleski.* Zakwaterowanie rodzin . . 780
*Cel.* Śpiewanki . . . . . 678
*W-i.* Na dobrej drodze . . . . 608
„ Społeczność wśród podoficerów . . 628
„ Nie pogłębiajmy kryzysu . . . 744
„ Samemu się kształcić . . . 821
„ Z pomocą bezrobotnym . . . 905
*A. C.* Brak zrozumienia czy zacofanie . . 820
*N.* W polu . . . . . 649
*P.* Nasze sprawy mieszkaniowe . . . 589
Nadawanie posad cywilnych . . . 609
Umundurowanie bosmanów . . . 1074


## SPORT


str.

*J. Szyszko-Bohusz.* Łucznictwo i strzelania we Lwowie . . . . 594
„ Przed kadrówką . . . 613
„ Sztuka bronienia się . . 636
„ Generalna próba polskiego strzelectwa . . . 655
„ Narodowe zawody strzeleckie 682
„ Na kieleckim szlaku . . 703
„ Wyniki marszu kadrówki . 727
„ Strzeleckie mistrzostwo świata 761
„ W ogniu międzynarodowych strzelań . . . . 781
„ Strzelamy coraz lepiej . 807
„ Strzelanie szybkie z broni wojskowej . . 827
„ Strzelanie z broni wojskowej 846
„ Wielobój podoficerski . 866
„ Na marginesie wieloboju . 886
„ Co zmienić w wieloboju . 905
„ Podoficerowie — wybitnemi strzelcami . . 929
„ Zbieramy głosy doświadczenia 957
„ Bilans lekko-atletyczny . 978
„ Narciarskim szlakiem . 998
„ 22 p. p. w Lidze piłkarskiej 1018
„ Jak 22 p.p. szedł do zwycięstwa 1039
„ W sprawie nagród . 1058
„ Bilans sportów wodnych . 1078
„ Co robi państwo na polu wychowania fizycznego . 1078
*T. K.* Konkurs samolotów turystycznych . 873
Polskie lotnictwo sportowe . . 892
Czem jest lotnictwo sportowe . . 917
*Zdzisław Kowalewski.* Na Szczarze i Niemnie . 746


## KSIĄŻKI CIEKAWE I POŻYTECZNE


*Dr. Banasiński.* Japonja — Mandżurja . . 1080
*Pia Borrja.* Perwersyjna zmysłowość . . 808
*James Curwood.* Na końcu świata . . . 741
„ Błyskawica . . . 828
*St Falkiewicz.* Na ścieżkach patrolowych . 1080
*Maks Hesse.* Parlenau . . . . . 656
*Ilja Ilf.* 12 krzeseł . . . . . 888
*Antoni Kryński.* Jak nie należy mówić . . 868
*Feliks Luckner.* Djabeł morski . . . 655
*M. Lepecki.* Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze 980
*A. Maurois.* Oddech wojny . . . 1040
*J. Meissner.* Szkoła orląt . . . 1000
*John Passos* Trzej żołnierze z Ameryki . . 848
*Józef Piłsudski.* Poprawki historyczne . . 615
*L. Rebreaun.* Las wisielców . . . . 1060
*Konrad Seuffert* Płonące żagwie . . . 848
*Arnold Ulitz.* Bękart . . . . . 748
*Zaleski.* Podręcznik pływania . . . 684
*Józef Zembła* W żarnach życia . . . 828
*M Zoszczenko* Aligator . . . . 704
*O. Żukowski* Stalowe rekiny . . . . 933


## RÓŻNE


*K. Jotemski.* Mohortowe strażnice . . . 737
*Karol Koźmiński.* Lampasy w wojsku Rzeszy . 1045
*Kpt. Nemo.* Wilk jest już w Gdyni . . . 1070
*N. Witaczyński.* Osada Krechowiecka . . 643
*St. Wojnicki.* Wilson, Borah i Pomorze . . 1068
*Spektator.* Konrad Veidt . . . . 722
*J. Żuławski.* Ułańska wigilja . . . . 1088
*T. K.* Lot Paryż — Tokjo . . . . 677
„ Próby przelotu Paryż—Tokjo. . . . 854
*St.* Śpiewajmy nasze piosenki . . . 1091
*W-i.* O wystawie Tarnopolskiej . . . 648
*S.* Dzieje tradycji choinkowej . . . 1090
Król szybkości . . . . 674
Obrona przeciwlotnicza Londynu . . 696
Ś. p. dr. Czerwiński . . . 711
Religja starożytnego Egiptu . . . 740
Flota włoska w Polsce . . . . 752
Na polskiem morzu . . . . 795
Przeszłość w przysłowiach . . . 837
Dziesięciu z Pawiaka . . . . 874
List z Peru . . . . . 878
Wyczyny lotnictwa brytyjskiego . . 898
Noc kolonjalna w Paryżu . . . 902
Wojsko w przysłowiach . . . . 1043

# INFORMATOR

*UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.*

*1068 Plut. Zakalski Teofil.*—1) Około 15 lat na dzień 1 sierpnia 1932 r., za co przypada 52 procent uposażenia.—2) Innych ostróg, niż przepisowe nie wolno nosić. Sprawa ta będzie w najbliższym czasie ujednostajniona.

*1069 „C. Toruń"* — 1). Nie mają prawa do odznaczeń niepodległościowych. — 2). Na mundurze wojskowym wolno nosić tylko te odznaki pamiątkowe, które zostały zatwierdzone przez M. S. Wojsk. Nie znamy rozkazu, zatwierdzającego wspomnianą przez pana odznakę. Zdaniem naszem nie wolno jej nosić na mundurze wojskowym. Radzimy jednak w tym wypadku przedstawić odpowiednią prośbę do M. S. Wojsk. Gabinet Ministra (w drodze służbowej.)

*1070. Plut. Stanisławski Jerzy.* — Wojskowym zawodowym, którzy utracili zdolność do pracy zarobkowej dolicza się do wysługi emerytalnej przy utracie zdolności od 35—54 procent—2 lata, 55—74 procent — 4 lata, 75 - 84 procent — 6 lat, 85—94 procent—8 lat, 95—100 procent—10 lat. W danym wypadku wysługa emerytalna wyniesie około 28 lat na dzień 80 kwietnia 1932 r., za co przysługuje 63,2 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia (p uwagę)

*1071. Sierż. Stachowiak, Brześć n/B.* — Owszem, przysługuje prawo ubiegania się o krzyż lub medal niepodległości. Podanie należy wnieść do komitetu w myśl wskazówek, podanych w Nr. 7 „Wiarusa" z r. b. (Najnowsze Rozkazy). W sprawie odznaczenia śląskiego może pan zwrócić się tylko do Związku Powstańców Górnośląskich.

*1072. Sierż. Tydurski.* — Z tytułu udziału w powstaniu przysługuje prawo ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe. Szczegóły w Nr. 7 „Wiarusa" z r. b.

*1073. Sierż. Baranowski, Korolówka* — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabędzie pan dopiero po 10-cio letniej służbie faktycznej. Reszta ma wpływ jedynie przy obliczaniu wysokości, czyli na wymiar emerytury.

*1074. „Zainteresowany", Lublin.*—Około 18 lat na dzień 31 października 1932 r., za co przysługuje 59,2 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia.

*1075. Sierż W. M., Kraków.* — Odznaczenia tego dziś już nikt nie nadaje. Komisja jest już dawno zlikwidowana. Próśb nikt w tej sprawie nie przyjmuje.

*1076. W. F. Cherbourg.*— Owszem, przysługują diety zagraniczne. W tym wypadku w. m. Gdańsk traktuje się jak zagranicę. Zaznaczamy jednak, że odnosi się to tylko do tych wojskowych delegowanych (odkomenderowanych) zagranicę, którzy otrzymują urlop w czasie trwania delegacji (odkomenderowania). Po ukończeniu zatem delegacji (odkomenderowania) nie mogą oni z uprawnienia tego korzystać. Przepisy te nie dotyczą wojskowych, pozostających zagranicą w podróży służbowej.

*1077. Plut. Pyka, Kudzyńce.* — 1) Z braku miejsca odsyłamy pana do szczegółowej notatki w Nr. 7 „Wiarusa" z r. b. Najnowsze Rozkazy. — 2) Medal za wojnę 1918—1921 przysługuje wszystkim, którzy conajmniej przez dwa miesiące pełnili służbę w oddziałach powstańczych lub conajmniej przez okres trzech miesięcy współdziałali z temi oddziałami, względnie nieśli im pomoc sanitarną. Celem uzyskania prawa do medalu należy przedłożyć dokumenty lub uwierzytelnione odpisy, stwierdzające, że petent odpowiada powyższym warunkom. Przedstawianie dokumentów jest zbyteczne, o ile udział w powstaniu jest odnotowany w ewidencji. O przyznanie prawa do medalu należy prosić przy raporcie.

*1078. Kapr. F-ski, Bydgoszcz.* — Około 19 lat na dzień 30 listopada 1932 r., za co przypada 61,6 procent uposażenia czynnego. Służbę w b. armji zaborczej na froncie oraz w W. P. do 18 marca 1921 r. liczyliśmy podwójnie, resztę — również niewolę — pojedyńczo. Zasadniczo wymagane są dokumenty. Zmiany tych przepisów niema.

*1079. „Zainteresowany—Skarżysko".* — Szkoła podoficerska piechoty dla małoletnich — w Koninie, a lotnictwa w Bydgoszczy.

*1080. Kapr. Bojsicki Włodzimierz.*— Nie ma pan prawa do krzyża lub medala Niepodległości.

*1081. „Młody Wiarus", Biedrusko.*— Dodatek należy się tylko tym majstrom, którzy są w danej formacji etatowo przewidziani. Otrzymuje go ten, który zajmuje etatowe stanowisko. Sprawy te należą do decyzji dowódcy formacji o uprawnieniach dowódcy pułku. Wszystkie sporne kwestje mogą być tylko przez niego rozstrzygnięte.

*1082. „Jagiellończyk", Mołodeczno.* — Innych szkół podoficerskich dla małoletnich niema. Szkoła mechaników lotniczych szkoli własny kontyngent lotnictwa i ochotników nie przyjmuje. W obecnych warunkach kandydat ten może wstąpić tylko do jednej ze szkół dla małoletnich. Pozatem będzie mógł wstąpić ochotniczo do wojska dopiero po ukończeniu 17 lat życia, poczem będzie mógł wybrać lotnictwo. Innych dróg nie możemy narazie wskazać.

*1083. Kapr. Raczkowski, K. O. P.* — Formacja ta nie posiada dotąd zatwierdzonej odznaki pamiątkowej. Ubieganie się o nią jest bezcelowe.

*1084. St. sierż. Kudła, Częstochowa* — Wynika to z art. 15 ustawy emerytalnej oraz z § 8 rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych z dnia 19 stycznia 1927 r.

*1085. Plut. zaw. Walecz-Majewski, Końskie.* — Nie przysługują ani kosztą za przesiedlenie, ani prawo do przewozu sprzętu domowego.

*1086. „Dla emeryta", Łódź.* — Około 24 lat na dzień 30 kwietnia 1935 r., za co przysługuje 73,6 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia (p. uwagę).

*1087. Stały prenumerator 3 p. s. p.* — Około 28 lat na dzień 31 marca 1932 r. Przysługuje 83,2 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia.

*1088. Stały prenumerator z Tczewa* — Komenda Straży Granicznej wydała rozkaz oddawania honorów równorzędnym i starszym osobom wojskowym. W związku z tem Pan I Wiceminister rozkazem M. S. Wojsk. B. Og. Org. L. 5293/org. 30 polecił, aby do czasu uregulowania w regulaminie służby wewnętrznej sprawy wzajemnego pozdrawiania się wojska i Straży Granicznej, pouczyć oficerów i szeregowych, by w sposób przepisowy odpowiadali na pozdrowienia oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Oficerowie i szeregowi wojska nie mają jednak do czasu uregulowania tej sprawy prawa egzekwowania ukłonu. Równocześnie komenda Straży Granicznej pouczyła swych podwładnych, by nie egzekwowali ukłonu od osób wojskowych. Zarządzenia te mają na celu zawiązanie stosunków między wojskiem i strażą graniczną, wobec czego polecono dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć tarć w tej sprawie. Wobec takiego stanu sprawy żaden wojskowy — przypuszczamy — nie będzie ociągał się, aby oddać przyjazne pozdrowienie równym i starszym funkcjonarjuszom straży granicznej. Komendant garnizonu mógł wydać taki rozkaz.

*1089. „W. K."* — 1) Ostateczny termin nadawania krzyża, względnie medala niepodległości upływa z dniem 31 grudnia 1932 r. Podanie powinien pan wnieść jaknajrychlej do komitetu w myśl szczegółowych wskazówek, podanych w Nr. 7 „Wiarusa" z 1931 r. (Najnowsze Rozkazy). — 2) Owszem, za tę służbę można ubiegać się o jedno z tych odznaczeń. — 3) Niech pan zwróci się jeszcze do Wojskowego Biura Historycznego, może tam znajdą się potrzebne dane. Gdyby to nie dało rezultatu powinien pan wystarać się o poświadczenie służby, podpisane przez dwóch oficerów. Będzie to miarodajny dokument.

*1090. „Ciekawy" z Baranowicz.* — Według rozkazu Ministra Spraw Wojskowych z dnia 11 marca 1924 r za cierpienia niestojące w związku przyczynowym ze służbą wojskową należy uważać następujące choroby: 1) weneryczne, 2) wszelkie choroby i uszkodzenia nabyte podczas urlopu, 3) wszelkie samouszkodzenia ciała, mające na celu uchylenie się od służby wojskowej wogóle, względnie uchylenie się od ćwiczeń, zajęć i t. p. 4) wszelkie uszkodzenia ciała, nabyte bez chęci samouszkodzenia, lecz z własnej winy (pijaństwo, bójki i t. p.), 5) wszystkie wypadki, gdy wysyła się chorego do szpitala, celem stwierdzenia niezdolności do służby wojskowej. Wyjaśnienie to dotyczy oczywiście tylko kwestyj uposażeniowych i jest wydane do dwóch ostatnich ustępów art. 70 ustawy z dnia 9 października 1923 r.

*1091. Plut. L. P., Lublin.* — Przez opłatę szkolną, podlegającą zwrotowi, rozumie się opłatę, pobieraną przez szkołę prywatną za naukę, z wyłączeniem wszelkich innych należności, jak opłaty za utrzymanie, taksy egzaminacyjne i t. p. Jeżeli kwota opłaty szkolnej w danym zakładzie naukowym jest niższa od kwoty, ustalonej do zwrotu, skarb państwa zwraca tylko tę niższą kwotę. Za dzieci, które zostały w całości uwolnione od opłaty szkolnej nie należy się zwrot żadnej opłaty.

*1092. St. sierż. Lipiński, Suwałki.* — Owszem, może pan ubiegać się o odznaczenie niepodległościowe. Podanie i szczegóły należy zestawić w sposób, podany w Nr. 7 „Wiarusa" z r. b. (Najnowsze Rozkazy) i przesłać pod wskazanym adresem w drodze służbowej.

*1093. Stali prenumeratorzy orkiestry.*— Oczywiście, że podoficerów zawodowych orkiestry dotyczą inne zasady. W przededniu nowej pragmatyki podoficerów nie będziemy informować o starych postanowieniach. Prosimy jeszcze o trochę cierpliwości. Z chwilą uchwalenia nowej ustawy, podamy niezwłocznie nowe zasady.